

Tygodnik Polski

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

CENA
PRIX 0,60 F

LA SEMAINE POLONAISE

20 SIERPNIA
A O U T 1967

Nr 34 (514)

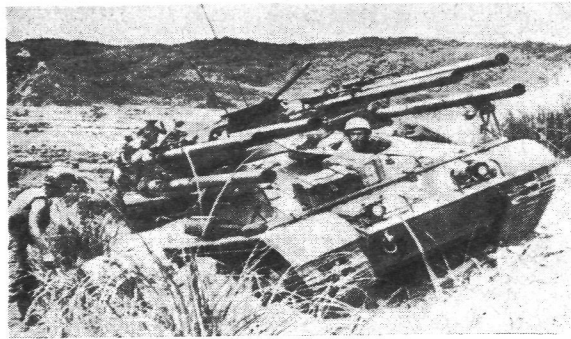


FOP 2373
CHŁOPCY z GROIX NAD BAŁTYKIEM — str. 5; MINIATURY z OMIGU — str. 8

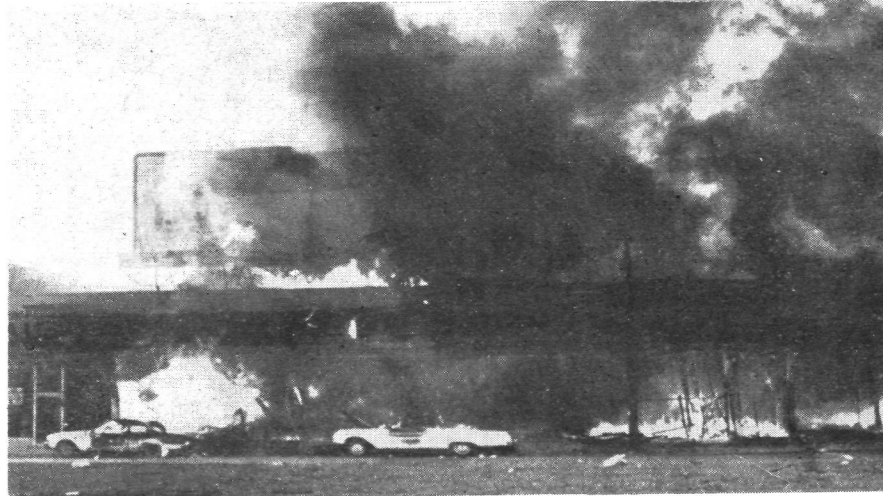
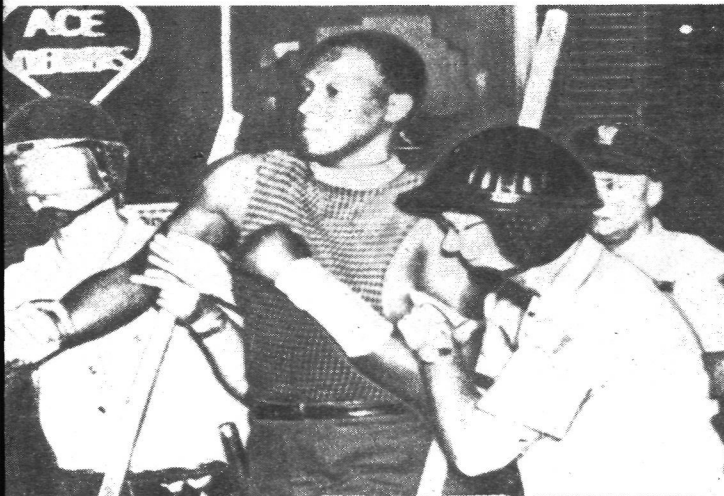
NASZE DZIECI NA PRZYJĘCIU u WICEPREMIERA JAROSZEWICZA — str. 17

Przed pałacem książęcym w Nevers zaczęło się triumfalne tournée po Francji studenckiego zespołu pieśni i tańca z Lublina (patrz na stronach 11, 12 i 13)

C'est à Nevers que l'ensemble estudiantin de Lublin a commencé sa tournée en France (voyez en pages 11, 12 et 13)



Przemawiając na konferencji kwakrów amerykańskich w Greensboro (północna Karolina), sekretarz generalny ONZ stwierdził, że najwyższy czas, by Amerykanie zdali sobie sprawę iż w Wietnamie toczy się nie obrona przeciw jakiejś urojonej komunistycznej agresji, lecz walka całego narodu o swą niezawisłość. Kontynuowanie tej wojny jest absolutnie niepotrzebne — powiedział U Thant. Ale rząd USA i Pentagon pozostają głusi na wszelkie głosy rozsądku. Trwa ohydna eskalacja w obu częściach Wietnamu, totalnemu zniszczeniu ulega strefa zdemilitaryzowana na granicy, bomby syją się na miasta i wsie, na zapory, szpitale i szkoły. Jednocześnie wzmagają się opór narodu. Każdy obywatel — mężczyzna, kobieta czy dziecko — czuje się żołnierzem, każdy wie, że słuszna sprawa w końcu zwycięży, tym bardziej, że na całym świecie wzmagają się protesty, mnożą się demonstracje i masowe wiece antyamerykańskie, podobne do tego (na naszym zdjęciu z prawej) w japońskim mieście Sunagawa



Fala rozruchów ogarnęła dziesiątki miast USA, przybierając kształt wojny domowej. Ogień krwawo tłumionego, rozpaczliwego buntu Murzynów sięgnął już nawet do Waszyngtonu, do wrót Białego Domu. Znamienny to obraz, gdy „obroncy wolnego świata” nie potrafią zapewnić sprawiedliwości i rzeczywistej równości we własnym kraju. Zdjęcia powyższe wykonano w Minneapolis i w Detroit (z prawej), które po walkach ulicznych, w jakich zginęły liczne ofiary, i pożarach wygląda jakby przeżyło straszliwe bombardowanie



Seria gwałtownych wstrząsów sejsmicznych przeszła przez Turcję. Trzęsienia ziemi spowodowały liczne ofiary w ludziach i znaczne szkody. Najbardziej ucierpiało miasto Adapazari we wschodniej Anatolii, gdzie rozsypywały się nawet konstrukcje żelbetowe. Zginęło ponad 60 osób, a 1500 jest rannych



Po raz pierwszy w historii Polskę odwiedził japoński minister spraw zagranicznych. P. Takeo Miki, który był przyjęty przez premiera Cyrankiewicza (powyżej), odbył szereg rozmów z ministrem Adamem Rapackim. Mężowie stanu uzgodnili dalsze rozwijanie współpracy między obu krajami. Wyznaczyli pragnienie, aby konflikt wietnamski znalazł szybkie rozwiązanie w oparciu o układy genezyjskie. Stwierdzili też, że pierwszym krokiem do przywrócenia pokoju na Bliskim Wschodzie powinno być wycofanie wojsk Izraela z zajętych terytoriów. Dając wyraz potrzebie zawarcia układu o powszechnym i całkowitym rozbrojeniu, obaj ministrowie stwierdzili konieczność zwiększenia skuteczności ONZ jako instrumentu międzynarodowej współpracy dla zapewnienia światu trwałego pokoju i bezpieczeństwa. P. Takeo Miki zaprosił ministra Rapackiego do złożenia wizyty w Japonii

▲ U Thant a choisi Greensboro, en Caroline du Nord, pour rappeler aux Américains que, loin de se livrer à une imaginaire agression communiste, les Vietnamiens luttent pour l'indépendance de leur pays. Mais il n'est de pires sourds que ceux qui ne veulent pas entendre. L'ignoble escalade se poursuit, la tactique de la terre brûlée s'étend à de nouveaux territoires, entre autres à la zone démilitarisée. Mais hommes, femmes, enfants et vieillards de ce petit et valeureux pays sont bien décidés à poursuivre le combat imposé par un puissant agresseur. Partout dans le monde, comme ici au Japon, les manifestations anti-américaines se font plus violentes.

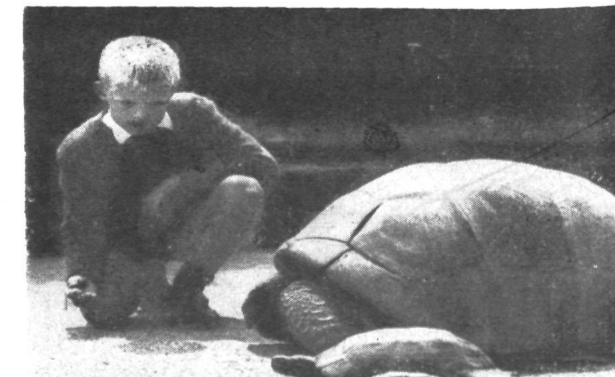
▲ S'affirmant être les „défenseurs du monde libre”, les dirigeants américains ne sont même pas capables de résoudre leurs problèmes. C'est une véritable guerre civile qui s'est déchaînée dans des dizaines de villes américaines. Detroit a pris l'aspect d'une ville bombardée. Les émeutes raciales ont même atteint le seuil de la Maison Blanche.

▲ A plusieurs reprises des tremblements de terre ont secoué la Turquie et surtout l'Anatolie orientale. Les pertes humaines et les dégâts matériels sont importants.

▲ Pour la première fois dans l'histoire, un ministre des affaires étrangères du Japon a visité la Pologne. M. Takeo Miki a rencontré M. Cyrankiewicz (notre photo) et s'est entretenu longuement avec M. Adam Rapacki. Les entretiens ont permis de vues dans bien des problèmes: solution du conflit vietnamien, désarmement général et total sous contrôle international, retrait des troupes israéliennes et paix au Moyen Orient, accroissement du rôle de l'ONU.

▲ Un climat des tropiques règne sur l'Europe. Les orchestres quittent les boîtes parisiennes pour la mer et les plages, les danseuses fuient les salles de répétition et les tortues s'adonnent aux plaisirs de la course... lente.

Oto start do najwolniejszego wyścigu, w którym biorą udział żółwie ogrodu zoologicznego w Monachium



Tropikalny upał opanował całą Europę. Nic więc dziwnego, że Maxime Saury i jego znana orkiestra opuścili duszne paryskie dansingi, aby występować na Lazurowym Wybrzeżu w strojach zredukowanych do minimum. Podobnie uczyniły śliczne tancerki z zespołu Véronique Vallois. Od przegrzanej sali prób wolał molo starego portu w Cannes. A „Tygodnik Polski” chciałoby się drukować pod... prysznicem

JAK CO ROKU

La Bourget, niedziela, popołudnie. Część hallu rozbrzmiewa polską mową „Łoćciec, leć-no się spytać tego pana z konsulatu, czy ten odjazd jest na pewno o 17.30!” — woła swojsko do starszego pana starsza pani. „Masz mi w Polsce mówić tylko po polsku, bo jak nie, to po powrocie pasek będzie w robocie, słyszysz?” — to jeden tata do swojego synka. Gdzie indziej znowu mama poucza swoją pociechę, że „jakby czasem było zimno albo co, to ubierz tę ciepłą koszulę w kratkę z Monoprix”! Gwar, rozgwar, rumor. Za kilka chwil pierwsza grupa dzieci i młodzieży polonijnej odleci na obóz i kolonie do Polski.

Jest ich w sumie 83. Całą wielką grupę — bo aż 33 dzieci — przywiozi



Na lotnisku w Lille zrobiono pamiątkowe zdjęcie dzieci z attaché p. Cieślakiem (przykucnięty pierwszy od lewej), konsulem gen. p. Wegnerem (drugim z lewej), wicekonsulem p. Topą, p. Bałową i p. Legrand z „France-Pologne”

R A D A NA DROGĘ:

„MÓW PO POLSKU”

z Normandii polski nauczyciel z Potigny — p. Ginter. „Przywioziem prawie tyle samo chłopców co dziewczymek — mówi p. Ginter. — Jedne jadą do Mikuszowic, inne do Wisły, inne jeszcze do Sławęc. Przeważają w tej naszej grupie dzieci starsze, wyrastające już z dzieciństwa. Większość z nich jedzie do Polski po raz pierwszy. Oczywiście, że te nasze dzieci z Potigny mówią po polsku. W Potigny oboje z żoną codziennie uczymy dzieci języka polskiego. Nasze dzieci są zdziwione, kiedy spotykają inne dzieci, które po polsku nie mówią, albo mówią źle. „Jak to? — pytają. — To ty nie umiesz po polsku?” Nasze dzieci nie mogą tego zrozumieć...”

Oto i dwoje dzieci z Potigny. Chłopiec nazywa się Edward Motyl. Ma 12 lat. Dziewczynka ma lat 11 i nazywa się Janina Janosz. Edward jedzie do Polski po raz pierwszy. Janina była już w Polsce, ale nie na koloniach, tylko z rodzicami. Przyjemnie jest słuchać ich naprawdę poprawnej polszczyzny. Nie, mama i tata z nimi nie

przyjechali, bo z Potigny jest do Paryża kawał drogi.

Sami stoją także przy swoich torbach Bernard Fijalewicz i Serge Pellé z Gidy. Mama i tata nie przyjechali, bo z Gidy jest do Paryża dosyć daleko, Gidy to przecież departament Loiret. Zresztą oni są już dorośli. Obaj mają po 15 lat. A poza tym byli już raz na koloniach w Polsce, więc ten wyjazd to dla nich nie pierwszyna. Za pierwszym razem byli w Łodzi. W Polsce jest ładnie, kolonie są fajne, a „najfajniejsze” są wycieczki.

Z Gidy jest ich tutaj pięcioro. Dwie dziewczynki i trzech chłopców. Tata Bernarda pracuje w fabryce. Tata Serge też. Serge jest rodowitym Francuzem, ale na kolonie do Polski jedzie również chętnie jak jego kolega pochodzenia polskiego. Czy się nie boją podróży samolotem? — Też...

Za to dzieci z paryskiej „banlieue” stoją w otoczeniu mam, tatusiów, siostr, braci, niekiedy i dziadków także. Piętnastoletnią Marię Kos z Saint-Denis na przykład odprowadziła na

lotnisko nie tylko mama, ale także i siostra Monika. Maria będzie spędzać wakacje w Wiśle. Była już raz w Polsce z rodzicami. Krewnych w Polsce mają, oczywiście, ale Maria żadnych prezentów im nie wiezie. Pani Kosowa jest zdania, że skoro dziecko jedzie na wakacje, to nie należy go obciążać i zaprzętać mu głowy paczkami.

A stojący tuż obok państwo Zajacowie są z Aulnoy-sous-Bois. Do Polski jedzie ich piętnastoletnia córka. I panna Vignon, też z Aulnoy, która ma francuskiego tatę i polską mamę. Panna Zajacówna ma szczęście — to już jej trzecia z kolei podróż do Polski.

Idziemy dalej. Ten młodzieniec nazywa się Jean-Claude Ferrandini. Mieszka w Aubervilliers. Nie, w rodzinie nikt nie jest Polakiem. Na kolonie w Polsce zapisała go paryska organizacja „Le Bol d'Air”. W Polsce nigdy jeszcze nie był. Ma 15 lat i bardzo ciekaw jest Polski.

Inny młody człowiek. Peszy się nieco. „Ja nie jestem dzieckiem, tylko wychowawcą!” — tłumaczy. Przepszamy — taka młoda buzia, można się pomylić. Wychowawca nazywa się Janczak. Jest z Sevran. „Z tą grupą jedzie dwóch „francuskich” wychowawców — wyjaśnia. — Ja będę w Mikuszowicach”.

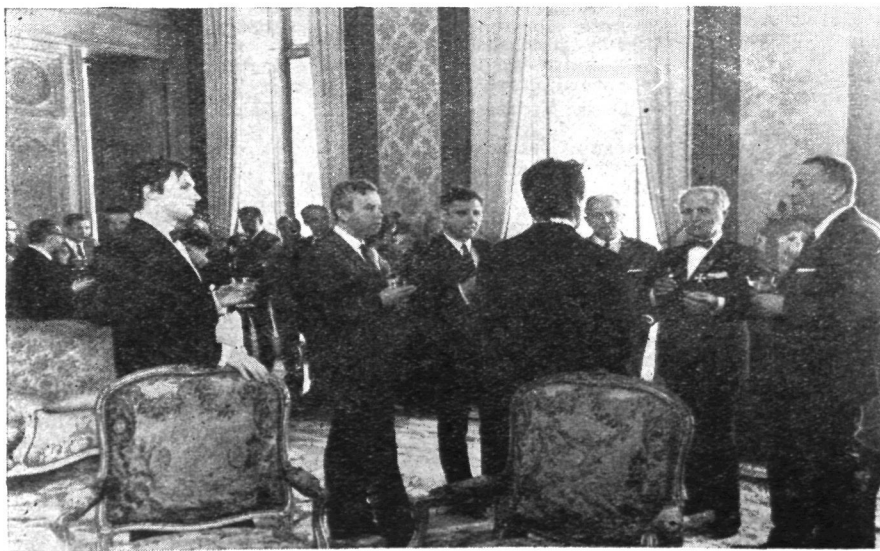
Ostatnie pouczenia, wskazówki, uściski. Najbardziej przejęci są dorośli. Oto dzieci jadą do Ojczyzny, do starego Kraju. Przed chwilą przyszedł je pożegnać sam pan ambasador Druto z małżonką. Doniosie są to sprawy.

Dzieci kierują się teraz na płytę lotniska. Ktoś krzyczy: „To — bon voyage!”, ktoś inny: „Szczęśliwej podróży!”, ktoś inny jeszcze: „Pozdróćcie od nas Polskę!”.

*

Podobne sceny odbywały się również na lotnisku w Lille i w Lyonie oraz w Metz. Do Miela, Gdyni, Dusznik-Zdroju, Wrocławia, Wisły i innych pięknych miejscowości polskich odleciało w sumie prawie 700 dzieci. Na lotniskach żegnali je nie tylko mamy, ojcowie, bracia i siostry,

Dalszy ciąg na str. 4



POLONIA RESTITUTA DLA MISTRZA ANTOINE'A

Ambasador PRL w Paryżu pan Krzyżem udekorował ostatni Orderu Rodzenia Polski — Polonia Restituta — p. Antoine'a Cierplikowskiego.

Wręczając to wysokie polskie odznaczenie państwowe, p. ambasador Druto podkreślił duże zasługi p. Antoine'a Cierplikowskiego dla polskiej kultury i dla miasta, z którego pochodzi — Sieradza.

P. Antoine Cierplikowski, dziękując za zaszczyt, jakim wyróżni-

ła go Rada Państwa PRL przyznając mu wysokie odznaczenie państwowe, zapewnił, że nadal będzie się starał służyć swej dawnej ojczyźnie, której nie zapomniał — Polsce, oraz sprawie zbliżenia Polski i Francji — krajów, z którymi związał swe życie, i do których żywi gorące uczucia.

Na zakończenie uroczystości, w której wzięli udział liczni polscy dyplomaci, wzniesiono toast za zdrowie mistrza Antoine'a Cierplikowskiego oraz za przyjaźń polsko-francuską.

MÓW PO POLSKU

Dokończenie ze str. 3

lecz i osobistości oficjalne. Podczas gdy w Paryżu odlatające do Kraju dzieci pożegnał ambasador PRL p. Jan Druto, w Lille na lotnisku był konsul generalny PRL p. Tadeusz Wegner, wicekonsul Stanisław Topa oraz przewodniczący komitetu departamentalnego „France-Pologne” p. LeGrand, zaś w Lyonie konsul PRL p. Mieczysław Majewski oraz przewodniczący Towarzystwa Kulturalnego Francusko-Polskiego p. Simiand.

Prasa, radio i telewizja francuska odnotowały szeroko wyjazd dzieci na kolonie letnie do Polski.

KAŻDE DZIECKO NA ZDJĘCIU

W 13 miejscowościach Polski bawiła na koloniach letnich młodzież polonijna z Francji i Belgii. „Tygodnik Polski” ze wszystkich tych miejscowości zamieści specjalne reportaże, a także rozmowy i wrażenia dzieci oraz opiekunów, jak również opisy ich wycieczek.

I tak w najbliższym numerze „Tygodnika” (35) z dnia 27.VIII br. znajdziecie obszerny fotoreportaż z pobytu dzieci, które wyleciały do Polski z lotniska paryskiego, a przebywały na koloniach i obozach w Wiśle-Głębcach i Mikuszowicach. W następnym numerze prześlemy Wam fotograficzne relacje i opisy z pobytu na obozie w Polsce chłopców, którzy odlecieli z Paryża, a przebywali w Sławięcicach, a także reportaż z wycieczki na Wybrzeże dzieci z rejonu Lyonu, które przebywały na kolonii pod Łodzią.

W czterech kolejnych numerach znajdziecie bogato ilustrowane reportaże z pobytu dzieci francuskich i belgijskich we Wroniawach, Mielnie i Bydgoszczy, a także dziewcząt i chłopców z Francji, którzy spędzali miesiąc urlopu w Gdyni, Dusznikach-Zdroju, Bardo Śląskim i Olsztynie.

NOWE ZJAWISKA W TURYSTYCE DO POLSKI

LETNI SEZON TURYSTYCZNY i wakacyjny zbliża się ku końcowi. I chociaż do końca europejskiego lata pozostanie jeszcze kilka tygodni, to główna fala wycieczkowiczów wędrujących mija z chwilą, gdy młodzież kończy wakacje i przygotowuje się do nowego roku szkolnego. Od 1955 cały niemal świat notuje ogromny wzrost masowego ruchu turystycznego o charakterze międzynarodowym. Liczba wyjazdów zbiorowych, rodzinnych i indywidualnych jest każdego lata większa od poprzedniego. Również i lato 1967 okazało się pod tym względem bogatsze niż lato 1966. Stwierdzają to eksperci wszystkich międzynarodowych biur podróży, chociaż w tej chwili nie ma jeszcze dokładnych danych statystycznych.

Równocześnie usprawnia się wszędzie organizację turystycznego podróżowania, porządek i pomoc na zatłoczonych automobilowych traktach, wzrastają ułatwienia przy przekraczaniu granic, coraz dokładniejsza jest turystyczna informacja, coraz większą rolę odgrywają w turystyce linie lotnicze, odkrywane są coraz to nowe godne uwagi miejscowości lub też nadające się do atrakcyjnego, w miarę spokojnego wypoczynku itp., itp.

Wprowadzić we wszystkich krajach ruch turystyczny przerosł możliwości hotelowe, wszędzie brak miejsc noclegowych; budowanie zaś nowych hoteli nigdzie nie nadąża za wzrostem liczby turystów, ale system campingów, obozów i kolonii, podróżowania z własnymi namiotami i zdawania się na własne siły wszędzie zdał egzamin, uzyskał prawo obywatelstwa, obniżył znacznie koszty dalekich wojaży, udostępnił je przede wszystkim tym, którzy mają najmniej pieniędzy, to jest młodzieży.

Poważny dział międzynarodowego ruchu turystycznego stanowią wycieczki emigrantów do swych pierwszych ojczyzn, względnie dzieci lub wnuków emigrantów do krajów rodzinnych swych rodziców lub dziadków. Od mniej więcej dziesięciu lat roczna liczba odwiedzin emigrantów Norwegii i Irlandii lub ich potomków, mieszkających stale za oceanem, jest większa aniżeli stałych mieszkańców tych krajów (Norwegia liczy niepełne 4 mln ludności, a Irlandia poniżej 3 mln). To nie przypadek, że dzieci po prezydencie Kennedy'ju drugi rok z rzędu spędzają wakacje w Irlandii. Dziadek zamordowanego prezydenta był bowiem z pochodzenia Irlandczykiem i cała rodzina, choć z latami wrosła całkowicie w amerykańskie społec-

zeństwo, czuje się związana z Irlandią jako swą pierwszą ojczyzną.

Polacy na emigracji lub cudzoziemcy polskiego pochodzenia nie pozostają na szarym końcu w tej emigracyjnej turystyce do rodzinnych krajów. Jeżeli chodzi o Francję i Belgię, to tegoroczne wyjazdy do Polski są ilościowo co najmniej dwukrotnie większe aniżeli w roku ubiegłym. Zwraca też uwagę duża liczba samodzielnych wycieczek młodzieżowych francusko-polskich. Jest to zjawisko nowe.

Jeden lub dwóch chłopców polskiego pochodzenia zabiera ze sobą gromadę kolegów francuskich i ruszają w drogę, by zwiedzić Polskę. Podróżują rozmaicie: starymi autami, częściowo koleją, korzystają z pomocy organizacji szkolnych lub studenckich, a nieraz i z autostopu. Nie obywa się przy tym bez przygód, ale zawsze wszystko dobrze się kończy. Młodość, radość i humor zwyciężają każdą przeszkodę, pozostawiając z podróży przyjemne wspomnienia. Takie podróżowanie dużo daje, wiele uczy, potwierdza stare powiedzenie, że **podróże kształcą**.

Drugi rodzaj wycieczek z Francji, Belgii i Holandii do Polski, to wycieczki byłych kombatantów, byłych jeńców, więźniów oraz robotników wywiezionych przez hitlerowskich okupantów na ziemię polską do dawnych niemieckich „stalagów”, „oflagów”, „obozów pracy”, fabryk przemysłu zbrojeniowego. Emocje, jakie dają turystyczne podróżowanie, przerywane są na tych wycieczkach poważnym skupieniem, wspomnieniami z miejsc minionej niewoli i o towarzyszach, którzy nie przeżyli. Składanie wieńców na ich grobach lub pod pomnikami ich pamięci, a także kontakt z miejscową ludnością polską, która opiekuje się tymi grobami, pomnikami i miejscami martyrologii, należy do programu każdej takiej wycieczki. Ich uczestnicy są wszędzie serdecznie podejmowani, nawiązują nici przyjaźni, które nierzadko przetrzymują się w trwałe kontakty.

Do omówienia wyników tegorocznych wyjazdów turystycznych do Polski jeszcze powrócimy. Już dziś możemy stwierdzić, że w życiu wychodźstwa polskiego, w życiu dzieci i wnuków dawnych emigrantów wycieczki turystyczne do Polski, nawet jeżeli łączą się one z odwiedzeniem rodziców, stały się czymś masowym, programowym i trwałym, chociaż tu i ówdzie rozlegają się jeszcze głosy, aby do Polski nie jeździć, dzieci na kolonie nie wysyłać.



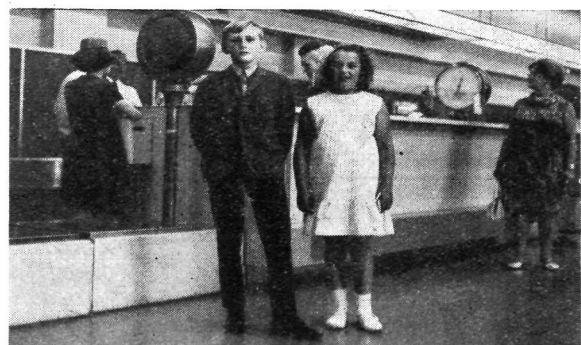
Jean-Claude Ferrandini jest Francuzem. Ma 15 lat i interesuje go Polska



Dwie przyjaciółki: panna Zającówna i panna Vignon z Aulnoy - sous - Bois



15-letnią Marię Kos z Saint-Denis (z lewej) odprowadziły mama i siostra



11-letnia Janina Janosz i 12-letni Edward Motyl mieszkają w Normandii



Bernard Fijalewicz (z lewej) i Serge Pellé z Gidy byli już w Polsce



Przed odlotem szum i gwar. Jeszcze ostatnie polecenia i rady od rodziców

TERMINARZ PRZYLOTÓW DZIECI Z KOLONII W POLSCE

Po miesięcznym pobycie w Polsce, tysiąc dzieci Polonii zagranicznej powróci z Kraju nad Wisłą do swych miejsc zamieszkania.

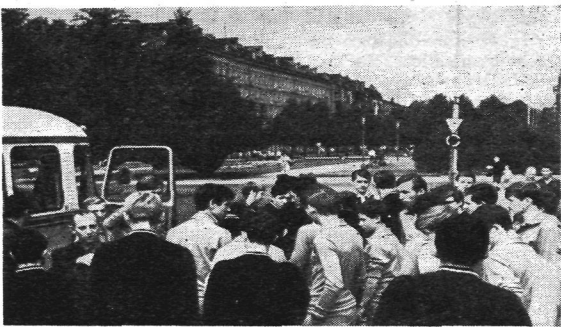
Poniżej zamieszczamy przewidywany termin przylotów do:

21.8.	Lille	godz. 11.10	Dzieci z obozu w Olsztynie
21.8.	Lille	godz. 19.00	Dzieci z kolonii Duszniki-Zdrój
22.8.	Lille	godz. 11.10	Sławięcice, Wisła, Mikuszowice
22.8.	Paryż	godz. 20.10	Sławięcice, Wisła, Mikuszowice
23.8.	Bruksela	godz. 10.30	Bydgoszcz, Wroniawy, Mielno
23.8.	Lille	godz. 17.50	Bydgoszcz, Wroniawy, Mielno
25.8.	Lyon	godz. 11.00	Gdynia, Bydgoszcz, Łódź
25.8.	Lyon (Paryż)	19.00 (21.00)	Bardo, Sławięcice, Wisła, Mikuszowice
27.8.	Londyn	godz. 11.00	Świdwiec, Soplicze, Radość
27.8.	Metz	godz. 18.50	Gdynia, Łódź
30.8.	Düsseldorf	godz. 12.00	Piwniczna, Zakopane, Bukowina

Podane wyżej terminy przylotów są terminami orientacyjnymi, gdyż — jak to bywa z komunikacją lotniczą — mogą zajść tu zmiany wynikające zarówno z warunków atmosferycznych, jak i organizacyjnych.



Zdjęcie wykonane w towarzystwie juniorów szczecińskich, a także dziewcząt z komitetu organizacyjnego, znajdzie się w niejednym francuskim albumie



Za kilka godzin zacięci przeciwnicy na boisku, a w tej chwili serdeczni koledzy z „Chrobrego” Szczecin i IC-Croix zwiedzają portowe miasto



Przed meczem, w ramach czynnego wypoczynku młodzi goście francuscy z przyjemnością zażywali zarówno morskich jak i słonecznych kąpielei

W skupieniu i podniosłym nastroju młodzi piłkarze Francji i Polski złożyli pod Pomnikiem Poległych wiązanki kwiatów — w imieniu IC-Croix — J. P. Pohie, M. J. Da Silva i A. Dubois



CHŁOPCY Z CROIX NAD BAŁTYKIEM

NA ZAPROSIENIE Zarządu Głównego Szkolnego Związku Sportowego przebywała w Polsce podczas wakacji drużyna juniorów piłki nożnej z zasłużonego Iris - Club z Croix. W czasie swego pobytu młodzi piłkarze francuscy rozegrali cztery spotkania ze swymi rówieśnikami w Polsce, z dwóch wychodząc jako zwycięzcy, dwa zaś przegrywając. W Polsce młodzi Francuzi spotkali przeciwników twardych i równorzędnych, co zważywszy, że ich drużyna gra w I lidze juniorów Francji, wystawia całkiem pochlebną opinię krajowym młodzikom. Zaczęło się dość niefortunnie, gdyż pierwszy inauguracyjny mecz w Lublinie goście francuscy przegrali w stosunku dwucyfrowym — 14:2. Nie ulega wątpliwości, że pewien wpływ na ten wynik miało zarówno przemęczenie podróżą, jak zmiana klimatu i upał. Ale już w trzy dni później na meczu w Białej Podlaskiej z reprezentacją juniorów okręgu warszawskiego młodzi piłkarze z Croix „odzyskali twarz” wygrywając gładko z trudnym przeciwnikiem 5:0.

Ale nie tylko wrażenia sportowe wywieźli mili goście z południowo-wschodniej Polski. Byli oni uczestnikami III Ogólnopolskich Igrzysk Młodzieży w Lublinie, imprezy gigantycznej, w której uczestniczyło ponad 3 tysiące finalistów w 17 dyscyplinach, wyłonionych w eliminacjach, przez jakie przewinęło się przedtem kilkaset tysięcy chłopców i dziewcząt.

Drużynie francuskiej towarzyszył oprócz trenera również lekarz i opiekun z ramienia Zarządu, Polak p. Sobociński, i jeszcze kilka osób. Pana Sobocińskiego poprosiliśmy o kilka słów wrażeń na temat pobytu w Polsce.

— Przyjeżdżając zaproszenie Szkolnego Związku ani przez moment nie przypuszczaliśmy, że w Polsce będzie tak miło i serdecznie. Na boisku piłka jest okrągła i tu nie ma grzeszciościwych wygranych. Ale po meczach byliśmy wprost oczarowani i oszołomieni serdecznością i uprzejmością, jakiej doświadczaliśmy na każdym kroku nie tylko od organizatorów, ale od wszystkich ludzi łącznie z przechodniami na ulicach. Jesteśmy bardzo zadowoleni, że kontakt z polskim klubem młodzieżowym przypadł właśnie nam — sportowcom z Croix i postaramy się na pierwszym spotkaniu utrzymać na przyszłość i stworzyć stałą wymianę sportową.

Po 17 godzinach podróży pociągiem w poprzek całej Polski młodzi Francuzi znaleźli się w Szczecinie, gdzie czekały na nich dwa dalsze mecze. I znów, mimo zmęczenia długotrwałą podróżą, spotkanie z juniorami w Policach goście wygrali w stosunku 4:3. Ostatni jednak występ w Kamieniu Pomorskim z drużyną Młodzieżowego Klubu Sportowego „Chrobry” — juniorami okręgu szczecińskiego — zakończył się przegraną 0:3. Mimo to w tym ostatnim meczu piłkarze francuscy zdobyli bardzo wysoką ocenę zarówno w oczach swych przeciwników, jak i ich trenera. Trener zespołu polskiego tak ocenił juniorów francuskich:

— Zespół bardzo jest dobrze wyszkolony technicznie, przebojowy, gra szybkimi piłkami i jest trudny w polu.

Podobnie ocenili francuskich kolegów ich przeciwnicy z zespołu MKS „Chrobry”:

— Grają twardo, ale fair, można się wiele od nich nauczyć. To dobry, ostry przeciwnik, strzelający często i z każdej pozycji. Prawdę powiedziawszy nie spodziewaliśmy się, że będzie to przeciwnik aż tak trudny.

I tu znów p. Sobociński wypowiedział opinie całego zespołu francuskiego:

— Wyjeżdżamy bardzo zadowoleni. Przyjęcie, jakiego doznaliśmy, to sprawa zupełnie odrębna i nie dająca się ująć w słowa, ale jesteśmy również zadowoleni z wyników sportowych, choć dwa razy musieliśmy zejść z boiska jako pokonani. Przyda się to naszemu chłopcom, choć grają naprawdę niezłe.

Klub w Croix jest w przededniu obchodów jubileuszu półwiecza swego istnienia. Powstał w 1918 r. Dziś zrzesza ponad 400 graczy piłki nożnej w 26 drużynach, posiada własną szkołę piłkarską, a jego zespoły grają w różnych ligach okręgu północnego — Lille oraz Roubaix. W klubie nie brak oczywiście zawodników polskiego pochodzenia, jest ich kilkudziesięciu, a takie nazwiska jak: Popiołek, Sekuła, Sobociński czy Deszczyński, są wysoko notowane w kronikach miejscowych rozgrywek. Dobrze się więc stało, że w roku poprzedzającym jubileusz sympatyczny Iris - Club Croix nawiązał kontakt ze Szkolnym Związkiem Sportowym w Polsce i — jak twierdzi n. Sobociński — chce, by spotkania stały się tradycją. (C. Ch.)



Chłopcy z zespołu Iris Club - Croix z wielkim zainteresowaniem zwiedzają Szczecin. Na pierwszym planie: Mutin, Vanlenberge, Sekuła, Sobociński



CHŁOPCY Z CROIX NAD BAŁTYKIEM

Dokończenie ze str. 5



Kiedy skończyło się składanie kwiatów, plaża i zwiedzanie miasta, sędziowski gwizdek rzucił obie drużyny do zaciętego ataku. Na zdjęciu: obrona IC-Croix blokuje zawodnika ataku zespołu MKS „Chrobry”

MECZ W KAMIENIU POMORSKIM

Invités par l'Union Sportive Scolaire de Pologne, les jeunes footballeurs de l'Iris-Club de Croix (Nord) ont passé près de dix jours de leurs vacances en Pologne.

Leur séjour a commencé par Lublin où ils ont été impressionnés par les III Jeux Sportifs de la Jeunesse auxquels participaient plus de trois mille finalistes dans 17 disciplines, ceci après des éliminatoires dans tout le pays qui avaient attiré quelques centaines de mille jeunes pratiquants. Dans le cadre de cette grandiose manifestation, les footballeurs de Croix ont joué leur premier match. Comme ils descendaient du train, la fatigue et le dépaysement leur ont fait subir une lourde défaite — 2:14! Mais trois jours plus tard, contre la sélection junior de la région varsoivienne, à

Biała Podlaska, ils donnaient la mesure de leurs possibilités avec un 5:0 bien mérité.

Ce fut ensuite un long voyage à travers toute la Pologne, jusqu'à Szczecin. Là, après une victoire par 4:3 contre les juniors de Police, l'Iris-Club a joué son dernier match contre le Club Interscholaire „Chrobry”. Après un jeu égal, les Polonais ont gagné par 4:3.

Comme partout dans le Nord, les noms polonais ne manquent pas parmi les joueurs et les dirigeants du sympathique Iris-Club qui fête l'an prochain son cinquantenaire. Ainsi c'est un Polonais d'origine, M. Sobociński qui dirigeait l'„expédition” tandis que parmi les jeunes joueurs figuraient Joseph Sekula et Jean-Claude Sobociński. Tous nous ont dit être ravis de l'accueil et désirer que ce premier contact engendre une tradition.



Przed meczem — tradycyjna wymiana znaczków i proporczyków. Pierwszy z lewej Deprat, czwarty — kapitan zespołu francuskiego, J. P. Pohie



Napastnik francuski Mutin przebojowo atakuje bramkę „Chrobrego”, ale bramkarz jest na miejscu

Na chwilę przed rozpoczęciem meczu publiczność ma okazję obejrzenia obu jedenastek oraz sędziów



Gra była twarda, nie dziwnego, że nie obyło się bez kontuzji. Panowie H. Geiregat i M. Gyselinck udzielają pierwszej pomocy kontuzjowanemu Dubois

Tym razem się udało, jednak końcowy wynik meczu brzmiał 3:0 dla zespołu „Chrobry” — Szczecin





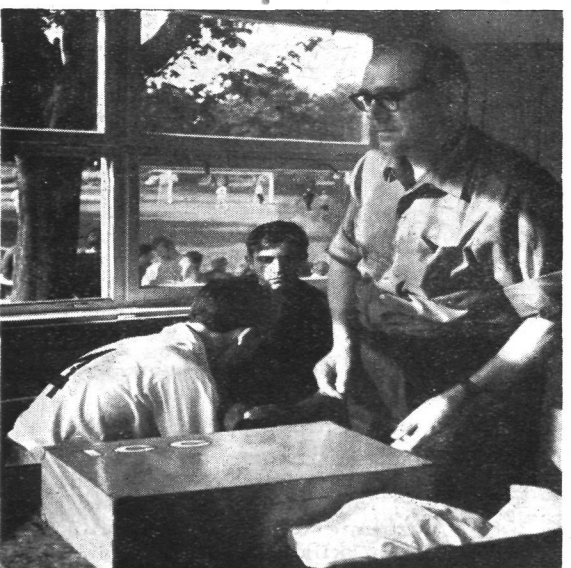
Goście francuscy w Domu Turysty w Szczecinie



Tuż przed wyjazdem do Francji gościom wręczono pamiątkowe proporzki ze spotkań w Polsce



Dwa filary juniorów IC-Croix, a poza tym serdeczni przyjaciele Joseph Sekula i Jean-Claude Sobociński, to piłkarze polskiego pochodzenia



Z ramienia Zarządu Klubu opiekę nad zespołem sprawował p. Honoré Géiregat. Obok niego dwaj piłkarze: N. Vanderlooven i J. C. Sobociński

Opiekę uzupełniali: masażysta zespołu oraz trener pp. Michel Vanderlooven i Michel Gyselinck



PRZYGODY DRUŻYNY z SAINT-CLOUD

Zielonym autobusem do babci ■ Nieporozumienie z nazwą ■ Po adres z Giżycka do Paryża ■ Tratwą po Pisie ■ Imieniny komendanta MO ■ Pożegnanie i podróż do Krakowa ■ Następna wyprawa do Turcji

SZCZEGÓLNA sensację wywołało w upalne dni lipca pojawienie się na ulicach Warszawy starego, zielonego autobusu paryskiego. Odbijał on swym wyglądem od licznych i wytwornych autokarów międzynarodowych firm turystycznych, że przechodnie przystawali na ulicach, by podziwiać nie tylko jego kolor, ale i kształt, fason i że w ogóle jedzie.

Przyjechała nim do Polski drużyna harcerska — Scouts de France z Saint-Cloud — 32 chłopców w wieku 13—15 lat i kilku ich starszych kolegów, maturzystów i studentów z tej samej drużyny.

Inicjatorem wyprawy do Polski był student wydziału rolnego Jacques Autren — główny szef grupy. Będąc w ubiegłym roku na seminarium w Polsce poznał studentów z Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie i umówił się z nimi na lipiec 1967 w Giżycku na Pojezierzu Mazurskim.

Do wyprawy drużyna francuska przygotowywała się od roku; przez kilka miesięcy wszyscy jej członkowie pracowali, aby zdobyć pieniądze na wyjazd. Myli samochody, okna, sprzęt mieszkania, scinali trawniki w ogródkach, malowali ściany. Zarobili tyle, że mogli kupić za 1500 F stary, wycofany z eksploatacji autobus paryski.

Głównym kwatermistrzem drużyny został Michel Hugon. Funkcję tę powierzono mu dlatego, że zna język polski. Hugon urodził się w Warszawie, gdzie matka jego p. Królikowska w 1948 roku wyszła za mąż za pracownika Ambasady francuskiej — p. Hugon. Ślub odbył się w wiejskim kościółku w Wiązownej, gdzie nie opodal w Olszynie mieszka babcia Michela pani Halina Królikowska.

Michel napisał do babci, że odwiedzi ją w tym roku z kolegami. Przyjechał małym Renault 4 CV, też zakupionym za zarobione pieniądze. Był to jakby wóz ratunkowy dla głównego pojazdu. Wprawdzie jeszcze jedno auto towarzyszyło wyprawie — Renault-Dauphine, które prowadził Bruno Chamond. Ale Bruno spóźnił się na miejsce zbiórki w Saint-Cloud. Przyjechał w chwili, gdy zielony autobus już ruszał. Chłopcy zdążyli mu tylko krzyknąć przez okno: „Stara Miłosna — Olszyna — Giżycko”.

Bruno zanotował, załatwił jeszcze kilka spraw we Francji i ruszył w pościg za wyprawą. Przyjechał do Starej Miłosnej. Tu szukał *madame Olszyny*. Oczywiście nie znalazł, bo Olszyna to nazwa wsi, w której mieszka babcia Michela. Pojechał więc do Giżycka, ale i tam już nie zastał kolegów. Nie namyślając się długo wsiadł w Dauphinę i „skoczył” do Paryża po dokładniejszy adres. Dosłownie skoczył, bo trasę Paryż — Paryż pokonał w 14 godzin, wliczając w to formalności na punktach granicznych.

Tymczasem Michel pojechał do babci. Babcia Królikowska widzi czterech młodych ludzi wysiadających z małego autka. Zastawia stół, a po kilkunastu minutach podjeżdża zielony autobus pełny francuskiej młodzieży... Takiej ilości kolegów nie przewidywała babcia nawet w

śnie. Ale... polska gościnność jest znana.

Spotkanie było bardzo miłe. Chłopcy rozbili namioty na skraju lasu i zwiedzali stolicę Polski według osobistych zainteresowań.

Z Olszyny grupa udała się do Giżycka. Tutaj nadzwyczaj serdecznie przyjęli ich studenci Akademii Wychowania Fizycznego, koleszy Jacquesa. Oddali im do dyspozycji kajaki i żaglówki.

Po kilkudniowym pobycie skauca opuścili Giżycko i pojechali w okolice Pisz. Ponieważ fantazji im nie brak, zbili tratwę na zapasowych kołach autobusowych i pojechali 20 km rzeką Pisz. Obóz rozłożyli w Puszczy Piskiej.

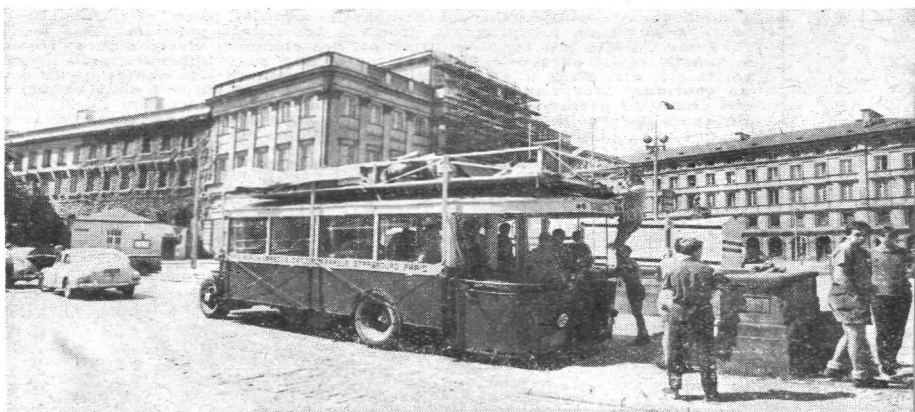
Tymczasem Bruno kończył drugą rundę trasy Paryż — Mazury. Chłopców już w Giżycku oczywiście nie było. Żeglowali po Pisie. Zielony autobus usta-

z polskim przyjacielem Ludwikiem została jednak w Warszawie, żeby wysłać koleją ciężki, nieprzydatny już w drodze powrotnej, skautowski bagaż. W Warszawie na Dworcu Gdańskim nadali kotły, garnki i inne ciężkie bagaże. Kombinatorzy, jakich spotkać można na całym świecie (poza Skandynawią) zażądali od chłopców 600 złotych. Ale harcerze nie dali się okpić i poszli do kierownika kas bagażowych. Okazało się, że opłata wyniosła tylko 160 zł.

Droga powrotna wiodła przez Kraków. Po nadaniu bagażu ruszyli dwoma samochodami. W jednym jechali Michel z Pascalem, a w drugim Bruno z Ludwikiem.

Zielony autobus dotarł szczęśliwie bez przeszkód do Krakowa, natomiast zaczęły się przygody małych aut.

Pod Tarczynem „cztery konie” Michela zatrzymały się i dalej



wili na skraju puszczy. Tylko przypadek zrzucił, że Bruno go dostrzegł...

Michel, jak to kwatermistrz, każdego dnia jeździł swoimi „czterema końmi” z głębi puszczy do Pisz po prowianty. Podczas jednego z kursów, wracając z zakupami do lasu, auto odmówiło dalszej jazdy. Chłopiec zamknął samochód i wrócił piechotą do obozu. Była godz. 19. Nazajutrz rano przyszedł z kolegami na miejsce, gdzie został wóz. Podniósł maskę auta. Okazało się, że wszystkie części, które łatwo można odkręcić, zniknęły. Do wozu dobrali się złodzieje. Spłoszyli ich milicja, zabezpieczając resztę części.

Spłoszeni złodzieje porzucali części po lesie. Leśnicy pomogli je odszukać, ale reszta części była o 10 km stąd, aż na milicji w Pisz. Trzeba było maszerować do Pisz. Po drodze spotkali taksówkę. Podwoziła ich do komisariatu. Ale że była to niedziela, zastali w milicji tylko dyżurnego. Klucz od szafy z zabezpieczonymi częściami był u komendanta. Udali się do niego do domu. Komendant właśnie obchodził imieniny. Były pewne trudności z przerwaniem uroczystości. Jednakże wszystko zakończyło się pomyślnie. Nie był to jeszcze koniec przygód.

Po zwinięciu obozu koło Pisz chłopcy ruszyli do Warszawy, by pożegnać się z babcią Królikowską, po czym już razem ze swoim szefem Jacquesem i częścią starszyny ruszyli do Krakowa.

Trójka: Bruno Chamond, Pascal Ferrey i Michel Hugon wraz

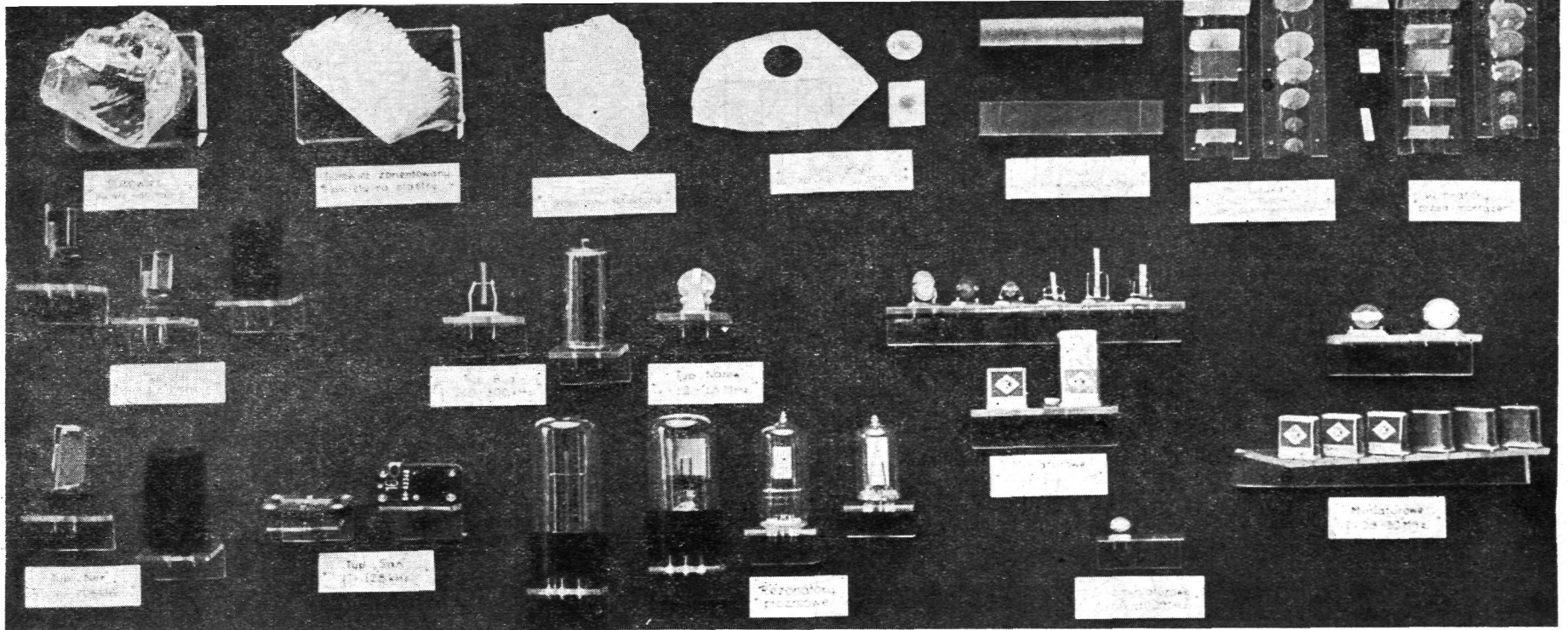
ani rusz. „Wysiadła” skrzynia biegów. Przesiedli się do Dauphinki Bruno i razem jechali dalej. Pod Jędrzejowem o godz. 0.45 zgubili tylne lewe koło. Przejechali jeszcze kawałek na trzech kółkach i zatrzymali się szczęśliwie bez wypadku. Całą noc szukali koła, ale bez skutku. O 7 rano poszli na milicję z prośbą o pomoc w poszukiwaniu. Ale milicjanci nie uwierzyli im. Przypuszczali, że chłopcy spowodowali wypadek i nie chcą się przyznać (w Polsce milicja rejestruje wszystkie wypadki, nawet prywatne). Wszystko wyjaśniło się, gdy znaleziono koło. Słońce już było wysoko. Zegar wskazywał godzinę 10. Koło potoczyło się na drugą stronę szosy. Nic więc dziwnego, że w nocy nie mogli go znaleźć. Zamontowali je i około godz. 18 dojechali do Krakowa.

Tymczasem zaniepokojony o kolegów Jacques zaalarmował milicję w Krakowie, by ich odszukać. Odnaleźli się na krakowskim rynku.

Ostatni etap podróży przez Polskę wiodł do Kudowej. Po czątkowo chcieli przekroczyć granicę za Zakopanem, na Lysej Polanie, ale odradzono im, że wysłużony stary paryski autobus może odmówić posłuszeństwa na wysokogórskiej trasie.

*
Skauci z Saint-Cloud od sześciu lat organizują wędrownie obozy po różnych krajach. Byli w Japonii, Szwecji, Szkocji, Hiszpanii, Grecji i w Polsce. Na przyszły rok zamierzają pojechać do Turcji.

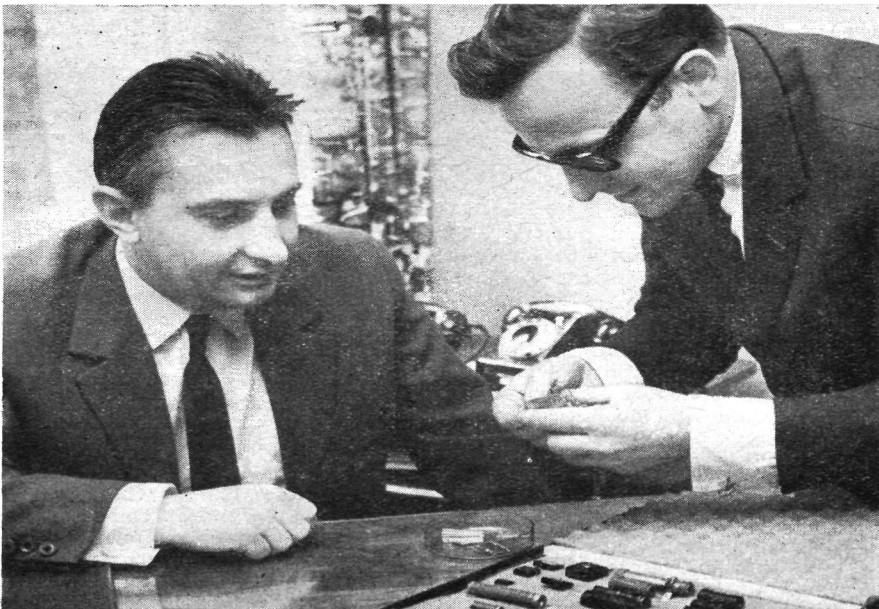
W. K.



W lewym górnym rogu tabeli widzimy bryłkę kwarcu, surowca, z którego odpowiednio wycięte „wibratory” są duszą każdego urządzenia elektronicznego. Grubość takiego „plastra” kwarcowego wynosi jakieś tam setne ułamki milimetra, a całe urządzenie, które jeszcze kilka lat temu mieściło się w skrzyneczce wielkości kilku pudełek zapalek, dziś przypomina proszek aspirynowy (u dołu z prawej)

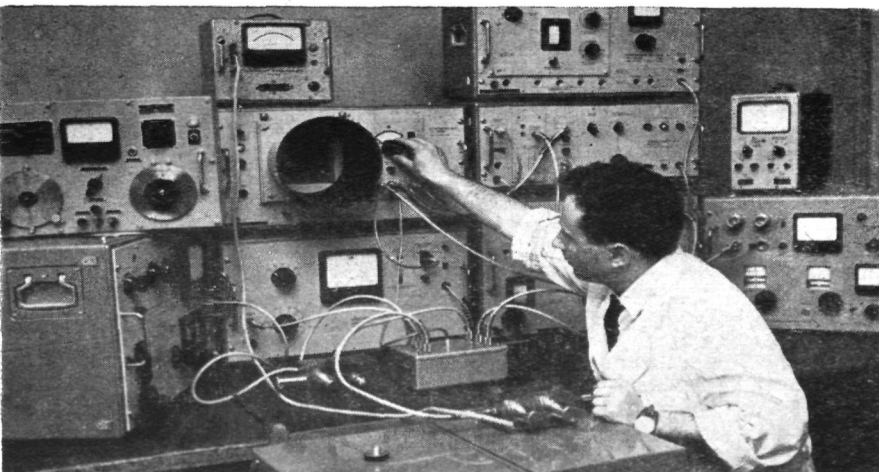
C EST UNE USINE très jeune puisqu'elle ne compte que dix ans. Créée en 1957 comme un établissement auxiliaire de l'Institut Télé et Radiotechnique, elle s'émancipa très vite. Son nom est OMIG et sa production a varié en ces dix ans bien plus souvent que dans d'autres entreprises existant depuis cent ans. En effet son domaine est l'électronique où le progrès marche à pas de géant. OMIG s'attelle donc successivement à mettre en route la fabrication d'éléments auparavant importés et, une fois la chose au point, „passe la main” à une autre usine pour s'attaquer au problème suivant. Sur la liste des produits OMIG on a donc compté plusieurs types d'appareils auditifs pour les sourds, des redresseurs à sélénium, les premiers postes à transistors polonais. Mais le véritable royaume d'OMIG est la miniaturisation des éléments électroniques: résonateurs à quartz, résistances métallisées, circuits non plus imprimés mais „vaporisés”, relais etc, etc. Dans une telle usine il faut d'abord des hautes qualifications et un continuel „recyclage”; quinze ouvriers sur cent suivent donc en permanence des cours de perfectionnement du soir. Mais il faut aussi du „nez”, de l'intuition pareille à celle du diamantaire. Allez donc sans ça découper en „rondelles” de quelques microns un bloc de quartz? Pour l'instant OMIG travaille surtout pour satisfaire aux besoins du marché intérieur. Mais les appareils auditifs conçus dans ses laboratoires sont déjà exportés. Et on ne va pas s'en tenir là!

MINIATURY «OMIGU»



Świat elektroniki, choć bardzo młody, jest już tak podzielony na bardzo wąskie specjalności, że robienie czegokolwiek samemu od początku byłoby niepotrzebną stratą czasu. A tu szczególnie czas to pieniądź. Dlatego też „Omig” chętnie korzysta z doświadczeń innych. Na zdjęciu: naczelny dyrektor zakładów wraz z inż. Jabłońskim (z prawej) nadzorującym tę dziedzinę, oglądają wzory oporników wysokostabilnych, których produkcję oparto na zakupionej ostatnio przez zakład licencji od włoskiej firmy „Metallux” z Mediolanu

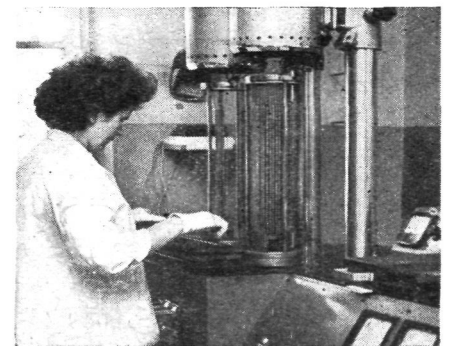
Stanowisko robocze w „Omigu” wymaga nowoczesnego wyposażenia. Większość miejsc pracy ma wysoce precyzyjne (i nader drogie) urządzenia pomiarowo-kontrolne, których obsługiwanie należy do elementarnych umiejętności niemal każdego członka z górą tysiącosobowej załogi warszawskich zakładów



S KĄD POCHODZI NAZWA „OMIG” trudno dziś dojść. Jedni twierdzą, że to od pierwszych liter wytwarzanych tu pierwotnie wyrobów (oporniki metalizowane i głuchosłuchy), inni, że to od zmiękczenia i „zminiaturyzowania” nazwy jednostki pomiarowej oporu elektrycznego „om”, a ta — jak wiadomo — pochodzi od nazwiska fizyka George Ohma. Dziś ta historia, choć jeszcze dla nas bardzo świeża, dla ludzi z „Omigu” stanowi już prawie prehistorię. Bo normy czasowe w tym zakładzie są całkiem inne.

Zakłady Podzespołów Radiowych „Omig” w Warszawie istnieją zaledwie dziesięć lat, a profil produkcji i rodzaj produkowanych tu wyrobów zmieniano tu na pewno więcej razy niż np. w fabrykach istniejących sto lat. Bo „Omig” to elektronika, dziedzina prężna, żywiołowa i błyskawiczna. Kto tu się spóźni miesiąc w zastosowaniu nowoczesności to tak, jak w innej dziedzinie kilka lat, a to się równa popularnie zwanej z warszawska „wysiadce”.

„Omig” jest bardzo ambitny. Gdy jego kierownicy wyliczają rodzaje wyrobów, które tu powstały, każdemu towarzyszy słowo „pierwszy w Polsce” lub „jedyny w Polsce”, a wszystkie zaś są owocem własnych rozwiązań konstrukcyjnych miejscowego zespołu inżynierskiego. Początki były bardzo skromne — w lipcu 1957 zakład ten powstał jako „gospodarstwo pomocnicze” Instytutu Tele- i Radiotechnicznego, pół roku później uzyskał uprawnienia samodzielnego zakładu. Równolegle wytwarzano kilka bardzo potrzebnych, dotąd przeważnie importowanych aparatów, które

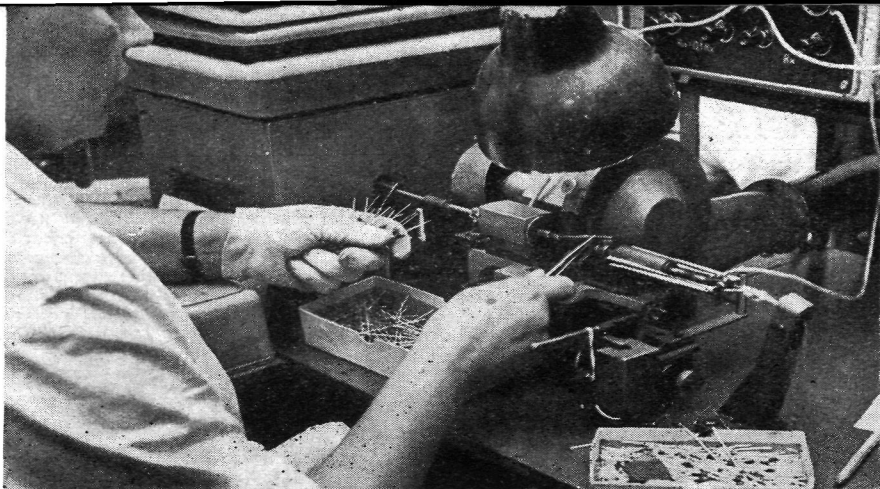


W pościgu za miniaturyzacją nawet najcieńsze druty stały się za grube, by służyć jako przewodniki. Nie zdają już egzaminu tak do niedawna modne drukowane obwody elektryczne. W „Omigu” stosuje się teraz specjalną technikę, zwaną naparowywaniem

w miarę konstrukcyjnego krępcenia przekazywano innym producentom. I tak od 1958 r. do dzisiaj (ale już w przyszłym roku przejmie to Łódź) wyprodukowano tu kilka typów aparatów dla słabo słyszących, tzw. głuchosłuchów, od 1961 do wczoraj różne rodzaje prostowników selenowych, tu w latach 1961-64 powstały pierwsze polskie miniaturowe odbiorniki tranzystorowe „Migo” i „Tramp”, a w latach 1961-63 osprzęt dla radiofonizacji autokarów.

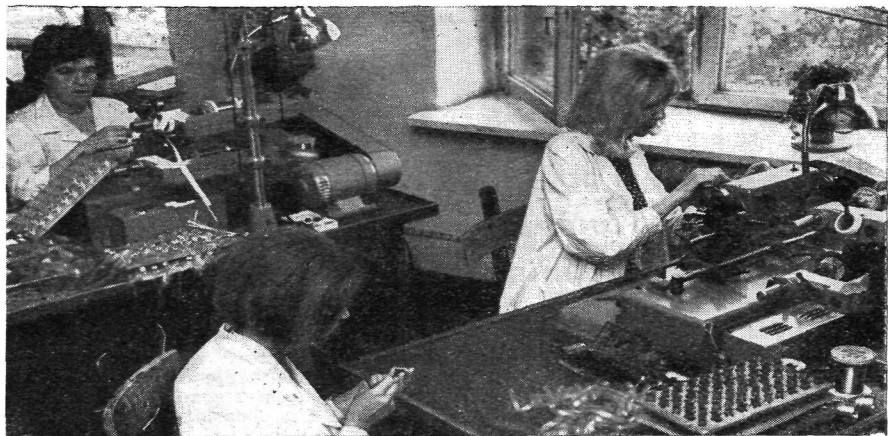
Wszystko to jednak było produkcją uboczną, wykorzystaniem nadmiaru zdolności produkcyjnej, bo w zasadzie „Omig” specjalizuje się w tym, co się nazywa miniaturyzacją elementów elektronicznych, a więc małych jak paznokciec u ręki rezonatorów kwarcowych czy trudnych już do odśzukania gołym okiem oporników metalizowanych.

W 1000-osobowej załodze zakładu już w niedługim czasie chyba tylko wysłużony portier i windziarz obsługujący



Ta niewiasta już wkrótce przestanie nacinać spirale na metalizowanych opornikach. Za dwa miesiące lepiej i szybciej zrobi to zakupiony na Węgrzech ciąg mechaniczny. Zastąpi on pracę 80 ludzi. A oni? „O nie! Nie ma obaw — powiedział dyrektor „Omigu”. — My ciągle poszukujemy wykwalifikowanych robotników. Czasem ich brak nie pozwala nam wykonać planów produkcyjnych. Gdzie jak gdzie, ale u nas maszyna nie wyrzuci człowieka na ulicę”

Trzeba mieć naprawdę „złote ręce”, by szybko i sprawnie obsłużyć nawijarkę transformatorową, przy której praca wygląda jak „trening na niby”. Tajemnica tkwi w tym, że używa się tu drutu tak cienkiego, że go nie widać gołym okiem. 50 drucików razem wziętych daje dopiero splot grubości 1 milimetra



dźwig będą sobie mogli pozwolić na luksus nieposiadania co najmniej średniego wykształcenia technicznego. Głęboka wiedza elektroniczna jest już dziś wymagana na każdym stanowisku roboczym. Nic więc dziwnego, że ponad 15% starych robotników uzupełnia dziś na kursach wieczorowych swe wiadomości. Ale wykształcenie to jeszcze nie wszystko. Może to wyglądać na paradoks, ale w tym ultranowoczesnym zakładzie bardzo ważną rolę odgrywa „nos”, intuicja, której nie zapewni żadna szkoła. Weźmy obróbkę kwarcu. Tam miejscami przeźroczysta, miejscami matowa bryła jest surowcem, z którego wytwarza się rezonatory, czyli „duże” każdego urządzenia elektronicznego. Jej drganie ożywia martwy, choć precyzyjnie wykonany przedmiot. I teraz tylko doświadczony pracownik potrafi pod piłę tnącą materiał na pla-

stry grubości ułamków milimetra tak podstawić kwarc, aby najlepiej i najekonomiczniej wykorzystać przechodzące w nim stoję, aby nie „zabić” jego rezonansowych wartości.

Właśnie ten kwarc jest pomostem współpracy między Polską a Francją. Niezbędny dla produkcji elektronicznej surowiec znajduje się w dwóch miejscach na świecie — na Madagaskarze i w Brazylii, przy czym z Madagaskaru przychodzi do Polski za pośrednictwem francuskim.

Dziś przed ambitną załogą stoją nowe zadania. Na filtry (również opracowane tu konstrukcyjnie), osiągające najwyższy poziom w tej dziedzinie, oczekują radiostacje morskiej obsługi statków, jak też prowadzona na szeroką skalę produkcja radiotelefonów.

Cezary CHLEBOWSKI

PRZEZ 15 GRANIC

TAKI JEST tytuł niezwykle ciekawych, autentycznych wspomnień żołnierskich z lat drugiej wojny światowej, których druk rozpoczynamy w następnym numerze. Ich autor **OLGIERD JABŁOŃSKI**, w chwili, gdy hitlerowskie Niemcy napadły w dniu 1 września 1939 roku na Polskę, nie był jeszcze żołnierzem. Dopiero co zdał maturę w gimnazjum w Drohiczyźnie i bawił na wakacjach u swego wujostwa w jednej ze wsi na Podlasiu, a cała jego wiedza wojskowa ograniczała się do tego, czego nauczył się w szkolnym hufcu PW — jak w skrócie w międzywojennej Polsce nazywano przysposobienie wojskowe młodzieży. Wypadki wojenne szybko jednak wciągnęły młodego chłopca do czynnego działania. W kilka dni po wybuchu wojny jako woźnica podwozy wyruszył z wakacyjnej wioski z oddziałem polskiej piechoty, przeżywał wraz z jego żołnierzami tragedię rozbitcia, był świadkiem tworzenia się jednego z pierwszych oddziałów partyzanckich i może by nawet wstąpił do jego szeregów, ale wymagało to posiadania własnego wierzchowca z pełnym wyposażeniem.

Po powrocie na wieś jakiś czas trudnił się przemytem, przechodząc wielokrotnie przez Bug, stanowiący graniczny kordon, a pod koniec roku postanowił wybrać się do armii gen. Sikorskiego. Długa i pełna przygód była droga do tej armii. Prowadziła z tzw. GG przez Słowację na Węgry, stąd do Jugosławii, dalej przez Włochy do wymarzonej Francji.

Pierwszy raz aresztowano go w Słowacji, drugi raz w słonecznej Italii. Nie miał żadnych dokumentów i nie chciał mu ich wydać w żadnym z konsulatów polskich po drodze. Dużo pomogła mu znajomość języka francuskiego. Dopiero ostatnią granicę w pierwszej części swej wędrówki z Włoch do Francji przekroczył z paszportem... Watykanu, jako kleryk udający się na rzekome studia do Metz.

Zdażył na czas, by przejść żołnierskie przeszkolenie w Götterquidan i jako żołnierz 1 Pułku Grenadierów Wielkopolskich 1 Dywizji Grenadierów wziął udział w całej kampanii francuskiej, walczył na linii Maginota, a potem pod Dieuze. W kilka dni później został ranny i ze szpitala w Dieuze wzięto go do niewoli niemieckiej jako żołnierza francuskiego, po czym wywieziono do obozu jenieckiego w Niemczech.

Z przebiegu kampanii francuskiej przytacza Jabłoński wiele nieznanych, ale niezwykle cennych epizodów i faktów dostrzeżonych i ocenionych z pozycji zwykłego żołnierza frontowego, wymienia też wiele nazwisk swych towarzyszy broni z Kraju i spośród emigrantów, z których składał się jego pluton dowodzony przez porucznika Lisa, chłopskiego syna spod Czechochowy. Opisuje ich bojowe zmagania, bohaterstwo nigdy przez nikogo nie odnotowane, żołnierską śmierć niejednego z kolegów.

W niewoli przebywał Jabłoński z Francuzami. Wspólnie z nimi współdziałał w organizowaniu ucieczek; m. in. pomagał w ucieczce z obozu jenieckiego w Schallaa koło Rudolstadt **François Mitterandowi**, znanemu później politykowi i kandydatowi na prezydenta, a wreszcie sam nawiał, przejechał szczęśliwie przez Niemcy, by po kilku dniach znaleźć się nad szwajcarską granicą. Udało mu się ją przekroczyć po dwudniowym leżeniu w mokrej gęstwinie leśnej, o głodzie, chłódzie i udawaniu „krzaka” w oczekiwaniu na odpowiedni moment.

W jakimś czasie później jest po raz drugi we Francji, w jej nieokupowanej części; pracuje przez kilka miesięcy, by zdobyć odpowiednie dokumenty i nieco pieniędzy; kontaktuje się z polskim i francuskim ruchem oporu, a potem rusza dalej do Hiszpanii.

Tu, jak większość idących tą drogą, zostaje aresztowany. Podaje się za kanadyjskiego lotnika zestrzelonego przez Niemców nad Francją, który nie dał się ująć Szwabom. Mistyfikacja udaje się, nie mają go jednak hiszpańskie więzienie w osławionym Miranda. Zostaje skazany za nielegalne przekroczenie granicy, a po odsiedzeniu kary oczekuje w obozie na wyjazd do Anglii wraz z kilkoma tysiącami podobnych „Kanadyjczyków”, w rzeczywistości zaś Polakami, Francuzami, Czechami, Jugosłowianami, którzy nigdy nie widzieli kraju Klonowego Liścia.

Kiedy wśród tego grona znalazł się autentyczny Kanadyjczyk, ani jeden z „lotników” oczekujących w Miranda na kolejną wyekspediowania z Hiszpanii nie uwiarył w jego narodowość i gdyby nie konsul brytyjski, który całe to towarzystwo miał pod swą opieką, Kanadyjczyk długo by musiał czekać na wyjazd. Hiszpański okres Jabłońskiego jest w całości wspomnień jednym z najcenniejszych rozdziałów i ma wagę dokumentu.

Uplłynęło jeszcze sporo czasu zanim Jabłoński odpłynął przez Gibraltar do Anglii. Na Brytyjskie Wsyp przybył dostatecznie wcześniej, by przejść przeszkolenie i z 1 Dywizją Pancerną gen. Maczka wylądować w Bretanii, a tym samym znaleźć się we Francji po raz trzeci. Przeszedł z tą dywizją cały szlak bojowy. Do kompletnego piętnastu granic dołączył jeszcze belgijską i holenderską, a w końcu ponownie niemiecką, ale teraz już w zupełnie innym charakterze.

Dokończenie na str. 14

Les chanteurs chez nous

GREGORY

Il s'appelle Jean-Pierre Trochu-Giraudon. Mais comme on ne peut pas mettre sur une pochette de disque ce nom qui ne finit plus — dit-il dans un sourire — j'ai choisi GREGORY comme pseudonyme.



GREGORY. Comme ça. Parce que ça lui plaisait et parce que ses copains l'avaient surnommé ainsi.

Il est né à Paris, dans le 13-e arrondissement, le 12 Mars 1947. Son grand-père était sculpteur. 2-e Prix de Rome! Son père, chanteur, déserta bien vite un monde dans lequel il ne se sentait pas à l'aise. De son grand-père, Gregory a hérité certains dons de dessinateur. De son père, un amour fou de... la musique... Il avait à peine six ans qu'il restait déjà des heures au piano. Appliqué. Studieux. Sans notion d'obligation.

C'est en voyant le film „Rio Bravo” que son destin commença à s'orienter. Dans ce western Ricky Nelson chantait et s'accompagnait à la guitare. Gregory fut enthousiasmé. Conséquence: le soir, en entrant chez lui, il abandonna le piano et s'initia à la guitare.

Ce qui est formidable — dit-il aujourd'hui, avec le recul et davantage d'expérience — c'est que mes parents ne me contrarièrent pas... Comme si, d'emblée, ils me faisaient confiance.

Quelques temps plus tard, ses parents montrèrent, un fois de plus, une étonnante compréhension.

C'était deux ou trois mois avant l'examen du Brevet Élémentaire. Ou proposa à Gregory d'entrer dans un groupe — comme guitariste soliste. Ce groupe s'appelait **CLAUDE ET SES TRIBUNS**. Une longue tournée avec la Cirque Bouglione était prévue... Avec le consentement de ses parents, il accepta, laissant là ses études pour courir les routes des quatre coins de France. Il avait quinze ans.

— Quel monde extraordinaire — évoque-t-il aujourd'hui. — Les gens... les animaux... Tenez: Je m'amusais toujours avec un chimpanzé... Je devais lui être sympathique car il sautait dans mes bras et me témoignait, avec une exubérance touchante, son attachement... Un jour un chameau devenu furieux, s'échappa de son abri et fonça sur moi.

Je ne l'avais pas vu... Alors le chimpanzé poussa un cri et se précipita entre le chameau et moi... Alerté, j'eus le temps d'esquiver la charge de l'animal qui m'aurait piétiné... Quant à mon sauveur, il ne fut pas blessé non plus grâce à cette extraordinaire agilité des singes.

L'aventure Bouglione terminée, le groupe **Claude et ses Tribuns** commença à périliter. Gregory ne se découragea pas. Excellent musicien, il ne cessa pas de travailler. Comme accompagnateur de **Michel Page**, par exemple. Il composait aussi. Cherchant des mélodies avec une patience et une passion de bénédiction. Et c'est ainsi qu'il écrivit avec un de ses meilleurs amis — **Galigan** — quelques chansons.

Ces chansons, **Jean-Claude Desmarty**, Directeur Artistique chez **Philips**, les entendit un soir. Résultat: quelques mois plus tard, Gregory enregistrait son premier disque avec **L.S.D. et système D**, **Les héros modernes**, **Pars** et **Les Grands chemins**. Un disque où rythme, humour, tendresse et douceur se mêlent en un savoureux complot. Fort réussi...

De son passage chez Bouglione, Gregory a conservé un amour immodéré pour les voyages.

Il sent qu'il est fait pour vivre dans le monde du spectacle. Je ne pourrais faire autre chose — dit-il la mine effarée, rien qu'en songeant au désastre que serait son existence s'il devait être exclu de cet univers. S'il continue à dessiner, il préfère, quand il a un peu de temps libre, se consacrer à construire des maquettes de bateaux. Il en possède une forte belle collection due à son ingéniosité.

Les yeux étonnamment bleus, cheveux longs châtain, Gregory mesure 1 m 75 pour 65 kgs.

Il aime le tennis, les romans d'Hemingway, les livres policiers.

Mais si vraiment vous le souhaitez loquace, parlez lui de chansons et de musique...



Wystawa malarza-batalisty

Wojciecha
Kossaka

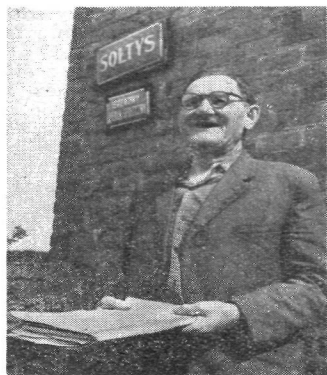
W Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie obok stałych zbiorów otwarto wystawę obrazów znanego malarza-batalisty Wojciecha Kossaka, urodzonego jak wiadomo w Paryżu (1857), a zmarłego w latach wojny w Krakowie (1942). Znajduje się tu „Olśzyczka Grochowska” (na zdjęciu), „Sowiński na Woli” oraz szereg innych obrazów olejnych, szkiców i rysunków. Wystawę współtworzy słynnej „Panoramy Racławickiej” (malował ją razem z Janem Styką i kilku innymi artystami) zorganizowano w związku z 25 rocznicą śmierci malarza, która minie 29 lipca bieżącego roku.

Święto kwiatów

„Święto kwiatów” to już wrocławska tradycja. Pomysł zrodził się przed sześciu laty w miejscowym Klubie Dziennikarza. W tym roku zorganizowano, obok sprzedaży ulicznej, wystawę kwiatów. Ulicami miasta przejechały dwa samochody pełne róż. Plastyki zadbały o to, aby kwiaty otrzymały właściwą oprawę, ułożyły piękne bukiety. W blisko 1000 wazonach pyszniły się bukiety wick-paszczek, lewkonii, anemonów, cynii, lilii, goździków i innych przepięknych, barwnych i pachnących kwiatów. Z okazji „święta kwiatów” wrocławska poczta wydała 3 okolicznościowe datowniki, sprzedawano kartki i znaczki

pocztowe o tematyce kwiatowej. Tym razem kwiaty dostarczono z okolicznych ogrodów oraz z odległych plantacji Swidnicy, Lubiechowa, Strzegomia i wielu innych miejscowości.

„Dynastia” sołtysów



Niemal od stu lat bez przerwy zaszczytny urząd sołtysa we wsi Zielen (powiat Mogilno — woj. bydgoskie) pozostaje w rękach rodziny Wełniaków. Jako pierwszy w rodzinie funkcję tę sprawował przez 36 lat dziadek, później — 32 lata ojciec obecnego sołtysa p. Czesława Wełniaka. Wnuk pierwszy w „dynastii” legitymuje się nie gorszym stażem pracy sołtysa i mimo że skończył już 73 lata pełni nadal tę funkcję ku zadowoleniu mieszkańców wsi.

Nowa wyprawa kapitana „Chatki Puchatków”

Krakowski żeglarz, słynny z wyprawy tratwą „Chatka Puchatków”, którą wraz z Jerzym Misiewiczem w 1958 roku pokonał Atlantyk, rozpoczął nową, śmiałą wyprawę. Pierwszy etap podróży krakowskich żeglarzy i ich szalupy wiedzie pociągiem przez Czechosłowację, Węgry, Jugosławię nad Adriatyk. Stamtąd rozpocznie się rejs szalupy, która nazywa się „Rozumek”. Droga prowadzi przez Morze Śródziemne, na Atlantyk, a następnie w górę rzek Afryki Zachodniej, które są celem wyprawy załogi „Rozumka” pod dowództwem Jerzego Tarasiewicza.

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI

Ostatnio społeczeństwo polskie poniosło niepowetowane straty. Zmarł prof. Włodzimierz TARŁO-MAZIŃSKI (ur. w 1889 r.). Był to umysł nadzwyczaj wszechstronny: doktor filozofii, a równocześnie inżynier elektryk. Interesował się także astronomią, fizyką, historią, które wykładał w szkołach średnich. W czasie wojny we Francji, podjął w 1940 r. działalność pedagogiczną jako profesor filozofii w Polskim Gimnazjum i Liceum im. Norwida — ewakuowanym z Paryża do alpejskiej miejscowości Villard-de-Lans. Po wyzwoleniu wrócił do Kraju, gdzie przez parę lat współpracował z Polonią zagraniczną. W uznaniu zasług Rada Państwa PRL odznaczyła prof. Tarła-Mazińskiego Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, a Stowarzyszenie Elektryków Polskich nadało Mu złotą odznakę honorową.

W Warszawie zmarła również 88-letnia dziennikarka Stanisława WOSZCZYŃSKA, wieloletni członek Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, były członek zespołu redakcyjnych: „Naprzodu”, „Prawa Ludu”, „Głosu Kobiet”, „Robotnika”, „Kurier Porannego” i „Agencji Robotniczej”. W uznaniu zasług Zmarła odznaczona była Krzyżem Walecznych i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Odszedł także wybitny lekarz-społecznik, pedagog i naukowiec prof. dr Jan BOGDANOWICZ. Jego bogaty dorobek naukowy w dziedzinie organizacji leczenia dziecięcego, zwłaszcza na terenie utworzonej przez Niego Kliniki Chorób Zakaźnych Wieku Dziecięcego i w kilku innych instytutach naukowych, praca w licznych krajowych i zagranicznych towarzystwach lekarskich oraz szerokie zainteresowania społeczne świadczą o wielkiej wszechstronności tego wielkiego lekarza.

Kopernik był też... hydraulikiem

O rozlicznych umiejętnościach Mikołaja Kopernika świadczyć miała poważna... inwestycja wodociągowa, która wg jego projektu została zrealizowana we Fromborku, gdzie wielki astronom przebywał z przerwami w latach 1510—1543.

Resztki tych urządzeń widział jeszcze przed 165 laty znany organizator nauki i oświaty w Polsce — Tadeusz Czacki, który z ramienia Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie podróżował po Warmii i Mazurach w poszukiwaniu pamiątek po Koperniku. Jak wynika z relacji uczonego, zawartej w 1802 r. w liście do matematyka, astronoma i filozofa Jana Śniadeckiego — „Kopernik o pół mili rzekę Baude śluzą piętnaście i pół łokcia pochyłą podnosi, krętą pochyłość

cią prowadzi, młyn stawia; obok niego wielkie koto podnoszące wodę na szczyt wieży i rurami na górę pędzi wytryskującą wodę, której dostatek miał każdy kanonik na swym dziedzińcu”. Był to więc system zmyślny, dowodzący znajomości nie tylko spraw mechaniki, ale i hydrauliki. O tym, że Mikołaj

Kopernik był dumny ze swego dzieła, świadczyć miał łaciński napis, brzmiący jak następuje:

„Tutaj wody, zmuszone dążyć do góry, pozwalają na to, by spragniony mieszkaniec wzgórz nie był pozbawiony pomocy. Odmówiła przyroda, tego dostarczył Kopernik swą sztuką. Niech słowa rozgłoszą to jedne jego dzieło, zamiast wszystkich innych”.

Na 8 katowiczian jeden telewizor

Z roku na rok zwiększa się liczba abonentów telewizyjnych. Według danych Okręgowego Urzędu Telekomunikacji, w drugim kwartale br. było ich w Katowicach 34.678, tj. o 2491 więcej niż w końcu ubiegłego roku.

Największym powodzeniem cieszą się na rynku aparaty 17-calowe, których w ciągu jednego tylko miesiąca sprzedano 800 na ogólną liczbę 1800.

Jest to związane z ich sto-

sunkowo niską ceną, dwuletnią gwarancją oraz korzystniejszymi warunkami ratalnej sprzedaży. Telewizory 17, 21 i 23-calowe można kupować w Kraju wpłacając 10 proc. wartości, a pozostałą sumę rozkłada się na 30 miesięcy.

Dla wczasowiczów, wycieczkowiczów i miłośników weekendów prawdziwą rewelacją sezonu stanowią w tym roku telewizyjne aparaty tranzytorowe „Camping”.

Tygodniowa GAWĘDA

Tradycja zwycięża

Tłumy i odpoczynek

Trójmiasto coraz piękniejsze

To są elementy niezmiennie od lat. I jaką by propagandę uprawiać za zmianami, w skali masowej nic to nie pomoże.

Element pierwszy: ogromna większość urlopowiczów robi wszystko, co może, by wyjechać na wakacje w lipcu lub sierpniu. Argumenty takie, że w innych miesiącach tzw. tonu polskiej natury jest również piękne, a podróż łatwiejsza, gdyż pociągi, autobusy etc. nie są przeładowane — trafiają w próżnię. Tradycja zwycięża.

Element drugi: ogromna większość urlopowiczów, spędzających wczasy w Kraju, obiera jeden z trzech kierunków: morze, góry, jeziora, a ściślej: okolice tzw. Trójmiasta (Gdańsk, Gdynia, Sopot), Wysokie Tatry (okolice Zakopanego) i Mazury. I znów: daremnie tłumaczyć, że na Pomorzu Zachodnim jest również pięknie jak w okolicach Trójmiasta, że Sudety — góry dolnośląskie bądź Bieszczady mogą dać nie mniej radości niż Tatry, że tzw. Szawcarka Kaszubska lub jeziora północnej Białostocznicy nie ustępują w niczym jeziorom województwa Olsztyńskiego — a mają tę miejscowość tę przewagę nad terenami najmłodniejszymi, że nie ma tu okropnego toku i tłumy — naród wali jak w dym tam, gdzie przywykł.

Nie znaczy to oczywiście, by nie było sporo takich, którzy wolą samotną leśniczówkę od tłumnego domu wczasowego, w którym — wedle piosenki Młynarskiego, przeboju sezonu „Waldek przekazuje sympatycznej pannie Krysi z turnusu trzeciego” za pośrednictwem orkiestry namiętne tango, takich, którzy wolą zostać sam na sam z górami i niebem, bez wrzeszczących i wyjący „kolibrów”, przy pomocy których imbecyle rozrywają uszy decybelami, bądź też takich, dla których znacznie bardziej atrakcyjna jest samotna całodniowa wyprawa kajakiem przez mało uczęszczane szlaki niż kręcenie się po zaludnionym jeziorze wśród przykania i warczenia motorówek i ślizgaczy.

Tamtych jednak więcej. Widać cywilizacja przynosi pod różnymi szerokościami geograficznymi i wśród różnych narodów podobne plony. Ludzie lgną do siebie, ludzie potrzebują ludzi, ludzie nie chcą nawet na krótki wakacyjny okres zrezygnować z wygod, do których przywykli — łazienki, ciepłej wody, elektryczności, radia, telewizora, lodówki. Prawdę mówiąc, trochę mi tych ludzi żal, powiedziałbym, że zatruci są cywilizacją i nie umieją dobrze wypoczywać.

Wszystko to, mili moi, piszę pod wpływem krótkich odwiedzin nad polskim morzem w Sopocie. Nie, nie spędzam tam swego urlopu, po prostu miałem coś do zatwienia na tym terenie. Jez, co za tłumy! Centralną ulicą Bohaterów Monte Cassino przewala się tłum, że szpilki nie ma gdzie wetknąć, na molo ludzi więcej niż w niewielkim miasteczku, na plaży tłok nieprawdopodobny, a w miejscach dozwolonych do kąpielii morze grozi wylewem ze względu na nagromadzenie ciał!

No dobra, dość narzekania na tłumy. Trzeba jednak przyznać, że dla tych tłumów sporo zrobiono. Gdy byłem tu przed kilku laty, tłumy były może niewiele mniejsze, ale za to odbywały się łowy na miejsce w restauracji, kolejkę w sklepach przypominały kilometrowe węże ze strasznych bajek. Dziś zaopatrzenie jest dobre, masy wczasowiczów mają to, czego chcą. A i samo Trójmiasto inaczej już wygląda niż dawniej. Nie chcę Wam w tej gawędzie opowiadać o ogromnych osiągnięciach gospodarczych, o fantastycznym rozwoju stoczni Gdańska i Gdyni, chyba nie mającego równych sobie w świecie, jeśli chodzi o szybkość. Nie opowiemy też o dzielnych rybakach, którzy stąd wyruszają na morza całego świata i ich sukcesach. Chcę tylko powiedzieć, że Trójmiasto jest dziś piękniejsze niż było kiedykolwiek. Wspomniana ulica Bohaterów Monte Cassino wypiękniała kwiatami nie do poznania, mnóstwo nowych pięknych domów i will w Sopocie stopniowo coraz bardziej zastania idiotyczne niemieckie wieżyczki na szczytach czyszowych kamieniczek, pseudowill z pseudoupiększeniami.

I co najważniejsze: psioćę na tłumy — ale — tym tłumom dobrze. Ludzie są radosi, roześmiani. Niech się bawią jak chcą.

MARIAN

Diabelskie skrzypce

Na ziemi opolskiej nie było dawniej wesela bez tzw. diabelskich skrzypiec, zwanych inaczej burczybasami. Konstrukcja instrumentu jest dość prosta: wzdłuż deski z zamontowaną na wierzchołku puszką pełną kamieni, ciągną się przymocowane do niej grube druty, na których gra się wyszczerbioną piłą. Wydając przeraźliwe tony, instrument miał — w myśl ludowej tradycji — przepędzić z pożycia małżeńskiego wszelkie zło.

Obyczaj ten przed laty kilkudziesięciu został zupełnie zapomniany. Przypominał o nim jedynie oryginalny burczybas w zbiorach opolskiego muzeum. Tymczasem ostatnio odkryto w okolicach wsi Daniec drugie diabelskie skrzypce, a co ciekawsze — do dziś używane.

W czasie tegorocznych centralnych dożynek Opole zademontrowały grę na jednym z dwóch zachowanych w Polsce burczybasów.

Nowa atrakcja Górnego Śląska

W Wojewódzkim Parku Kultury i Wypoczynku w Katowicach zakończono budowę pierwszego w Polsce turystycznego systemu komunikacyjnego. Jest to krzeselkowa kolejka linowa, jaką można w Kraju podróżować tylko w górach. Łączy ona trzy najbardziej uczęszczane miejsca parku: Stadion Śląski, „wesołe miasteczko” oraz ośrodek postępu technicznego.

Kolejka posiada 800 zawieszonych na linach dwuosobowych krzeselków poruszających się z szybkością 1,5 metra na sekundę, po trasie długości blisko 5,5 km.

Przed leczeniem... upić

Rezerwat żubrów w Smardzewicach na Kielecczyźnie nie jest udostępniony do zwiedzania. Spowodowane jest to tym, że zwiedzający mogą wnieść na teren rezerwatu groźne dla żubra zarazki. Ale mimo tej ostrożności żubry czasami chorują. Jak przebiega ich leczenie?

Największą trudność sprawia samo podejście do żubra. Waga smardzewickich buhajów waha się od 800 do 1300 kilogramów. A żubr do najłagodniejszych stworzeń nie należy. Toteż zanim przystąpi się do leczenia, trzeba żubra dokładnie upić. Aby tego dokonać, należy do pojemnika z wodą dolać 2,25 litra spirytusu. Po wypiciu tej ilości alkoholu żubr zatacza się przez kilkanaście minut, a potem pada i zasypia. Wtedy można rozpocząć leczenie.

WIELKIE TOURNÉE STUDENCKIEGO ZESPOŁU TAŃCA LUDOWEGO Z UNIWERSYTETU IM. MARII SKŁODOWSKIEJ-CURIE W LUBLINIE

NIE WSZYSCY POLACY na Wychoźstwie wiedzą, że Lublin, miasto wojewódzkie, ale w zasadzie prowincjonalne, jest jednym z większych ośrodków szkolnictwa wyższego w Polsce. Największą jego uczelnią jest **Uniwersytet im. Marii Skłodowskiej-Curie**. Ponadto istnieją tu: Uniwersytet Katolicki, Wyższa Szkoła Rolnicza i Akademia Medyczna oraz szereg placówek naukowo-badawczych. Wywierają one swój wpływ nie tylko na dynamiczny charakter miasta, jego życie naukowe, ale i kulturalne. Z zawodowymi placówkami artystycznymi Lublina rywalizują bowiem zespoły wymienionych wyżej uczelni. Właśnie w tej chwili odbywa po Francji tournée znakomity **Zespół Pieśni i Tańca Studentów Uniwersytetu im. Marii Skłodowskiej-Curie**.

Swój artystyczny start we Francji rozpoczął on nad Loarą w Nevers w dniu Święta 14 Lipca, gdy cały kraj wylega na ulice, bawi się i tańczy. Z Nevers pochodziła żona polskiego króla, Jana III Sobieskiego — słynna Marysieńka. Występ studentów z Lublina, którzy zaprezentowali wysoki poziom, odbył się w pięknym wiekowym Nevers przed historycznym pałacem księcia Palais Ducal. Lublinianie w dniu święta narodowego Francji dali w ten miły sposób wyraz przyjaźni do bliskiej i drogiej Polakom Francji.

Piękne stroje ludowe, z wdziękiem odtąnczone — polonez, kujawiak, krakowiak, tańce kieleckie i rzeszowskie, suita lubelska itp., melodyjne piosenki ludowe, krakowski lajkonik zyskały uznanie i duży aplauz publiczności. Toteż po zakończeniu spektaklu odbyły się nad wyraz serdeczne spotkania polskiej młodzieży z Lublina z ludnością Nevers, jej gospodarzami oraz wspólne oglądanie tradycyjnych sztucznych ogni nad Loarą w noc Święta 14 Lipca.

Zespół lubliniaków spod znaku uczelni wielkiej Polki i wielkiej uczonej polsko-francuskiej, Marii Skłodowskiej-Curie, zabawi we Francji do połowy września, dając łącznie ponad 40 występów, głównie w znanych ośrodkach wypoczynkowych i turystycznych.



PO STARCIE W NEVERS W DNIU ŚWIĘTA 14 LIPCA Z LAJKONIKIEM PO FRANCJI

Studencki Zespół Tańca Ludowego z Lublina pod dyrekcją mgr Stanisława Leszczyńskiego podbił serca publiczności w Nevers i 44 miastach Francji

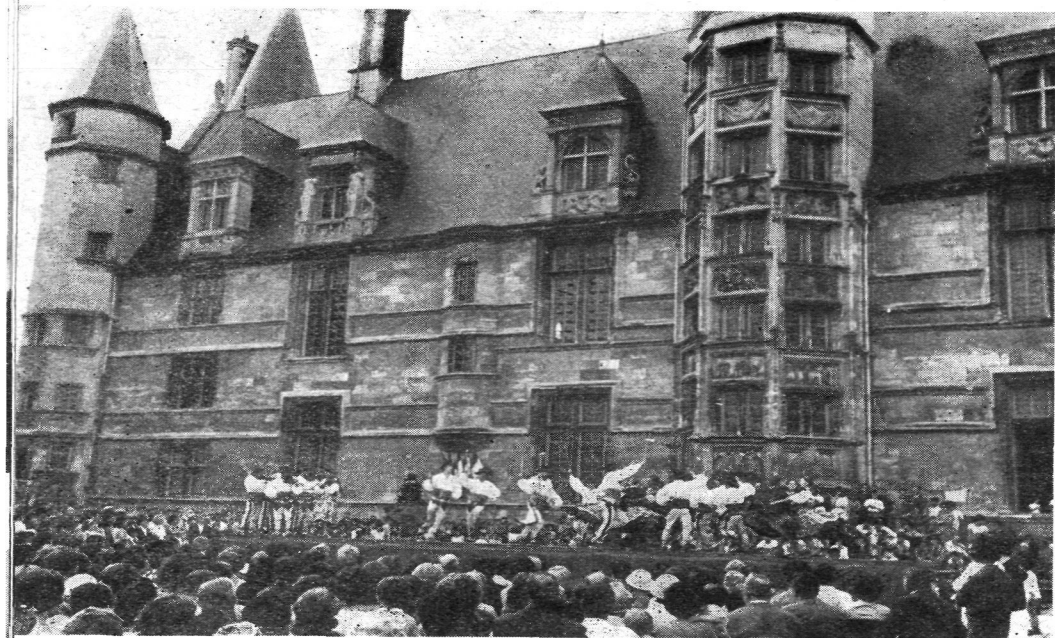


AVEC ses quelque 215 mille habitants, Lublin a presque doublé sa population d'avant-guerre et est aujourd'hui la dixième ville de Pologne. Un sur vingt de ses citoyens, soit plus de dix mille au total, est un étudiant. On trouve en effet à Lublin l'Université Marie Curie-Skłodowska, une Académie de Médecine, une Ecole Supérieure d'Agriculture et une Ecole Supérieure d'Ingénieurs ainsi qu'une Université Catholique. On devine l'importance des activités étudiantes dans la vie de la cité, dont le quartier universitaire est un des plus beaux fleurons. Depuis treize ans qu'il existe, l'Ensemble de Danses Populaires créé auprès de l'Université Marie Curie-Skłodowska, est devenu un des plus populaires en Pologne. Avec le constant renouvellement des effectifs — une fois leur diplôme acquis, chanteurs et danseurs partent vers d'autres horizons — ce n'est pas chose facile que de maintenir un haut niveau artistique. Mais M. Stanisław Leszczyński qui préside depuis le début aux destinées de l'ensemble, réussit sans cesse cette gageure.

Avec la tournée de l'Ensemble UMCS en France nous avons pu nous en convaincre. C'est Nevers — la ville natale d'une reine polonaise, Marie de Gonzague épouse de deux rois polonais — qui en a eu la primeur le 11 Juillet par un beau spectacle offert devant le Palais Ducal. Jusqu'à fin août 15 villes françaises sont inscrites au programme, de Perpignan au Havre, de Marseille à Saint-Nazaire. Du 30 août au 18 septembre, l'ensemble se produira à Paris sur les planches de „Bobino”. Ne manquons pas d'aller applaudir les jeunes chanteurs et danseurs polonais!



Z LAJKO



W Nevers zespół studencki z Lublina dał koncert polskich tańców ludowych. Ogniste tańce góralskie, krakowiak, łowickie przyspiewki zachwyciły widzów



Po występach młodzież z Lublina z zainteresowaniem oglądała tablicę pamiątkową na Palais Ducal, która mówi, że tutaj „w tym pałacu mieszkały dwie księżniczki neverneńskie, które zostały królowymi Polski — Louise-Marie de Gonzague, żona Władysława IV, następnie Jana Kazimierza, oraz Marie de Lagrange d'Arquien — żona Jana Sobieskiego”. Ludność Nevers licznie przybyła na polski spektakl, który zorganizował impresario całego tournée zespołu po Francji, p. Raymond Duchemin



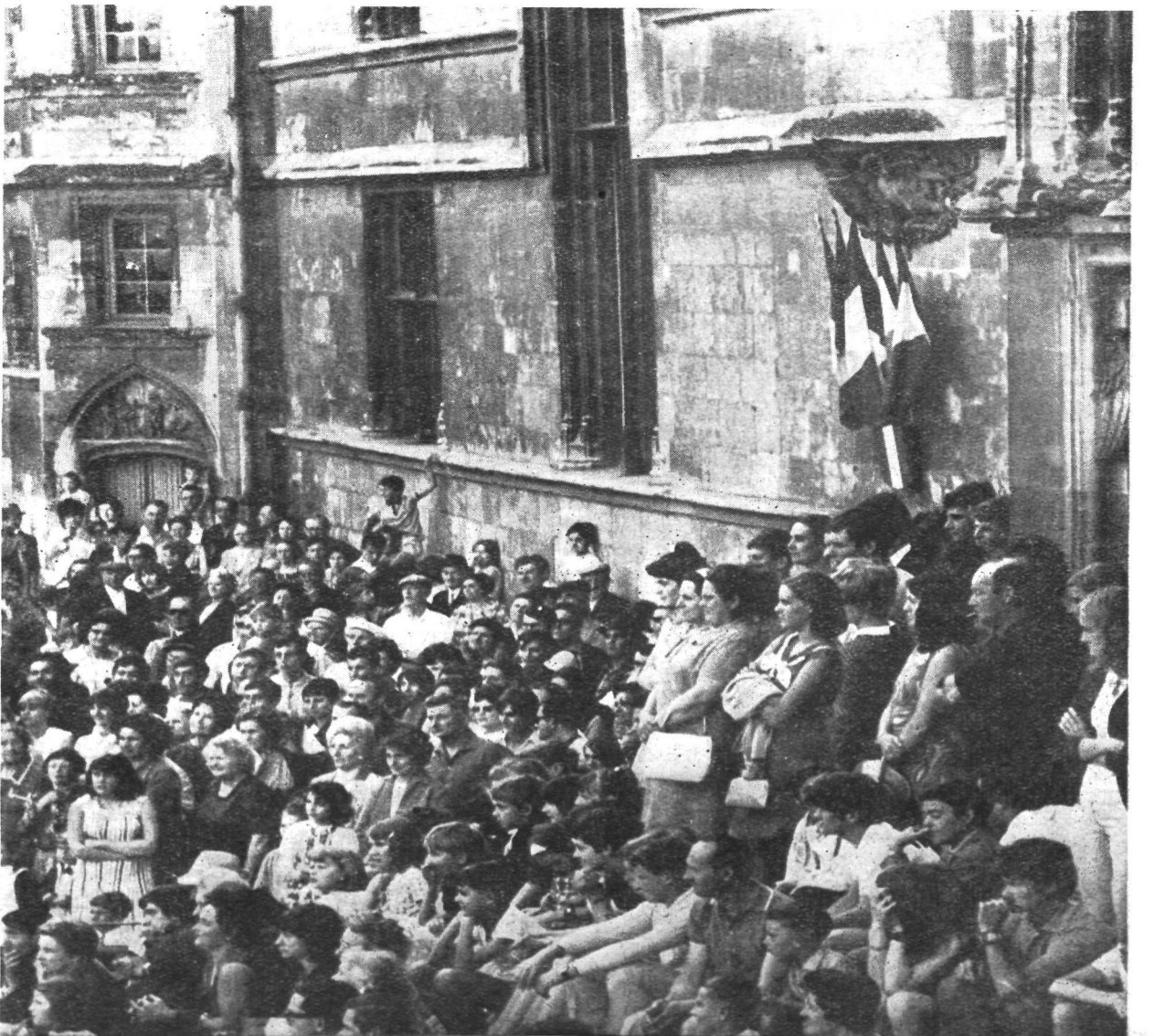
NIKIEM PO FRANCJI



Po występach w Nevers zespół wystąpił w innych miastach. W dniach od 30 sierpnia do 18 września zespół ten koncertować będzie w Paryżu, w sali „Bobino”



Tańce, śpiew, muzyka ludowa w wykonaniu studentów z Lublina porwała widzów. Bogactwo kostiumów z różnych regionów Polski potęgowało wrażenie licznie przybyłej na ten koncert publiczności Nevers



Serdeczne spotkanie

foto. Wacław Proch



W miłej atmosferze upłynęło przyjęcie w merostwie. Pośrodku (w jasnym garniturze) zastępca mera p. Schweitzer, obok niego po prawej — p. Mieczysław Proch, prezes Towarzystwa Pomocy Oświatowej. Pierwszy od lewej — p. Miadziołko, attaché Konsulatu Generalnego



Pamiątkowe, ostatnie już w czasie tego pobytu, zdjęcie warszawskich piłkarzy i żegnających ich przyjaciół przed dworcem w Troyes

Warszawska drużyna piłkarska „Polonia” gościła ostatnio dwa dni w Troyes. Przybyła tu na zaproszenie piłkarzy klubu kolejarzy RCCT, by rozegrać mecz. Przyjazd „Polonii” nie ograniczył się jednak tylko do rozgrywek piłkarskich, lecz stał się miłym i serdecznym spotkaniem. Była to rewizyta po pobycie przedstawicieli klubu RCCT pp. Beau i Midy wraz z drużyną klubu kolejarzy z Pantin w Polsce.

Już na dworcu w Troyes piłkarze polscy serdecznie zostali powitani przez kierownictwo RCCT oraz miejscową Polonię. Następnie na przyjęciu, wydanym przez zastępcę mera miasta Troyes, p. Schweitzera, gospodarze przyjęcia, podobnie jak prezes Towarzystwa Pomocy Oświatowej w Troyes p. Mieczysław Proch oraz attaché Konsulatu Generalnego PRL w Paryżu p. Miadziołko wyrazili zadowolenie ze spotkania oraz nawiązania trwałych kontaktów między obu klubami sportowymi. Prezes warszawskiego klubu sportowego „Polonia” p. Henryk Jaźnicki podziękował w imieniu piłkarzy za serdeczne przyjęcie oraz zaprosił drużynę RCCT na przyszły rok do Polski.

Mecz piłkarski zgromadził na stadionie licznych kibiców sportowych. Drużyna „Polonii” wygrała ten mecz wynikiem 4:2. Na stadionie podczas przerwy oraz po zakończeniu meczu piękny występ polskiego tańca i śpiewu dał zespół artystyczny Towarzystwa Pomocy Oświatowej.

Wieczór warszawscy piłkarze spędzili w gościnie u polskich rodzin w Troyes, a następnego dnia serdecznie żegnani opuścili zaprzyjaźnione Troyes.

— Do zobaczenia w przyszłym roku w Warszawie!

NOTATNIK SPORTOWCA

LEKKA ATLETYKA

Bruay-en-Artois. Tutejszy klub lekkoatletyczny SOB, który w roku bieżącym osiągnął cały szereg b. dobrych rezultatów indywidualnych i zespołowych, zorganizował już skład na nadchodzący sezon jesienny. I tak Wieża będzie brał udział w kat. minimów w biegu na 60 m, w kat. kadetów Wojtczak, Budski i Wrzeszczeniak w biegach na 80 m, Tomczak, Barylski i Lenica na 1000 m, Marszałek i Marciniak w rzucie dyskiem, Andrzejewski w rzucie oszczepem, w kat. juniorów Saliński w biegach krótkich, Grzegorzczak na 1500 m i Warczygłowa w rzucie dyskiem i młotem. Miejscowi sportowcy oczekują w przyszłym sezonie wyprzedaży przez SOB mistrzowskiego klubu Pónoicy Etoile Oignies.

Liévin. Do reprezentacji juniorów Francji został wyznaczony do biegów na 1500 m czołowy lekkoatleta Liévin Wichniarek. W spotkaniu z Anglią zajął on miejsce czwarte. Drugim bardzo dobrym lekkoatletą jest Skrzypczak, który w kat. kadetów wygrywa stale w rzucie oszczepem.

Bruay-en-Artois, Oignies. Z dużą satysfakcją przyjęli do wiadomości tutejsi sportowcy wyznaczenie do reprezentacji młodzieżowej Francji Henryka Warczygłowy, który w spotkaniu z W. Brytanią zajął 2 miejsce w rzucie młotem. Reprezentować on będzie Francję w spotkaniach z Polską, Niemcami oraz ZSRR. Towarzystwo mu będzie zawodnik z EO, Kasprzak, w rzucie oszczepem.

JUDO

Rouvroy. W spotkaniach catorocznych, organizowanych ku czci zastuszonego judoki Jean-Claude Carcel, miejsce pierwsze zajął Edie Wawrzyszyn, osiągając 70 pkt, przed Georges Janowskim, który miał 65 pkt. Dalsze miejsca zajęli Gilbert Zandecki 47 pkt, Jean-Pierre Pioski 47 pkt i Ryszard Malinowski 27 pkt.

NA ŁUCZNICZYCH MISTRZOSTWACH ŚWIATA WSZYSTKIE MEDALE DLA POLEK

BEZPRECEDENSOWYM sukcesem polskich zawodniczek zakończyły się tegoroczne mistrzostwa świata w łucznictwie, rozgrywane w holenderskiej miejscowości Amersfoort. Drużyna polska zdobyła nie tylko złoty medal w punktacji drużynowej kobiet, mając 6686 pkt, ale zdobyła także wszystkie medale w klasyfikacji indywidualnej. Najlepszą łuczniczką świata okazała się reprezentantka warszawskiego klubu „Łączność” **Maria Mączyńska — 2240 pkt.**

Srebrny medal wywalczyła rewelacyjna juniorka warszawskiego „Marymontu” **Zofia Piskorek — 2223 pkt.**, a brązowy jej koleżanka klubowa **Irena Szydłowska — 2223 pkt.**

Oprócz dorobku medalowego Polki przywożą z Amersfoort **nowe rekordy świata.** Ustanowiły je w wieloboju drużynowym — **6686 pkt.**, oraz indywidualnie **Maria Mączyńska — w strzelaniu 2 x 50 m — 565 pkt.**

Dorobek Polek jest więc wyjątkowo bogaty. Trójka warszawskich zawodniczek nawiązała tym samym do pięknych tradycji Janiny Kurkowskiej-Spychajowej i Katarzyny Wiśniowskiej, które w przeszłości również zasiadały na mistrzowskim tronie. Rzecz w tym jednak, że zarówno Kurkowska-Spychajowa jak i Wiśniowska odnosiły sukcesy jednostkowe, podczas gdy tym razem cała trójka polskich zawodniczek wywalczyła wszystkie możliwe medale. Tego w polskim łucznictwie jeszcze nie było.

Sukces Polek jest tym większy, że w Amersfoort czołowe łuczniczki uzyskały wyniki na wysokim poziomie. Polki wykazały więc swoją supremację nie dzięki chwilowej niedyspozycji rywalki. Czołówka światowa (zawodniczki USA i krajoz skandynawskich) miała wyniki nie gorsze niż podczas mistrzostw swoich krajów.

W Holandii Polki okazały się jednak zdecydowanie lepsze. Fakt, że w doborowej trójce znalazła się także juniorka (Zofia Piskorek) pozwala mieć nadzieję, że także w przyszłości polskie łuczniczki sięgają będą po medale na tej najważniejszej imprezie sportu łuczniczego.

LE SPORT EN POLOGNE

SZCZECIN — En athlétisme la Pologne a nettement battu la Grande-Bretagne par 113:39 (hommes) et 62:55 (dames). Notons les 13,9 de Koldziejczyk au 110 m haies (record national), les 10,4 de Maniak et Dudziak au 100 m, les 21,2 de Campbell (GB) et Werner au 200 m, les 46,1 de Werner au 400 m. Les Britanniques ont remporté toutes les autres courses du 800 m aux 10 km, à l'exception du 3 km steeple gagné par Luers en 8.41,6. Par contre les Polonais se sont adjugés tous les concours: disque Piątkowski 60,45 devant Begier 59,48, poids Komar (blessé) 18,66 devant Antczak (junior) 17,65, marteau Niwiński 62,40, javelot Nikiciuk 79,26 devant Sidło 78,95, hauteur Szwarczewski (junior) 210, Czernik étant absent, triple-saut Szmidt 16,11, perche Markowski 470. Seul Davies a sauvé l'honneur avec 791 en longueur devant Stalmach (Pol) 774. Chez les dames: Kirszenstein 11,2 au 100 m et 23,4 au 200 m, Pologne 44,5 au 4x100 m, Sobieska 2.06,0 au 800 m, Wojtczak 51,10 au disque devant Mojek 49,84, Jaworska 55,66 au javelot, Bedford (GB) 15,58 au poids, Schirley et Zielńska 165 en hauteur, et surtout Mary Rand (GB) 645 en longueur. Kłobukowska, sérieusement contusionnée au cours du 100 m, a dû renoncer au départ pour Europe — Amérique, comme auparavant Komar.

KATOWICE — Beau triplé des équipes du „pays noir” dans la nouvelle édition de la Coupe Rappan (Inter-toto). Quatre „onze” y participaient (sur huit groupes). La plus précieuse est la victoire de Zagłębie-Sosnowiec dans le groupe II, où il était opposé à Djurgarden-Stockholm — champion de Suède 1966, Wacker-Innsbruck — vice-champion d'Autriche 1966/67 et Schalke 04 — une des meilleures équipes d'Allemagne fédérale. Ruch-Chorzów (groupe V) est le seul club du tournoi n'ayant pas concédé un seul point. Il avait pourtant comme adversaires Frem-Copenhague, Young Boys-Berne et FC Vienna. Dans le groupe III Polonia-Bytom prenait le dessus sur Werder-Brême, Elfsborg-Boras et Grasshoppers-Zurich. Pour faire contrepoint, le quatrième club des mineurs silésiens, GKS Katowice se contentait avec une seule victoire, de la dernière place du groupe VII.

MOSCOU — Les footballeurs polonais n'iront pas au Mexique. Leur espoirs olympiques se sont envolés à Moscou où, après avoir dominé la partie, ils ont concédé par 1:2 (0:1) la victoire à l'équipe soviétique dont les attaquants ont fait preuve de plus d'esprit d'exécution. Auparavant la Pologne avait perdu le premier match contre l'URSS par 0:1 à Wrocław.

VARSOVIE — Après un très beau match, les militaires de Legia-Varsovie ont battu par 3:2 (3:1) la sélection de l'armée coréenne où figuraient quatre footballeurs de l'équipe de la Corée du Nord qui avait fait sensation aux derniers championnats du monde en Angleterre.

AMERSFOORT — Les Pays-Bas se sont révélés un pays heureux pour les tireuses à l'arc polonaises qui ont remporté les trois médailles des championnats du monde: 1. Maria Mączyńska (2240 pts), 2. Zofia Piskorek (2223 pts), 3. Irena Szydłowska (2223 pts). Par équipes la Pologne l'a emporté avec 6686 pts (nouveau record du monde) devant les Etats-Unis. Mączyńska a également battu le record du monde au 2x50 m avec 565 pts.

PRZEZ 15 GRANIC

Dokończenie ze str. 9

Wspomnienia Jabłońskiego drukowane będą w ogóle po raz pierwszy. Autor był jednym z wielu tysięcy tych żołnierzy polskich, którzy w czasie wojny bez względu na niepowodzenia, przeszkody i niebezpieczeństwo dążyli do oddziałów polskich, by dalej walczyć z wrogiem, który we wrześnie napadł na Polskę. Upór tych ludzi, nie znanych z nazwisk bohaterów, wyrażała prosta żołnierska piosenka, śpiewana przez nich, a przytoczona we wspomnieniach Jabłońskiego:

Szedł żołnierz Polski na Madziary
Bo taki rozkaz był
Nakryły w lesie go huzary
Gdy się po krzakach krył.

Wnet go obkoczyło parę set
Pytają na migi dokąd szedł
Huzary, Madziary, dajcie pić
Ja się idę, ja się idę dalej bić.

Szedł żołnierz z Węgier aż do Francji
Bo taki rozkaz miał
Naszli go w górach Italiańczy
Gdy przez zieloną wiał.

Krzyczą, podrygują, szarpia go
Dokąd to żołnierzu, dokąd to
Pany Italyani, dajcie pić
Ja się idę, ja się idę dalej bić.

I na francuską przyszedł ziemię
Bił się nie raz i nie dwa
Aż dostał wreszcie kulkę w ciemię
Gdzieś tam pod Baccarat.

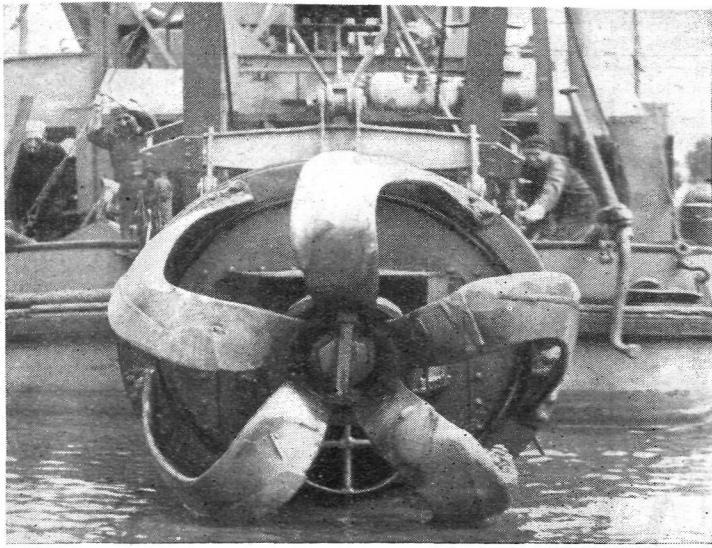
Święty Pieter w niebie mówi mu
Witaj mi żołnierzu, zostań tu
Święty Pietrze, drogi, dajcie pić,
Ja się idę, ja się idę dalej bić...

Taki właśnie był upór żołnierza polskiego i wola walki z najeźdźcą, jak to obrazuje prosta piosenka.

Wspomnienia z lat wojny publikują przede wszystkim oficerowie, dowódcy, politycy, odslaniając w nich niejednokrotnie najrozmaitsze kulisy, stanowiące wtedy tajemnicę dostępną tylko dla nielicznych. Znacznie mniej jest relacji zwykłych żołnierzy. Dlaczego Olgierd Jabłoński zdecydował się ogłosić swe żołnierskie wspomnienia drukiem? Tak na to pytanie odpowiada we wstępie do swej pracy:

...aby pozostawił ślad po tym, co robił i co czuł prosty żołnierz, zwykły szary pionek na wielkiej szachownicy bitew... Nie dokonałem sam żadnych wielkich czynów, wypełniałem tylko w miarę możliwości swój żołnierski obowiązek. Niech czytelnik, o ile w ogóle słowa te dojdą do czytelnika, wie, że i w tej wojnie byli prawdziwi bohaterowie. Był nim nie znany nikomu starszy grenadier Francisek Mentek, były sierżant brygady Dąbrowskiego w Hiszpanii; był nim pchor. Kazimierz Smolny, student z Warszawy, który za swą endecką młodość zapłacił własną krew pod Falaise; był nim por. Leon Hertz, Żyd z Sosnowca, Polak całą duszą, który za Polskę poległ pod Cavicourt. Byli inni, było ich wielu, nie znanych nikomu. Każdy żołnierz frontowy wie dobrze jak bardzo wielu było tych bohaterów jemu tylko znanych. Nie dostali żadnych orderów, nikt o nich nie pamięta. Piszę więc o nich i dla ich pamięci”.





VINGT ANS DE TRAVAIL SUR L'EAU ET SOUS L'EAU

Au lendemain de la guerre, les grands ports polonais — Szczecin, Gdańsk et Gdynia — présentaient un spectacle de désolation: quais dynamités, installations portuaires dévastées, chenaux d'accès et bassins encombrés d'épaves et minés.

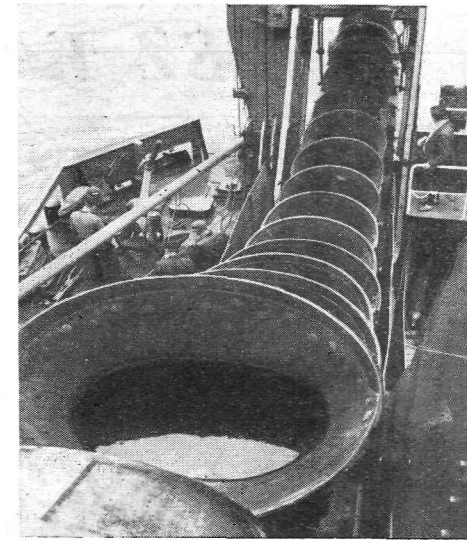
Une des premières mesures d'urgence fut donc la création d'une entreprise de dragage et de travaux sous-marins. Malgré le manque de spécialistes et la pénurie de matériel — même les classiques scaphandres faisaient défaut, les trois grands ports purent bientôt recevoir des cargos à quai.

Ensuite ce fut le déminage et le mise en état de tous les ports de pêche du littoral baltique, l'approfondissement

des chenaux Swinoujście — Szczecin et Hel — Gdańsk, le dragage des bassins des chantiers navals de Gdańsk et de Szczecin pour permettre le lancement de grandes unités.

Les spécialistes de l'entreprise durent même travailler à l'intérieur du pays: on fit appel à eux lors de la construction des barrages de Rożnów et de Dychów. Enfin, ce sont eux qui procédèrent aux travaux d'agrandissement et d'approfondissement des bassins de Famagusta (Chypre) et Constantza (Roumanie).

Actuellement, ils aménagent dans l'estuaire de l'Oder le futur port de Polce qui desservira le grand combinat d'engrais chimiques actuellement en construction.



■ NOUVELLES ECLAIR ■ NOUVELLES ECLAIR ■

▲ Les „souvenirs” de la guerre menacent toujours de mort. Ces trois derniers mois, le génie a rendu inoffensifs rien que dans 9 arrondissements de la voïvodie de Varsovie: 1000 charges explosives et dé-

tonateurs, 90 mines de divers types, 310 obus, 13 projectiles de „panzerfaust” et 14 grosses bombes d'aviation.

▲ Kołobrzeg, une des plus belles stations balnéaires et thermales polonaises sur la Baltique, dispose enfin d'un nouvel et moderne hôtel. Ses 188 chambres peuvent recevoir 264 personnes. Restaurants, cafés, bars, guichet de change, coiffeur, garage et parking complètent l'ensemble.

▲ Trente-huit ingénieurs algériens, marocains et égyptiens sont récemment arrivés en Pologne pour des stages de perfectionnement dans la sidérurgie, les mines et l'industrie du verre.

▲ Selon les projets des spécialistes, l'eau des grands lacs de Mazurie sera mise au service de l'agriculture. On prévoit

la construction de quelque 50 kilomètres de canaux nouveaux et de stations de pompage qui refouleront l'eau vers les canaux et rivières coulant vers le sud, facilitant la navigation sur la Pisa et la Naraw et permettant l'irrigation de cent mille hectares de prairies. Une première tranche des travaux a été commencée avec la réalisation du „noeud aquatique” de Pisz-Karwik-Kwik. L'écluse de Kwik sera terminée au début de l'an prochain.

DES ALPINISTES POLONAIS A LA CONQUETE DE L'ATLAS

Le Club de haute montagne de Bydgoszcz avait organisé une expédition en Afrique du Nord sous la direction du dr Eugeniusz Templak, alpiniste expérimenté.

En quelques semaines, les Polonais ont mis à leur actif 20 sommets, dont le Djebel Toubkal (4165 m) point culminant de cette chaîne, et 16 cols difficilement accessibles.

Les médecins faisant partie de l'expédition ont recueilli de précieux renseignements d'ordre physiologique à l'intention des sportifs polonais qui se préparent aux Jeux Olympiques de Mexico.



Varsovie compte 1.276.000 habitants

D'après les dernières données de l'Office Statistique Municipal, la capitale polonaise compte 1.276.000 habitants soit 674 mille représentantes du beau sexe et 592 mille du sexe fort. En rapport à 1966, la population de Varsovie a augmenté de huit mille personnes.

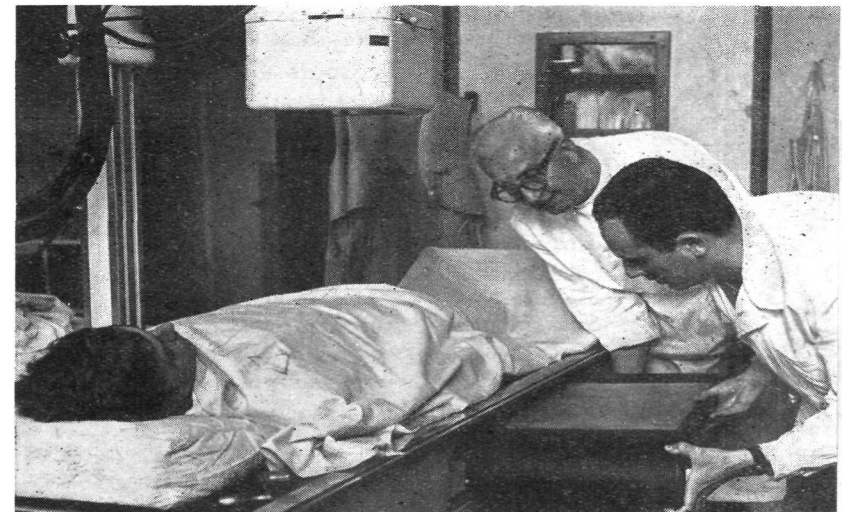
Rappelons qu'au dernier recensement d'avant guerre, la capitale comptait 1.289.000 habitants. En janvier 1945 il n'en restait pas 200 000, rien que sur la rive droite de la Vistule. En 1946 il y en avait déjà 479.000 et le million était dépassé en 1955. Dans deux ans le chiffre d'avant-guerre sera atteint et dépassé — affirment les démographes.

L'INDUSTRIE MINIERE VIENT EN AIDE A LA MEDECINE

Plus d'une fois nous eu l'occasion d'entretenir nos lecteurs de l'usine de Tarnowskie Góry en Haute Silésie, spécialisée dans la fabrication de matériel de sauvetage et de lampes pour les mines. La qualité exceptionnelle et le perfectionnement de sa production plaçaient déjà l'entreprise au tout premier rang dans le monde.

Mais... l'appétit vient en mangeant. Et qui dit sauvetage, dit médecine. L'usine de Tarnowskie Góry s'est donc attelée à la fabrication d'appareillages médicaux qui, d'emblée, se sont révélés de tout premier ordre.

Parmi les dernières révélations citons d'abord la seringue angiographique AM-7. Commandée à distance, elle assure une protection absolue contre les effets nocifs des rayons X et permet l'injec-



Ci-dessus: un patient va être radiographié au sériographe AM-9. Ci-dessous: préparation de la nouvelle seringue AM-7 pour une angiographie

tion très rapide d'une substance de contraste dans les vaisseaux du patient (ceux-ci, rendus opaques, facilitent la radiographie et le diagnostic). On comprend que l'AM-7 est „un peu” plus grande qu'une classique seringue. En effet elle atteint la dimension d'un réfrigérateur moyen (notre photo à gauche de la page).

Un second appareil méritant l'attention est le sériographe AM-9 qui permet la radiographie en série (d'où le nom), sur pellicule spéciale, de toutes les parties du système circulatoire des malades. Il suffit de programmer l'appareil et de faire successivement prendre au patient les positions voulues.

Les deux nouveaux appareils ont déjà fait leur preuves dans les cliniques des Académies de Médecine à Katowice et à Varsovie.



ODZIEŻ GEORGES PAUL

ZAWSZE NAJLEPSZY WYBÓR — GATUNEK

ZAWSZE NAJNIŹSZE CENY

5, rue du Quesnoy, 5 VALENCIENNES

St. AMAND — CONDE s/ESCAUT — BRUAY-en-ARTOIS MAUBEUGE — LE QUESNOY

NASZ KĄCIK DLA MŁODYCH



Spotkanie francuskich i polskich spółdzielców w Warszawie

Letni deszczyk — La pluie d'été

Lecą deszczowe, lśniące kropelki —
Il tombe des petites gouttes d'eau

Pierwszą wypity w locie wróbelki
Qui ça? — Les moineaux.

Drugą połknęła ogromna mucha.
Une mouche ou une abeille?

Trzecia mi wpadła prosto do ucha
Droit dans mon oreille.

Czwarta kropelka błyszczy na drucie
Elle brille comme un diamant.

Z piątą motylek na skrzydłach uciekł
Un papillon gourmand.

Z szóstą kropelką wiatr tańczy w lesie
Le vent dans la forêt

Siódmą stokrotka na płatkach niesie
Sur ses pétales dorés

Osmą kropelkę stonko wypilo,
Vive le soleil radieux!

A już dziewiątej kropli nie było —
Fine la pluie d'été!...

KLUB PRZYJACIÓŁ „Tygodnika Polskiego“

⊙ **Odette MAKSYM** — Andelain, 02 — La Fère — jest młodą sekretarką (lat 19) i bardzo chętnie nawiąże korespondencję z Rodakami. Oprócz zainteresowań zawodowych, szczególnie interesuje się zbieraniem znaczków pocztowych. Może korespondować w językach: francuskim, polskim i niemieckim.

⊙ **Jola SZYBA** — Façade de l'Esplanade, 46 — Lille (59). Chętnie nawiąże korespondencję w języku francuskim i polskim. Zbiera teksty piosenek starych i nowych oraz anegdotki, dowcipy, skecze, monologi i ballady. Wymieni także widokówki, w zamian wyśle foty piosenkarzy i aktorów.

⊙ **Jerzy WRZODAK** — Żyrardów, ul. Andrzeja Struga 3 m 9, woj. warszawskie — inżynier chemik (31 lat) chciałby korespondować z Rodakami z Francji lub Belgii. Interesuje się życiem naszej Polonii, polityką, historią. Lubi swój zawód i podróżę.

⊙ **Hanna PAWLICKA** — Łódź, ul. Zakątna 61/63 m. 11 — chciałaby nawiązać korespondencję z Polonią belgijską. Ma 19 lat i interesuje się historią sztuki, literaturą, muzyką i sportem. Oczekuje na listy.

⊙ **Krzysztof SIKORSKI** — Zabrze, ul. Sobieskiego 55. Ma 19 lat. Pragnie korespondować z koleżanką lub kolegą z Francji.

⊙ **Wanda BORTNIK** — Żary k/Zagania, ul. M. Buczka 7/6 woj. zielonogórskie. Chciałaby korespondować z Rodakami z Francji i Belgii. Ma 25 lat i ukończone technikum chemiczne. Jej zainteresowania: sport, filatelistyka, płyty gramofonowe i widokówki.

⊙ **Zofia TLAŁKA** — Bielsko-Biała, Kamienica 165 — matematyczka, lat 18. Chętnie nawiąże korespondencję z młodzieżą francuską. Może pisać po polsku, francusku, rosyjsku. Zbiera płyty i widokówki.

NA TRASIE

PERPIGNAN - ZAKOPANE

UCZNIOWIE SZKÓŁ ŚREDNICH zrzeszonych w *Office Central de la Coopération à l'Ecole* przy francuskim Ministerstwie Oświaty zaprosili do Paryża i Perpignan 20-osobową grupę młodzieży polskiej. Bawiła ona we Francji przez trzy tygodnie lipca, serdecznie przyjmowana. Młodzież z Polski wzbogaciła swą wiedzę, poznała życie francuskich rówieśników, ich naukę, pracę, zabawy, a przede wszystkim działalność przyszkolnych organizacji spółdzielczych. Podjęmowali ją przedstawiciele *Office Central de la Coopération à l'Ecole* z p. Toraille na czele.

Grupa młodych spółdzielców szkolnych z Łodzi, Krakowa, Warszawy, Bydgoszy, Gdańska, Torunia, Wrocławia, Lublina, wyróżniających się dobrymi wynikami w nauce, społeczną działalnością w spółdzielniach uczniowskich, a także najlepszą znajomością języka francuskiego — poznała Paryż, podziwiała folklor i kulturę społeczeństwa katalońskiego w Perpignan i okolicach, zwiedziła szkoły średnie, ośrodek olimpijski i inne ciekawostki.

Ponadto podejmowano ich w *Instituie Spółdzielczym* w Paryżu, w *Maison de la Coopération Scolaire*, w *Fédération Nationale des Coopératives de Consommation*. Tu pokazano gościom dane o ruchu spółdzielców-spożywców i zapoznano z jego osiągnięciami na rynku francuskim, ze strukturą organizacyjną oraz innymi zagadnieniami spółdzielczości francuskiej.

Rewizyta francuskich uczniów w Polsce zaczęła się w dniu powrotu z Francji młodzieży polskiej. Na pobyt 3-tygodniowy do Warszawy, Krakowa i wypoczynek do Zakopanego pojechało 20 osób z różnych departamentów Francji. Pod kierownictwem p. Lucien Denisse rewizytowali oni w Polsce przedstawiciele Naczelnej Rady Spółdzielczej.

Ta zgotowała im miłe przyjęcie i urozmaiciła pobyt, udostępniła zwiedzenie ciekawych obiektów historycznych, architektonicznych, folklorystycznych i turystycznych

Aline Paat z Marsylii (w środku) zadawała najwięcej pytań. Obok pani Jacqueline Serres



P. Jacqueline Serres — z lewej — jest nauczycielką w szkole średniej i opiekunką młodzieży uczniowskiej zrzeszonej w OCCF

w Warszawie, Żelazowej Woli, Wilanowie, Łowiczu, Krakowie, 2-tygodniowy wypoczynek dla młodych Francuzów przygotowano w górskiej stolicy — w polskim Chamonix — w Zakopanem.

Z ruchem spółdzielczym w Polsce zapoznali się młodzi Francuzi podczas licznych spotkań z młodzieżą polską oraz z działaczami spółdzielczymi. Szczególnie interesujące było spotkanie w *Spółdzielczym Instytucie Badawczym* w Warszawie, gdzie polskim ekspertem zadawali dziesiątki niezwykle interesujących pytań i otrzymywali wyczerpujące odpowiedzi. Dowiedzieli się m. in., że ok. 700 tysięcy uczniów polskich szkół wiejskich i ponad 500 tysięcy miejskich zrzeszonych

jest w spółdzielniach uczniowskich. Zarówno młodzi, jak i dorośli mają do dyspozycji dwie spółdzielnie wypoczynkowo-turystyczne: „Turysta” i „Gromada”, które organizują wczasy, kolonie, wycieczki, odpoczynek nie tylko dla Rodaków z Kraju, ale i z zagranicy, a także świadczą usługi dla wszystkich innych turystów zagranicznych na korzystnych warunkach i w atrakcyjnych turystycznie rejonach Polski.

Rewizyta francuskich uczniów przebiegała w równie serdecznej i miłej atmosferze, jakiej doznali młodzi Polacy we Francji, i zapoczątkowała stałą wymianę między młodymi spółdzielcami obydwóch krajów. (KK)



Interesujące spotkanie w Warszawie — mówi p. Serres



Richard Zrnjevic z Lycée de Luneville i Pauline Cloyws z Thierry (w środku) z uwagą słuchają danych o Polsce



„Jesteśmy Polsce i rządowi polskiemu w Pana, Panie Premierze, osobie wdzięczni za ten wspaniały miesiąc spędzony tu, na ziemi ojców” — mówiła w imieniu 300 koleżanek i kolegów — Wanda Ceran z Düsseldorfu (zdjęcie z lewej)

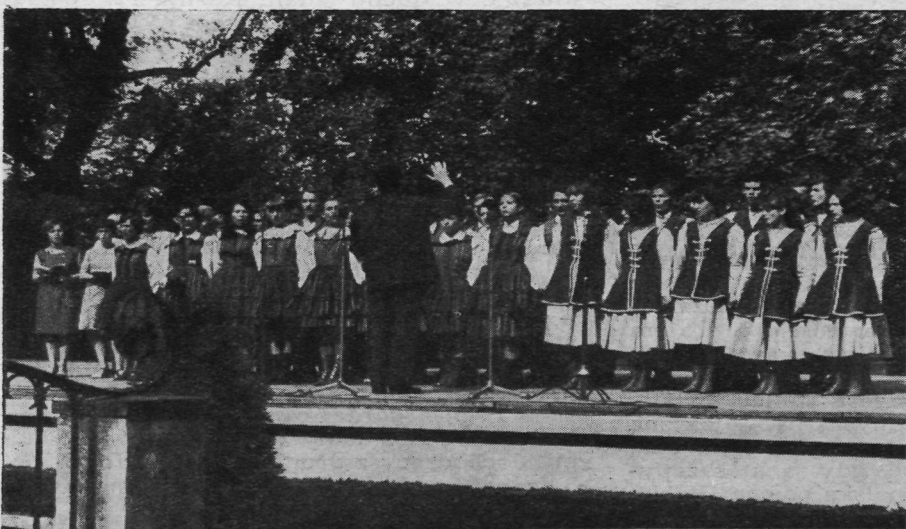
Po oficjalnych przemówieniach uroczce „Łowiczanki” znad Sekwany zaprosiły wicepremiera Jaroszewicza oraz gości do amfiteatru (zdjęcie po prawej), gdzie zespoły błysnęły taką werwą i umiejętnością, jak co najmniej zasłużone „Mazowsze” i „Śląsk”



DOROCZNYM już zwyczajem i w tym roku również w czasie pobytu w Polsce dziewczęta i chłopcy z Polonii zagranicznej, tancerze i instruktorzy z kursów: świetlicowo-tanecznych w Chylicach, sportowego w Olecku i wędrownego w Rucianem, podejmowani byli w tzw. Pałacu Namiestnikowskim — siedzibie rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie, przez wicepremiera Piotra Jaroszewicza. Gospodarz przyjęcia w serdecznych słowach powitał młodzieżowych gości, prosząc ich o przekazanie pozdrowień z Polski ich rodzicom i najbliższym. Wanda Ceran z Düsseldorfu, w imieniu 300-osobowej młodzieżowej grupy polonijnej z Francji, Belgii, NRF, Holandii, Szkocji, Anglii, Szwajcarii, Węgier i Czechosłowacji, podziękowała rządowi polskiemu za wspaniały miesięczny pobyt w Kraju nad Wisłą.

A potem były wzajemne poczęstunki — wicepremier Jaroszewicz podejmował swych gości wspaniałymi lodami i tortami, oni zaś w pobliskim amfiteatrze „częstawali” gospodarzy tym, czego nauczyli się w czasie miesięcznego pobytu w Polsce — nowymi figurami tanecznymi w posuwistych kujawiakach, godnych polonezów i skocznych obertasów. Zbiorowe tańce wokół fontanny, do których przygrywała orkiestra wojskowa, a nie odmówił też udziału wicepremier Jaroszewicz, zakończyły to uroczyste przyjęcie.

KRAJ i POLONIA



Stara piosenka „Zróbmy przyjacielskie koło” zainaugurowała występ zespołu artystycznego obozu w Chylicach, a potem już tylko wirowały spódnice



Wicepremier Jaroszewicz, wiceminister spraw zagranicznych Józef Winiewicz oraz sekretarz Towarzystwa Łączności „Polonia” Goetzen, oglądają występy

BANK

POLSKA KASA OPIEKI S.A.

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème

Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze, jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.

- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

BARDZO NISKIE KOSZTY,

SZYBKA I WYKWALIFIKOWANA OBSŁUGA

BANK PKO S.A.

23, rue Taitbout PARIS IX-ème



IZABELLA

5

JADWIGA DACKIEWICZ

Musiano przecież — moda poślubnego wozowania panowała już wówczas wszędzie — wyjechać na podróż.

— *Jadę w szarawarach* — oświadcza rezolutnie Izabela mężowi.

Uśmiechnął się, zaintrygowany, lekko drwiący.

Popatrzyła pokornie — pomyślała, że jest tępą i nieokrzesaną.

— *W szarawarach. Zielonych. Wygodnie i pstro.*

Machnął ręką. Liczył już 27 lat, ona go prawie nie obchodziła, miał zresztą ważniejsze sprawy na głowie.

— *Jedź jako chcesz* — powiedział.

I pojechali, choć przedtem Adam Kazimierz, otrzymawszy od ojca generalstwo ziem podolskich, musiał odbyć uroczysty wjazd na owe ziemie.

Cztery konie, dziesięć wielbłądów, dwa naczynie pozłocistych karoc unosiło ich w podróż po ślubie. Cztery powozy, dwa furgony.

Izabela w przebraniu oficera regimentu wyglądała co najmniej osobliwie. W parę dni po wyjeździe znaleźli się we Frankfurcie nad Menem. Tam oczekiwano akurat w owej porze młodego króla duńskiego, który miał przejeżdżać tamtędy do nadreńskich kąpiel. Kapiąca srebrem liberia paziów Czartoryskich, strojnych z hiszpańska, z piórami strusimi na głowie, stangreci i forysie w żupanach i ferezjach, dworzanie jadący na koniach ze złotymi na łbach czubami — wszystko to olśniło niepomiernie poczciwych mieszczan frankfurckich, którzy poczęli, spojrzawszy na męski strój Izabeli, wiwatować, wzięwszy ją za duńskiego króla. Ona, skora do wesołości, zanosiła się od śmiechu.

Po przybyciu do obozów, gdy oboje zasiedli za stołem, gdy koczaczki poczęły rozkładać na stole zabrane z domu „śląskie i krakowskie serwety”, a z puzdra sarnią skórą wyklejonego filizanki do kawy wyjmować — zapukano do pokoju. W progu stała deputacja frankfurckich mieszczan.

— *Königliche Maiestät...* — zaczęli, klękając niemal w ukłonie.

Przemowa trwała dość długo, nie dano obojgu Czartoryskim dojść do słowa. Za oknem odezwała się orkiestra, miasto poczęło iluminować.

Izabelle, jako że była głodna i marzyła o kurzym udku, poczynano się zbierać na plac. Adam Kazimierz przedkładał po niemiecku — znał i ten język spośród sześciu innych — że naprawdę z królem duńskim niewiele mają wspólnego. Deputacja zawzięcie wszakże deklamowała swoje, po czym wpadła do pokoju przesłiczna młoda dziewczyna i rzuciła się ku przerażeniu Izabelki do jej nóg.

— *Königliche Maiestät...* — zaczęła.

— *Ależ...* — próbował jej przerwać przebrany oficer regimentu.

Dziewczyna uderzyła w pokorne prośby: oto ma brata, który służy w wojsku duńskim, od jego awansu zależy los ubogiej frankfurckiej rodziny.

— *Ależ...* — próbowała znowu Izabela ze łzami w oczach.

Wreszcie chwyciła przybyłą za rękę i wyprowadziła z pokoju.

Sama w przyległym pokoiku rozebrała się szybko. Włożyła następnie białą błękitną suknię, na podwójnym robionie. Wszystko to w mgnieniu oka. Nieporozumienie wreszcie wyjaśniło się całkowicie. Czartoryscy mogli zasiąść do upragnionej kolacji. Izabelkę nurtowało coś jeszcze.

— *Muszę wiedzieć nazwisko i adres tej dziewczyny* — oznajmiła i klasnęła na paju Ziomka, żeby jej to załatwił.

W drodze do Moguncji, gdy kolasa w złotą haftowaną misterność chwiała się lekko, Izabela, wciąż w przebraniu męskim, zwróciła się do męża.

— *Musimy się spotkać z królem duńskim* — powiedziała.

— *Pourquoi?*

— *Brat tej dziewczyny musi dostać awans.*

I spotkali się z królewiczem duńskim, który przyobiecał, co trzeba. Izabela, skacząc z radości, zawiadomiła o tym listownie siostrę chłopca.

W Moguncji strój oficera naraził panią Czartoryską na wielce niemiłą przygodę ze strony płci brzydkiej.

— *Pewnie się wreszcie przebierzesz Isabelle* — rzekł Adam Kazimierz.

— *Tak, tak* — przerwała mu, skonfudowana nad wyraz.



A Ż I PRZYBYLI do Paryża, o którym tyle słyszała od prababki, Isabelle z Morstinów. Ona, Isabelle Czartoryska II, z niepewnością i lękiem schodziła po schodkach karety — po raz pierwszy — na bruk paryski. Ma wielką treść. Wie, że Paryż jest stolicą świata, Mekką ludzi wykształconych, ba, „ojczyzną cudzoziemców”. I cóż tu ona pocnie, ona, zaledwie umiejąca pisać, gdy ją ktoś zapyta — na przykład — o polską poezję? Babka Izabela twierdziła, że Francuzi, choć wielce praktyczni, lubią o poezji rozprawiać. Ale i tu z pomocą przyszedł jej mąż — jak twierdzi w pamiętnikach — ów sceptycznie-ironiczny mąż, który stał się jednak, i to od początku małżeństwa, troskliwym jej mentorem i wychowawcą. Może nauczył ją także, jak uczył kilka lat przedtem Casanowę przygodny znajomy, że w Paryżu nigdy nie należy mówić „nie”. „Nie” nie jest francuskie. Zamiast tego niepolitycznego słówka, należy zawsze mówić: „przepraszam”.

Nie wiemy, czy cieszyli się oboje sławną wówczas w świecie grzecznością, panującą po hotelach, czystością łóżek, znakomitym piwem i winem. Na pewno nie docierały do Izabeli sprawy polityczne. Może za to słyszała o tym, że Ludwik Piętnasty od dawna już nie uzdrawia dotknięciem chorych na skrofuły, mówiąc przy tym: „Bóg cię uleca, król cię dotyka” — że winne są temu liczne królewskie kochanki, które wyrwały Ludwika Bien — Aimé z ramion dewocyjności, a także z ramion królowej, starszej o siedem lat, biednej polskiej wygnanej królowej, postarzałej na skutek dziesięciu, powtarzających się co roku, porodów.

Izabela, świadoma ciągle własnego ignorancja, stroni w Paryżu od ludzi, którzy wiedzą od niej o tyle więcej. Woli oglądać miasto, wieczory spędza w teatrze. Adam Kazimierz niecierpliwi się jednak. Pragnie stanowczo odnowić dawne stosunki rodziny Czartoryskich w stolicy Francji.

Kiedyś księżna Orleanu zaprosiła ich oboje. Izabela drżała z lęku, przypinając do gorsu krepinową złotą różę. Przepaska aksamienna na brązowych włosach była jednak niezwykle „do twarzy”, a nieco różu, zaproponowanego przez pannę Petit, która oczywiście towarzyszyła jej w podróży, dodawało świeżości niedobrej cerze.

— *Jak wyglądam, Madeleine?* — pytała Isabelle, wysuwając spod krynoliny zgrabną stopę w pończoszce z przezroczyściej „po-krzywki”, obutą w atlasowy pantofelek z różowym obcasikiem i różową kokardą.

— *A merveille, à merveille* — mruczy, jak zwykle, rozkochana w Izabelle Magdalena i przypomina jej jeszcze o prawdziwych, tyczących poruszania ramion i podawania ręki.

Przyjęcie u księżny orleańskiej wydało się pani Czartoryskiej interesujące. Siedziała przy stole obok pani domu i całkiem — o dziwo — nieźle odpowiadała na zadawane jej pytania. Adam Kazimierz uśmiechał się aprobująco — to już było niespodziewane i nadzwyczajne. W pewnej chwili dama pewna — Izabela nie omieszkła wspomnieć na kartach pamiętnika o jej pięciu podbródkach — oznajmia głośno, iż otrzymała właśnie od brata list ogromnie ciekawy. Brat ów pisze, że powracając z Petersburga, zatrzymał się w kraju, gdzie ludzie zamieszkują szalasy, przez większą część roku śniegiem przykryte; dzieci zaś nie mogą wyjść za próg chaty, gdyż taka tam mnogość dzikich bestii; że niedźwiedzie pożerają dzieci natychmiast, gdy tylko te ukażą się w progu. Kraj ten nazywa się Li... Li... Li... Li...

— *Lithuanie* — kończy mocno Izabela.

— O właśnie!

Młoda Czartoryska śmieje się całą gamą pięknych zębów i głośno. Zbyt głośno — konkluduje w duchu Adam Kazimierz, spoglądając na małżonkę tym razem nieco surowo.

Izabela przestaje się śmiać.

— *Co było powodem pani wesołości, madame?* — pyta księżna Orleanu.

— *Urodziłam się w tym kraju i wychowałam* — odpowiada Czartoryska nieco niegrzecznie — *ale nie styszałam nigdy o niedźwiedziach, pożerających dzieci.*

Po kolacji — było dwadzieścia dziewięć dań! — towarzystwo całe zasiada do trente et quarante. Izabela wie — instruowana zawczasu przez małżonka — że trzeba teraz położyć sakiewkę obok kart. Dumna jest, że w sakiewce tej dźwięczą flemingowskie dukaty. Jej sąsiadka przy stole proponuje Izabeli spółkę w tej grze.

— *Prenez garde, car me mère triche!* — rozlega się głos damy z pięcioma podbródkami, dochodzący z drugiego końca stołu.

Izabela podnosi głowę wysoko, spojrzenie ma pełne ironii.

— *Na Litwie* — cedzi wolno ze zmrużonymi oczyma — *dzieci pożerane przez niedźwiedzi nie powiedziałyby nic podobnego o matce swojej...*

Następnie odwiedzili Rousseau.

„Słyszac jak wszyscy zajmowali się dziełami J. J. Russa — wspominać będzie później — a zwłaszcza Nową Holoizę, choć sama nic z jego pism nie czytałam, zamówiłam u malarza dwie miniatury na temat Holoizy. Malarz wybrał scenę spaceru pó jeziorze i Julię, gdy się rzuca w wodę, aby ratować swe dziecko. Przed wykonaniem malarz ów zasięgnął zdania u samego autora. Pochlebiali to starcowi... wyraził życzenie poznania mnie. Nic z tych odwiedzin nie skorzystałam, nie otworzyłam ust, byłam milcząca i nieśmiała, bo lękałam się zdradzić z ignorancją. Pamiętam tylko jego twarz, Jan Jakub był brzydki, olbrzymią miał perukę i grubą żonę, ubraną jak mieszczyki, z fartuchem i bawetem w wielkim czepku. Russo przyjął nas chłodno, siedząc na łóżku. Miał przed sobą stolik zarzucony papierami. Mówił głośno, niemal krzyczał jak głuchy. W rozmowie rzucił jakąś sentencję metafizyczną, której ja nie zrozumiałam, ale która zniecierpliwiła mego męża. Wstaliśmy więc i wyszli. O wiele później czytywałam z wielkim zajęciem dzieła Rousseau”.

§§ MECENAS RADZI

PAN FRANCISZEK SOCHA, PARYŻ

Jestem współwłaścicielem mieszkania w XII arrondissement. Syndyk żąda pokrycia kosztów reperacji wspólnego ustępu od trzech lokatorów, w czym i ode mnie. Otóż według regulaminu współwłasności, koszty te powinny być pokryte przez wszystkich współwłaścicieli. Na mój list zarządca odpowiedział, że regulamin został co do tego punktu zmieniony przez Walne Zebranie współwłaścicieli.

Oczywiście regulamin wewnętrzny stanowi podstawę do wszelkich zobowiązań w stosunku do współwłaścicieli i współwłaścicieli. Niemniej jednak Walne Zebranie jest uprawnione do wniesienia w nim odpowiednich zmian. Jeżeli Pan był obecny na zebraniu, nie może się Pan uchylić od powziętej większością głosów decyzji. Natomiast jeżeli Pan nie brał udziału w zebraniu, rezolucja Walnego Zebrania może być obowiązująca dla Pana dopiero po otrzymaniu od zarządcy ważnego zawiadomienia o zaszczej zmianie.

Dopóki wspomniana formalność nie została dokonana, groźba oddania sprawy do sądu nie jest istotna.

Rady od serca

DROGA PANI ANNO!

Czytając „Tygodnik Polski” i oczywiście dział „Rady od serca”, wzruszona jestem i ośmielona zwrócić się z prośbą do osoby, której los ludzki nie jest obojętny i która, mimo nieraz trudnych i skomplikowanych problemów życiowych, jakimi zasympują ją ludzie w swoich listach, nie zostawia nikogo bez odpowiedzi, dobrej i rozsądnej rady i pomocy.

Proszę o adresy i bliższe szczegóły dotyczące lekarzy leczących hipnozą i lekarzy zajmujących się leczeniem hormonalnym. Oczywiście najchętniej na terenie Paryża, ewentualnie poza Paryżem. Proszę o informację w sprawie doktora G. Borga. Jakże są możliwości skontaktowania się z nimi i leczenia u nich. Czy istnieją możliwości zwrotu kosztów przez Securité Sociale.

Czy to prawda, że w Polsce zaczęto także stosować leczenie hipnozą w zakładzie dla nerwowo chorych koto Krakowa? Jakże są warunki przyjęcia do tego szpitala i czy przyjmuje się chorych spoza terenu Krakowskiego na koszt ubezpieczalni społecznej? W jakich wypadkach stosuje się hipnozę i jakie są rezultaty? Jacy lekarze tym się zajmują i czy wszyscy chorzy poddani tej metodzie wychodzą z tym samym rezultatem?

B. DOWOJNA-BIENAIME

TLUMACZKA PRZYSIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17 METRO: PONT-MARIE

Następne pytanie dla mojej znajomej: W jaki sposób i w jakim piśmie na terenie Polski dać ogłoszenie matrymonialne? Znajoma moja po kilkuletnim pobycie tutaj, zamierza wrócić do Kraju (pochodzi z Poznańskiego). Przed powrotem, drogą korespondencyjną chce zawrzeć znajomość z odpowiednim panem w Polsce, aby po powrocie zawrzeć związek małżeński. W jaki sposób zatławić optatę za ogłoszenie?

I jeszcze jedna sprawa. Czy na terenie Polski istnieją kliniki bezbolesnych porodów na koszt ubezpieczalni społecznej?

CZYTELNICZKA Z PARYŻA

SZANOWNA PANI!

Pytania, na które żąda pani odpowiedzi, nie są bynajmniej proste. Żaden lekarz nie chce rozmawiać z chorym na odległość, bez badania go i bez oglądania. Ponadto publikowanie adresów — równoznaczne z reklamą — nie jest dopuszczalne. Tak jest we Francji i tak samo w Polsce.

Dlatego powinna pani udać się do specjalisty chorób nerwowych i psychicznych oraz do specjalisty od spraw hormonalnych (ew. ginekologa). Po dokładnym zbadaniu ten lekarz skieruje panią do odpowiedniego zakładu lub na odpowiednie leczenie.

W Polsce stosuje się wszystkie najnowocześniejsze metody leczenia nerwowo-psychicznie chorych. Jest bardzo dużo zakładów tego typu, lecz się w nich na koszt ubezpieczalni, ale po skierowaniu przez Poradnię Zdrowia Psychicznego lub przez lekarza specjalistę. Gdyby pani była w Polsce, radziłabym osobiście skierować się do Poradni Zdrowia Psychicznego, która mieści się w Warszawie przy ul. Chełmskiej.

Co do leczenia hormonalnego, to odbywa się ono w Polsce również na koszt ubezpieczalni społecznej, oczywiście dla ubezpieczonych, to znaczy dla pracujących i ich rodzin oraz dla rencistów.

Jeśli chodzi o wyniki leczenia chorych psychicznie nikt na ten temat nie może udzielić wiążącej odpowiedzi — każdy przypadek jest inny i każdy wymaga innego leczenia.

Dla pani znajomej podaje adresy popularnych biur pośrednictwa matrymonialnego:

Kariera prof. Franciszki Platówny

ZE WSI ŁAPCZYCA NA WIELKIE SCENY OPEROWE

SŁAWNA ARTYSTKA, jedna z największych sopranów dramatycznych w skali europejskiej, gwiazda polskiej wokalistyki, Franciszka Platówna urodziła się w polskiej wsi w Łapczyca w pow. bochenskim jako córka organisty. Była jednym z dwunastu dzieci.

Jej debiut — to duet Faurego „Pod krucyfiksem”, w którym śpiewała z dr Jackiem Lipskim w Bochni. Kustoszuzeum Czartoryskich, dr J. Lipski, odkrył w niej niebywały talent i przekonał ojca Platówny o konieczności kształcenia głosu córki. Wprowadził ją do Konserwatorium Muzycznego w Krakowie, którego założycielem i dyrektorem był wówczas prof. Władysław Zelenki, ojciec Tadeusza-Boya-Zelenkiego, pisarza i tłumacza, zamordowanego przez Niemców. Był to rok 1914. Mecenasem i serdecznym przyjacielem jej ro-

dziny okazał się dr Antoni Michnik z Bochni, który tak moralnie jak i finansowo był jej na każdym kroku pomocny.

Po ukończeniu Konserwatorium Muzycznego z odznaczeniem, wyjechała Platówna w 1919 r. do Lwowa, tam też zadebiutowała w tytułowej partii „Halce” Stanisława Moniuszki i odniosła pierwszy sukces. Ukazały się wówczas świetne recenzje w prasie, zapowiadające nowy talent. We Lwowie przez 10 lat śpiewała już jako ulubienica publiczności.

Program miała nadzwyczaj urozmaicony. Verdi, Moniuszko, Puccini. Później występowała z Alfredem Piccavarem, z Janem Kiepurą w „Tosce”, z Jodlowkerem w „Aidzie”, z Adamem Didurem w „Zydówce”; partię sopranową w „Hugonotach” śpiewała z F. Szaliapinem oraz ze znanym już w kraju i za granicą tenorem Stanisławem Drabikiem. W Operze Warszawskiej w roku 1930 przyjęta została nadzwyczaj serdecznie. Występowała z I. Dygasem i Gruszczyńskim, ze sławnymi już wówczas artystami operowymi. W „Parsifalu” śpiewała z Gruszczyńskim, Michałowskim, Kossakowskim — partię Kundry — jedną z najtrudniejszych w całym repertuarze operowym.

Franciszka Platówna grała na wszystkich scenach operowych w Polsce, zdobywając sobie wszędzie serca publiczności. Jeździła również po powiatowych miastach, występowała z zespołem ludowym w swojej rodzinnej wsi Łapczyca, przyjęta entuzjastycznie przez miejscową ludność.

Nie brakło jej na Koncertach Muzyki Polskiej w Krakowie. Zachowały się z tych wieczorów znakomite recenzje A. Waśkowskiego, siostrzeńca Stanisława Wyspiańskiego oraz znakomitego muzykologa prof. Z. Jachimeckiego, który m. in. pisał (9.9.38 r.): „Występ F. Platówny w roli Amelii w „Balu Maskowym” połączony był z prawdziwym triumfem jej wspaniałego sopranu dramatycznego...” Gdy zaproponowano tej sławnej już artystce występy w Beyruth na Festiwalu Wagnerowskim, wybuchła wojna.

Po okupacji niemieckiej, gdy St. Drabik organizuje od podstaw Operę Wrocławską, w mieście całkowicie zdevastowanym, zaraz po wstrzymaniu działań wojennych, Platówna przyjeżdża tu jako jedna z pierwszych. Wy-



stąpi w partii tytułowej w „Halce” Moniuszki wraz z Jontkiem — St. Drabikiem w pierwszym przedstawieniu operowym w odzyskanym Wrocławiu.

Po niedługim czasie dobie-ra sobie artystka mały zespół i wyjeżdża z nim z Wrocławia na północ, dając gościnne występy w Szczecinie, Kołobrzegu, Białogardzie, Koszalinie i w Słupsku. Niesie na Ziemię Odzyskaną pieśń polską oraz najpiękniejsze arie operowe. Jest to wówczas pionierska działalność w dziedzinie kultury polskiej.

Koncerty odbywają się niezadko w salach zdevastowanych, okna komitety organizacyjne za-lepiają papierami, a i krzesła nie dla wszystkich starcza. W Słupsku ówczesny dyrektor Polskiego Urzędu Repatriacyjnego M. Pawlikowski (bratanek Stanisława Pawlikowskiego, dyrektora Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie) — prosi Platównę, aby zorganizowała tam Srednią Szkołę Muzyczną. Pozostaje więc i jest mu pomocna — pełna zawsze inicjatywy; organizuje szkołę muzyczną od podstaw. W warunkach powojennych, bez pomocy materialnej, nie jest to sprawa prosta.

„Moja kariera śpiewacza — mówi p. Fr. Platówna — pozostawiła mi piękne wspomnienia, uznanie publiczności, kolegów. Występowałam wiele. Uczę obecnie w Wyższej Szkole Muzycznej we Wrocławiu, a uczniowie moi odnoszą wielkie sukcesy. Między innymi Halina Stoniowska i pieśniarz Witold Antkowiak — objeżdżają dziś świat cały, inni śpiewają na scenach operowych w Kraju”.

Jubileusz tej wielkiej śpiewaczki — 40-lecia pracy artystycznej — dworczej był uroczyste obchodzony w 1961 r. Została odznaczona Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, otrzymała również nagrodę Ministra Kultury i Sztuki oraz szereg innych nagród i moc depezesz gratulacyjnych, a Stowarzyszenie Polskich Artystów Teatru i Filmu przyznało pani Franciszce Platównie godność Zasłużonego Członka tej organizacji.

ZOFIA DYGUT

„MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives)

Siedziba: 199, rue de Paris LILLE

Telefon: 53-10-03

Konfekcja męska,
damska i dziecięca

■ suknie ■ spódnice
■ swetry ■ bluzki
■ popeliny ■ tergal

PIERZE • WSYPY • POSZWY • DAMASY

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

ZAWIEDZIONA

DROGA PANI!

Co Pani ma robić? Po pierwsze nie zawierać znajomości na przystanku autobusowym. Po drugie nie wiązać się z człowiekiem, o którym się nic nie wie. Po trzecie, nie wierzyć, gdy mówi że rozjeździe się z żoną, bo z nią już dawno nie żyje. Każdy mężczyzna tak mówi, gdy chce zdobyć dziewczynę i rzucić ją małżeństwem. Po czwarte, nie ma pani już osiemnastu lat i trzeba trochę poważniej brać życie. Po piąte — radzę czym prędzej z tym panem zerwać i zerwać ze złudzeniami.

ANNA

LISTY Józefa Grzybka

Niespodziewana wizyta

PANIE REDAKTORZE!

Z rana przywieźli mi z kopalni mój przydział węgla. Ledwom zdążył przytaszczyć to wszystko na podwórko, kiedy nagle ktoś zaczął pukać do drzwi od ulicy. Najpierw nieśmiało, potem zuchwale i natarczywie. „Kto to też może być? Przecież znajomi wiedzą, że wchodzi się do nas od strony podwórka” — myślałem, a tymczasem pukanie rozlegało się dalej. Doszedłem do wniosku, że musi to być jakiś „szwagier” („szwagarami” nazywa się u nas — nie wiedzieć dlaczego — chodzących po koloniach handlarzy, głównie tych, którzy sprzedają materiały na ubrania). Przypomniał mi się jeden taki „szwagier”, który jeszcze przed wojną szpetnie mnie nabrał. Przypomniał mi się, jakie to mi ten „szwagier” sprzedał paskudztwo, i jak mnie zapewniał, że jest to czysta wełna, i jakie potem miałem z tego powodu przejścia z żoną. Wpadłem w pasję. Pobiegłem do drzwi, otworzyłem je, stanąłem w nich — spocony, umorusany tym zwiezionym węglem — i: „Czego, do stu tysięcy fur becsek krochmalu? — ryknąłem. — Co to, psiakrewu, ma znaczyć?” Po czym speszyłem się jak chyba jeszcze nigdy w życiu.

Pod drzwiami stał łysiejący pan w okularach z aparatem fotograficznym w ręku, a za tym panem stała jakaś pani. Zanim zdążyłem pomyśleć, że tu coś nie tego, że to chyba nie to, że na „szwagrów” to ci państwo raczej nie wyglądają: „Co to, panie Grzybek — powiedziała po polsku pani. — To tak pan wita życzliwych panu ludzi z „Tygodnika”?”

Zbaraniałem. Czulem się — że tak powiem — jakby mi kto w czapkę cukierków nasypał. Zaczęłem się jękać, przepraszać, tłumaczyć, że sądziłem, że to „szwagier” — za czym jękałem się jękać jeszcze bardziej, bo zobaczyłem, że oni zrozumieli, że ja tak przyjmuję swojego szwagra, szwagra prawdziwego, bez cudzystowu. Starłem się być niezwykle uprzejmy, ale wewnętrznie aż kipiałem, pełen byłem gwałtownie kipiącej złości. Zły byłem przede wszystkim na siebie samego — o to, że się tak spisałem przy drzwiach, i o to, że taki akurat muszę być umorusany. Zły byłem również na żonę, że nie wróciła jeszcze ze sklepu. Od złośczenia się na gości z „Tygodnika” (o to, że przyjechać musieli akurat wtedy, kiedy ja zwożę węgiel i wyglądam jak nieboskie stworzenie...), na szczęście w samą porę ustrzegła mnie myśl, że na gości, i to jeszcze na gości z „Tygodnika”, złościć się nie wypada, i że nie wypada mieć do nich pretensji o to, że nie zapowiedzieli swojego przyjazdu. No bo gdybyście tak do wszystkich zaczęli pisać listy, to brakło by Wam pewnie czasu na redagowanie „Tygodnika” — prawda, Panie Redaktorze?

Jakoś się tam przecie zdołałem uspokoić. Poczęstowałem ich lampką wina, zaczęliśmy rozmawiać. Mimo iż od całych miesięcy obiecywałem sobie, że jeśli tylko pojawi się u nas ktoś z „Tygodnika”, to powiem mu to, i to, i tamto jeszcze, to jednak zachowa-

wałem się trochę tak, jak gdybym zapomniał języka w gębie, jak to cię, o którym mówi się: „Zywe, Maćku, cię! — Zywe, tylko że nie beczy...” Chyba dlatego, że ciągle obawiałem się, że pani redaktor może się w duchu zacząć śmiać z mojej piekielnie umorusanej twarzy.

Okazało się jednak, że panią redaktor ciekawi przede wszystkim mój mały księgozbiór. Już odetchnąłem z ulgą, kiedy nagle zainteresował się moją nieogoloną i osmoloną gębą pan fotoreporter. Zapragnął zrobić mi zdjęcie. Oczywiście, nie zgodziłem się. Ale pan fotoreporter nie dał za wygraną. W końcu powiedziałem, że zgoda, że dobrze, ale ja muszę iść umyć się i przebrać. Na to znowu on: że nie, że chce mnie sfotografować takiego, jaki jestem w tej chwili. Ja: „Nie!” On: „Ale dlaczego?” Co ja miałem z tym człowiekiem! Dlaczego! W końcu mu wyjaśniłem: „Dlatego, że jak mnie ludzie zobaczą takiego w „Tygodniku”, to powiedzą, że wyglądam, jak ostatni dziaduga...”

Potem poszliśmy oglądać króliki. Fotoreporter trochę się zdenerwował, bo buty sobie przy króliczarni „czemsiś” umazał, a ja nie mogłem powstrzymać się od śmiechu. Wychodząc w chwilę potem na ogródek pani redaktor uderzyła się o furtkę i musiała wracać do Paryża z zajodowanym kolanem. Ale zanim wyjechała, zdołałem odzyskać mowę i nadyskutowaliśmy się do syta: o Polsce, o „Tygodniku”, ja opowiedziałem im o naszej kolonii...

Ba, gdyby! Gdyby to była prawda! Gdyby to była prawda, że odwiedził mnie „Tygodnik”, i że się tak naga-dalem — to byłbym naprawdę zadowolony. Ale to niestety prawdą nie jest. Prawdą natomiast jest to, że z „Tygodnika” wizyty nie miałem już od bardzo dawna, że siedzę w domu sam jak palec, i że z radością przyjąłbym u siebie któregoś z redaktorów. Znamo-mi wyjechali, nie ma nawet z kim porozmawiać... Wziąłem tedy i wymyśli-łem ten dzisiejszy „List”, tę wizytę, której nie było. A że kazałem w tym „Liście” panu fotoreporterowi umazać sobie „czemsiś” buty, a pani redaktor uderzyć się o furtkę — to trochę dlatego, aby się na Was choć na papierze zemścić za to, żeście od tak dawna u mnie nie byli.

Zartuję, oczywiście. Wiem — nie możecie być wszędzie naraz. Ale jeśli będziecie przejazdem w naszej okolicy — wpadnijcie do mnie, choćby na chwilę tylko. My, starsi emigranci, zawsze mamy na podorzędziu jakieś ciekawe wspomnienia. A przyjąc kogoś z „Tygodnika” to dla nas zawsze duże przeżycie, duża radość.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK
z NORDU



NAGRODY ZA PIĘKNE OGRÓDKI

LIBERCOURT. Mieczysław Stolar-ski, 150, Cité du Bois de Libercourt, uzyskał pierwszą nagrodę w konkursie regionalnym (w kategorii czynnych pracowników kopalni) za najpiękniejszy wygląd ogródka. Dalsze miejsca w tej kategorii zajęli: pp. Tadeusz Kaźmierczak, Jan Sobczak, Stanisław Fle-szerowicz, Edmund Fiolka, Jan Nowak, Stanisław Buliński, Jan Kowalczyk, Stanisław Sobierajski, Aleksander Sli-wa. W konkursie w kategorii emery-towanych górników pierwsze miejsce zdobyła p. Antoinette Maciejewska. Dalsze wyróżnienia otrzymali: pp. Wła-dysław Maj, Franciszek Szramowski, Alex Frankiewicz, Władysław Glin-kowski, Józef Wichlacz, Franciszek Le-wandowski, Józef Pelczar, Józef Grze-śkowiak oraz Stefan Pietrzyk. Rozda-jąc nagrody, główny inspektor ogrod-nictwa p. Leon Despret podkreślił bar-dzo wysoki poziom tegorocznego kon-kursu, zwłaszcza w dziedzinie dekora-cji ogródków kwiatami.

MONTIGNY-en-GOHELLE. W kon-kursie najładniejszych ogródków gru-py Henin-Liétard wyróżnienie z pochwałami otrzymali: p. Albertowie Adamscy w kat. górników emerytowa-nych.

MEDALE PRACY

MASNY. Z rąk mera medale pracy otrzymali: p. Franciszek Nadolny — duży medal złoty, p. Stanisław Jaskól-ski, p. Jan Zagart i p. Franciszek Na-dolny — medale vermeil, p. Henryk Bielał, p. Alfons Marciniak, p. Feliks Kaźmierczak i p. Franciszek Nowak — medale srebrne.

DAWCY KRWI

MASNY. Srebrnymi medalami daw-ców krwi zostali ostatnio odznaczeni: pp. Irena Krzyślak, Józef Krzyślak, Kazimierz Bielski i Aleksander Kaźmierczak. Odznaczonych podejmował zarząd miejski tradycyjną lampką wina.

DOBRCZE ZDANE EGZAMINY

ARRAS. Do Ecole Normale d'Insti-tuteurs zostali przyjęci na podstawie zdanych egzaminów: Marc Karczewski, Christian Breliński, Jan Górak, Ry-szard Mastelarz, Jean-Michel Słowik i Bernard Idzik.

DYPLOMY ZAWODOWE

BETHUNE-LENS. Dyplomy zawodo-we w zakresie piekarnictwa otrzymali: pp. Jean-Claude Nowak, Jean-Pierre Laszyński, Michel Majcher, Christian Miasek; w zakresie rzeźnictwa: p. Zdzi-sław Pokrywiecki; ciastkarstwa: p. Ma-rian Sakowicz; mechaników samocho-dowych: pp. Edward Dybski i Franci-szek Gasiorek; spawaczy: p. Bernard Pawlak; instalatorów elektrycznych:

pp. Stanisław Gwardys, Daniel Kamiń-ski, Bernard Kowalczyk i Jean-Fran-çois Woźniak; malarzy samochodowych: pp. Michał Skrzydlewski i Da-niel Laskowski; fryzjerstwa: pp. Serge Mazur, Jean-Michel Michalkiewicz, Roger Rudyński, Daniel Smola, Guy Wojciechowski, Daniel Zak, Christine Czarnecka, Janina Gorzelańczyk, Chri-stiane Konieczny, Janina Lachowska, Daniela Zajac, Monique Urbaniak, Anne-Marie Zagolska i Martine Za-luzna.

Z ŻYCIA RÓŻNYCH TOWARZYSTW

NOYELLES-GODAULT. Tytuł mi-strza Francji w strzelaniu (w katego-rii juniorów), zorganizowanym przez Stowarzyszenie U.F.O.L.E.P., zdobył młody strzelec z Noyelles p. Georges Zalewski. Uzyskał on 114 pkt. na 120 możliwych. Ekipa juniorów z Godault zajęła drużynowo miejsce piąte, a w kategorii minimów — 9. W kategorii minimów wyróżnił się Jacky Andrzejewski, zajmując miejsce 45. Młode-mu mistrzowi Francji gratulacje zło-żył zarząd miejski, a stowarzyszenie strzeleckie zorganizowało z tej okazji uroczyste przyjęcie.

BILLY-MONTIGNY. W konkursie stowarzyszenia „Des Carabiniers” w grupie juniorów o puchar dziennika „Voix du Nord” prowadzi p. Georges Zalewski (388 pkt), a w strzelaniu na 12 m w grupie pierwszej p. Edmund Wolniewicz zajmując miejsce drugie, zaś p. Teodor Dąbrowski — czwarte. Wśród pań p. Józefina Wolniewicz jest bezkonkurencyjna, wyprzedzając dużą ilością punktów wszystkie pozostałe panie. Człotowe miejsca zajmują rów-nież w innych grupach p. J.-Cl. Jed-raszczak i p. Raymond Dąbrowski.

DOURGES. W konkursie w strzela-niu bractwa kurkowego wygrał p. G. Zalewski, p. Alojzy Grosz — zajęli trze-cie miejsce, p. Pogorzelski — szóste, p. Poniecki — ósme i p. F. Danielczak — dziewiąte.

KONKURSY

AVION. Konkurs bulistów „triplette” wygrał zespół prowadzony przez p. Ja-na Szwane.

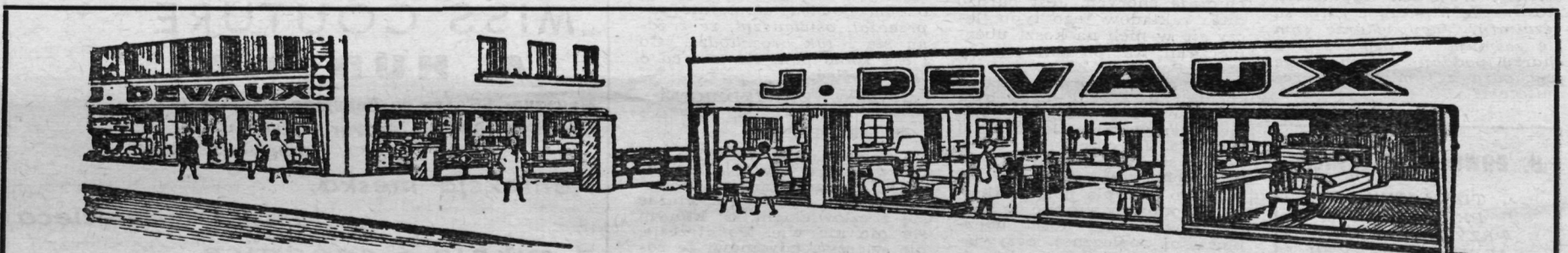
LEFOREST. Miejscowe stowarzysze-nie miłośników flesztki „Les Bees Sa-les” zorganizowało konkurs w rzucie flesztki. Miejsce 4 zajął p. Ludwik Humski.

LIEVIN. Z okazji lokalnego święta, tzw. Ducasse, zorganizowany został turniej billardowy, który zakończył się wygraną p. Pawia Skrzypczaka, a tur-niej belota — wygraną p. Prażęnskie-go przed ekipą p. Kaźmierczaka i Zwy-nara.

FRAIS-MARAIS. Dawcy krwi zor-ganizowali konkurs „421”. Czwartą nagrodę otrzymał p. Biernacik, a piątą p. Głowcki.

OGŁOSZENIE

Mężczyzna lat 29, pochodzenia polskiego, zam. w Paryżu, znający bezbłędnie w mowie i piśmie ję-zyk polski i francuski — poszuku-je pracy biurowej, najchętniej w biurze placówek polskich. Zgłosze-nia pod Nr 780 przysyłać do „Ty-godnika Polskiego”, który przekaże je zainteresowanemu.



DWA OBSZERNE NOWOCZESNE MAGAZYNY gwarantują Wam nie spotykany dotąd wybór wszystkiego, co dotyczy komfortowego WYPOSAŻENIA MIESZKANIA I GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

LATO! Pomyślcie o zakupie LODÓWKI.

NASZE ceny są bezkonkurencyjne, gwarancja na 5 lat. LODÓWKI mają ładny, estetyczny wygląd, znak wysokiej jakości. Zapewniamy, że z zakupu będziecie zadowoleni.

LODÓWKI:	120 litrów	143 litry	150 litrów	175 litrów	240 litrów
	495 F.	595 F.	620 F.	675 F.	810 F.

ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (obok fosse 2-bis) MARLES-les-MINES — tel. 10

PRZYJACIELSKIE SPOTKANIA Z OKAZJI POLSKIEGO ŚWIĘTA NARODOWEGO



Odnagę Tysiąclecia z rąk konsula generalnego przyjmuje p. Lucie Thimonnier z Nancy



P. Wegner wręcza odznaczenie p. Brunonowi Bartnikowskiemu z Cité-Jeanne d'Arc (z lewej)



P. Jan Gorzelańczyk otrzymuje z rąk konsula generalnego pamiątkową monetę polską



P. Jan Lysiak z Clouange i jego żona ucieszyli się bardzo, dowiadując się, że pan Grzybek przyjeżdżający co tydzień listy w „Tygodniku Polskim” pochodzi też spod Jarocina w Poznańskim



Na przyjęciu w Metz było kilka pokoleń polonijnych. P. Dudek z Tucquegnieux (pierwszy po prawej) wraz z żoną (na pierwszym planie) przyprowadził ze sobą syna oraz bratanicę (stoi z tyłu) przebywającą tu na wakacjach z mężem — lekarzem z Nowej Huty

JAK JUŻ INFORMOWALISMY w poprzednim numerze „Tygodnika Polskiego”, poza wielkim przyjęciem w Paryżu, wydanym przez ambasadora FRL p. Jana Druto z okazji polskiego święta narodowego — 22 Lipca, przyjęcia takie, które były także serdecznymi spotkaniami przyjaciół, odbyły się również w Konsulacie Generalnym PRL w Lille i w Lyonie.

W LILLE na przyjęciu obecnych było wiele osobistości oficjalnych, a wśród nich: p. Boismenu — dyrektor gabinetu prefekta, reprezentujący prefekta regionu p. Pierre Dumont; p. Levelle — szef gabinetu, reprezentujący komendanta 2 regionu wojskowego generała Faillart; p. Rachel Lempereur — zastępca mera, reprezentująca mera miasta Lille p. Augustin Laurent; p. Domus — dziekan korpusu konsularnego w Lille w otoczeniu licznych konsułów; p. Perrot — podprefekt Douai; p. Leccocq — deputowany, mer Tourcoing; deputowani lub byli deputowani Blary, Martel, Anard; prof. Dehove — dziekan Wydziału Prawa, reprezentujący rektora Akademii p. Guy Debeyre; p. Thery — przewodniczący Trybunału Wysokiej Instancji, pp. Roger Legrand i Aimé Laly — przewodniczący komitetów departamentalnych Stowarzyszenia „France-Pologne” Nord i Pas-de-Calais; p. Rollez — ze stowarzyszenia „Amis de Lille”; p. Jules Leclercq — przewodniczący de l'Union des Groupements de Résistance; p. Patrick Melot i in.

W swych przemówieniach konsul generalny PRL p. Tadeusz Wegner i p. Boismenu wypowiedzieli wiele serdecznych słów na temat tradycyjnej przyjaźni francusko-polskiej oraz zbliżenia obydwóch narodów.

W LYONIE, na przyjęciu wydanym przez konsula generalnego PRL p. Jarosława Kulczyckiego, wśród licznych osobistości obecni byli: p. Tapernoux — pierwszy zastępca mera Lyonu; p. Ninin — sekretarz generalny regionu Rhône, reprezentujący prefekta regionu; p. Louis — rektor Akademii; gen. Desbrosse — komendant żandarmerii regionu, p. Husson — podprefekt, dyrektor gabinetu prefekta regionu Rhône-Alpes; p. A. Manz — dziekan korpusu konsularnego w Lyonie, konsul generalny Szwajcarii; p. Perrier — dyrektor Targów Międzynarodowych w Lyonie, przewodniczący Francuskiego Czerwonego Krzyża; p. Dragon — prezes Trybunału Najwyższej Instancji; prof. Jean Baumgartner — przewodniczący komitetu regionalnego Stowarzyszenia „France-Pologne” i in.

I tutaj, podobnie jak w Lille, wznoszono toasty za przyjaźń francusko-polską, za pomyślność Polski — kraju związanego serdecznymi więzami z Francją.

W METZU konsul generalny PRL w Lille p. Tadeusz Wegner wydał przyjęcie dla okolicznej Polonii. Przybył na nie zastępca mera Metz p. Weber. Z okolicznych miejscowości przyjechali starzy emigranci, ich dzieci, Polacy, Francuzi — przyjaciele Polski. Atmosfera panowała tu rodzinna i serdeczna. Toteż toast konsula generalnego p. Wegnera, gdy przekazywał wszystkim zebranym pozdrowienia i życzenia z okazji święta, za pomyślność wszystkich Polaków, wszystkich ludzi, dla których Polska jest Ojczyzną, krajem drogim i bliskim ich sercom, zebrani podchwycili wzruszonym okrzykiem „Brawo! Niech żyje Polska!”

Przemówienie zastępcy mera p. Webera było bardzo serdeczne.

— Jestem głęboko wzruszony tym zaproszeniem na polskie święto — mówił p. Weber. — Swojego przyjęcia nie traktuję jako formalność. Jestem tu wśród przyjaciół — ludzi, którzy tutaj, na tej ziemi, stanowią część naszej wielkiej rodziny. Polacy przelewali krew również na ziemi francuskiej za wolność Francji i do dziś we Francji pamiętamy o bohaterstwie Polaków...

Swe przemówienie p. Weber zakończył wzniesieniem toastu za przyjaźń Francji i Polski, za szczęście i pokój.

Miłym akcentem uroczystości było wręczenie odznak Tysiąclecia Państwa Polskiego oraz pamiątkowych monet polskich. Odnagi Tysiąclecia otrzymali: p. Brunon Bartnikowski z Cité Jeanne d'Arc, p. Andrzej Bieniek z Tucquegnieux, p. Józef Chudoba z Villerupt, p. Ignacy Lorenc z Joeuf, p. Lucie Thimonnier z Nancy; pamiątkowe monety polskie otrzymali: p. Jan Gorzelańczyk z Cité Jeanne d'Arc, p. Słazak i p. Franciszek Gasis z Audun-le-Tiche.

Pod adresem Ambasady oraz konsulatów PRL w Paryżu, Lille i Lyonie wpłynęło wiele listów od Polonii francuskiej z życzeniami dla Kraju, narodu polskiego oraz przedstawicielstw polskich we Francji z okazji święta 22 Lipca. Za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego” placówki polskie składają serdeczne podziękowanie.



Konsul generalny PRL w Lille p. Tadeusz Wegner (od prawej) składa życzenia Rodakom przybyłym na spotkanie z okazji święta 22 Lipca. Po lewej — zastępca mera Metz p. Weber



Wspólne zdjęcie z okazji lipcowego spotkania w Metz. Od lewej: p. Jan Gorzelańczyk, konsul generalny Tadeusz Wegner, p. Brunon Bartnikowski oraz wicekonsul Stanisław Topa

NASZA KRONIKA RODZINNA

Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodził się:

ST. VALLIER: Eliana Leszczyńska, Waleria Skorupińska, Natalia Stajaszczyk. LOISON-sous-LENS: Natalia Stelmaszewska. LENS: Natalia Matysiak, Christophe Pieszczyński, Stanisław Bartkowiak, Christophe Nowak, Fryderyk Gondek. ROUVROY-sous-LENS: Eric Delski. LIEVIN: Karol Majewski. METZ: Olivier Wątroba (Courcelles). DOUAI: Christelle Dzia-rek, Isabelle Czekala, Corinne Pawlak. ST. ETIENNE: Krzysztof-Klemens Kotowski. SOMAIN: Carolle Zabińska, Freddy Krzysztofkiak, Filip Wrona, Christine Pacholska, Bruno Słomowicz, Anniak Głowacki, Freddy Głowacki, Fryderyk Trzeciak, Bruno Matuszak, Tony Pajewski, Filip Stefaniak, Chantal Grzedzowski, Christophe Ziemiak, Natalia Warchoń, Freddy Szczerkowiak, Fabienne Marciniak, Soraya Pietrowska. HENIN-LIETARD: Filip Dutkiewicz, Fabrice Kaczmarek, Weronika Piotrowicz, Christine Rodzińska, Jean-Luc Chojnacki.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszymi!

Sto lat dla nowożeńców:

Ku radości Rodzin i Przyjaciół ostatnio zawarli małżeństwa:

ST. VALLIER: Natalina Freda i Robert Kaliński, Zuzanna Banasiak i Jean-Marie Bernet. LIEVIN: Bernadette Wójcik i Henryk Topoliński, Monique Dupriez i Jean-Claude Stempień. HOUDAIN: Michelle Delbecq i Alain Kucharski. HENIN-LIETARD: Pierre Dupont i Nadine Amborska. SOMAIN: Nicole Iczakowska i Joël Ernould, Sonia Siemińska i Alain Debruille, Arlette Lehnert i Władysław Jedynak, Janina Bugajewska i Alfred Klusek, Therese Libert i Stefan Treła, Lilliane Hensel i Władysław Sekula, Francoise Utykańska i André Merieux, Lilliane Bartek i Jacques Delannoy.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

NOYELLES-sous-LENS: Wiktor Głęb. SOMAIN: Teresa Stalmarska z domu Pietrowiak, lat 37, Marianna Nowotarska z domu Gwizdała, lat 75, Franciszek Pyrek, lat 47. ST. ETIENNE: Jan Poprowski, lat 73, Klara Zajdel z domu Beck. ST. CHAMOND: Jan Staroń, lat 72. LABUISSIERE: Edmund Kaźmierczak, lat 53. GUESNAIN: Józef Gładysz, lat 74. HERSIN-COUPIGNY: Jan Ciesielski, lat 45; BARLIN: Katarzyna Piasna z domu Walligóra, lat 79. MONTCEAU-les-MINES: Józef Kuziemski, lat 71. ROUVROY: Zofia Trześniowska z domu Grzegorzycyk. SALLAUMINES: Alexander Łatka, lat 58. ST. VALLIER: Jadwiga Andrys z domu Hamulska. BETHUNE: Ervin Macha, lat 44. DOUAI: Władysław Rogośliński, lat 65. LENS: Zofia Jarosz, lat 52. ELEU-dit-LEAUWETTE: Józef Trzajna, lat 76.

Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.



Niech Pani będzie praktyczna jak Pani mąż i reguluje swe zakupy czekami



Niech Pan korzysta z możliwości automatycznego regulowania różnych rachunków

konto depozytowe można otworzyć i korzystać z niego bezpłatnie w

CRÉDIT DU NORD

TV od 20 do 26 sierpnia

PROGRAM I (première chaîne)

DZIENNIK — Télé-Midi o 13.00, Télé-Soir o 20.00 i Télé-Nuit między 22.30 a 23.50.
WIADOMOŚCI REGIONALNE o 19.40 oprócz niedzieli.
VIVÉ LA VIE — film seryjny o 19.25 oprócz soboty i niedzieli.
DÉTECTIVE INTERNATIONAL — film seryjny o 12.30 oprócz niedzieli.
JEU DE MOTS — o 19.05 oprócz soboty i niedzieli.
RADIO-TÉLÉ-BAC — o 14.00 do 15.30 oprócz soboty i niedzieli.
NIEDZIELA 20 SIERPNI
 12.00 La séquence du spectateur — fragmenty filmów: Rocambole oraz Merveilleuse Angélique; real. B. Borderie (Michèle Mercier, Claude Giraud), Le Monocle rit jaune, real. G. Lutner (Paul Meurisse).
 12.30 do 19.00. Impossible n'est pas français — na przemian z kolejnymi pozycjami programu.
 13.50 Encyclopédie de la mer (nr 5).
 15.10 Variétés.
 16.50 La grande caravane.
 18.00 Zawody pływackie: Francja — Zw. Radziecki.
 19.30 Saturnin Belloir (nr 3): L'article de journal.
 20.35 W serii „Le 3 du dimanche”: Chérie, je me sens rajeunir — film Howarda Hawksa (Gary Grant, Ginger Rogers).
 22.10 Les bonnes adresses du passé — dziś: Aristide Briand.

PONIEDZIAŁEK 21 SIERPNI

18.30 Dites-moi monsieur.
 20.35 A vous Claudine Coster Robert Manuel, program real. R. Cadet, prod. Aimée Mortimer.
 21.35 Les incorruptibles.
 22.25 Le dernier matin.

WTOREK 22 SIERPNI

18.30 La séquence du jeune spectateur.
 20.40 Mais n'te promene donc pas toute nue — sztuka G. Feydeau, real. Roger Iglesias.
 21.20 On va faire la cocotte — G. Feydeau, real. J.-P. Marchand.
 22.30 Rencontres — program F. Montela.

ŚRODA 23 SIERPNI

18.30 Dites-moi monsieur.
 20.30 L'Aventure — dziś: Les minutes de vérité, real. J.-M. Drot.
 21.05 Jeux sans frontière.
 22.20 Lectures pour tous.

CZWARTEK 24 SIERPNI

18.00 Program dla młodzieży: Jeudimage.
 18.55 Jeunesse active.
 20.35 Au théâtre ce soir: Vacances pour Jessica — sztuka C. Greena, reżyseria: Yves Bureau.
 22.20 Kolarskie mistrzostwa świata w Amsterdamie.

PIĄTEK 25 SIERPNI

15.30 Dites-moi monsieur.
 20.20 Panorama — tygodniowy magazyn aktualności.
 21.30 W cyklu: Michel du vendredi: Drôle de drame — film Marcela Carné (Michel Simon, Louis Jouvet, Jean-Louis Barrault).
 23.05 Kolarskie mistrzostwa świata w Amsterdamie — półfinały i finały amatorów.

SOBOTA 26 SIERPNI

13.20 Je voudrais savoir.
 16.30 Kolarskie mistrzostwa świata w Amsterdamie.
 18.20 Magazyn kobiecy.
 19.25 Variétés.
 20.20 Le mode nouvelle — real. Jean-Christophe Averty.
 20.50 Impossible n'est pas français.
 21.05 L'île au trésor.
 21.35 Les grands enfants en vacances.
 22.35 Les descendants — dziś: Gandhi — Nehru.

PROGRAM II (deuxième chaîne)

24 HEURES ACTUALITÉS — codziennie o 19.55.
TRÉSORS SUR 625 LIGNES — wtorek, czwartek, sobota 19.45.
L'EXTRAVAGANTE LUCY — film seryjny real. Jacques Donohue, codziennie o 20.05.

NIEDZIELA 20 SIERPNI

20.30 Central Variétés E. Olliviera.
 21.30 Festival de Guitare.
 22.05 Des agents très spéciaux.

PONIEDZIAŁEK 21 SIERPNI

20.30 Désirs humains — film Fritz Langa (Glenn Ford, Gloria Graham).
 22.00 Une soirée à Montreal.

WTOREK 22 SIERPNI

20.30 Le Chevalier de Maison Rouge, real. C. Barma (Michel Le Royer, Anne Doat, Dominique Patrel).
 22.05 Studs Lonigan — film Irvinga Lerner.

ŚRODA 23 SIERPNI

20.30 Les dossiers en vacances — film: A pied, à cheval et en voiture, real. M. Delbez (Noël-Noël, Sophie Daumier, Noël Roquevert, Darry Cowl).
 21.55 A propos du film „A pied à cheval et en voiture”.

CZWARTEK 24 SIERPNI

20.30 Meurtre en musique — film E. Buzzella.
 21.50 A vous de juger — program dośw. (Service de la Recherche).

PIĄTEK 25 SIERPNI

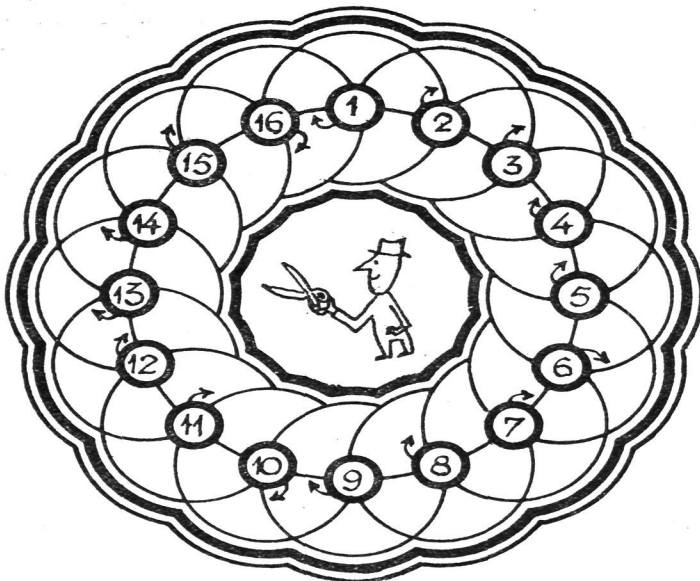
20.30 Soirée théâtre: Journal d'un fou wg Gogola. W roli głównej Roger Coggio, real. C. Barma.
 22.20 Clio et les siens.

SOBOTA 26 SIERPNI

20.30 Le ciel bleu coûte cher — film J. Kriera.
 21.50 Gant de velours.
 22.40 Music-Hall à Ajaccio — Claude François śpiewa i tańczy.

KOŁÓWKA

Dookoła liczb wpisanych w kółka prosimy wpisać 16 wyrazów pięcioliterowych o podanych niżej znaczeniach. Miejsce dla początkowych liter poszczególnych wyrazów i kierunek wpisywania pozostałych liter wskazują strzałki.



ZNACZENIE WYRAZÓW:

1) choinkowa ozdoba, 2) zmyślone opowiadanie, 3) dziarski, chwacki młodzieniec, zuch, śmiałek, 4) skrzydlate uosobienie wszystkiego, co dobre, 5) męczyzna „polujący” na duży posag, 6) czym bogata, tym rada, 7) szeroki i ciężki nóż kuchenny, 8) tak mówimy o człowieku nieczulym, niewzruszonym, nieubłaganym, 9) strażacki drąg z ostrzem i hakiem, 10) błotnisty, grząski teren, 11) niegdyś, bardzo dawno, w swoim czasie, 12) gniew, wściekłość, 13) uniesienie, entuzjazm, który bywa czasem słomiany, 14) szpeci ubranie, może być hańbiącym piętrem na honorze, 15) zdenerwowanie przed wystąpieniem publicznym, 16) symbol władzy królewskiej.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

ROZWIĄZANIE SZYFROGRAMU Z NR 30

Manifest Lipcowy był pierwszym zasadniczym dokumentem, na którym oparła swą działalność władza robotników i chłopów.

(Ze wstępu do KONSTYTUCJI PRL)

KLUCZ POMOCNICZY: złość, wiatrówka, wybryki, moment, wawóz, szyny, słuch, dym, pióra, pomoc, portfel, słoma, biał, deszcz, Nil, Piła, kita, oddanie, wanna.

ROZWIĄZANIE KOMBINATKI Z NR 31

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) kanał — kawał, 2) droga — draga, 3) kolos — kokos, 4) klika — klaka, 5) pałka — packa, 6) babka — bajka, 7) sfera — sfera, 8) damka — dawka, 9) kalka — kapka, 10) stypa — stopa, 11) kopia — kolia, 12) derka — deska, 13) kamyk — kacyk, 14) tropy — trepy.

Hasło zadania: WAKACJE W POLSCE.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI „POLSKIE MIASTA” (60) Z NR 31

POZIOMO: 2) beton, 5) rygor, 6) zastawa, 7) rekord, 12) nalewka, 14) safes, 16) cenzurowane, 17) sława, 18) antrakt.

PIONOWO: 1) tarcza, 2) bigos, 3) tornado, 4) nisza, 8) eksport, 9) despekt, 10) plucha, 11) kałuża, 12) nygus, 13) winda, 15) flaga.

RADIOODBIORNIKI - TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

LENG-PICARD ET C-ie 16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

Wakacje w ogródku - Dans mon jardin



— Ile razy mam ci mówić, żebyś nie trząsł tą jabłonią!
 — Combien de fois t'ai-je répété de ne pas secouer le pommier!



— Czy to pana synek?
 — Est-ce votre fils?



— Karolu! Karolu!
 — Charles! Charles!

TYGODNIK POLSKI
La Semaine Polonaise
 23, rue Taitbout, Paris IX
 Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
 C.C.P. 92.20 - 76 Paris
 C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:
 rocznie: 17 F. - 210 Fr B.
 półrocznie: 10 F. - 120 Fr B.
 kwartalnie: 6 F. - 70 Fr B.

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienalmé

IMPRIMERIE
 Zakład Graficzny „Ruch”
 Varsovie, ul. Ludna 4

W WIELU KRAJACH reklamuje się wycieczki po 5 dolarów dziennie. To jest tanio, gdyż nocleg w przeciętnym hotelu kosztuje przecież około 5 dolarów. Na takiej wycieczce warunki są spartańskie, ale walory poznawcze za to duże. Zazwyczajanie wycieczki dla masowego turysty organizują towarzystwa społeczne.

Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze wspólnie z Towarzystwem „Polonia” zorganizowało w tym roku atrakcyjną wycieczkę po Kraju dla młodzieży polonijnej i jej przyjaciół.

Koszt wycieczki 2 dolary dziennie, czyli około 10 F. Wzięło w niej udział 50 osób z Francji, Niemieckiej Republiki Federalnej, Szwajcarii, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych.

Wycieczka rozpoczynała się w Poznaniu. To stare polskie miasto, jego historia i zabytki wywarły duże wrażenie na uczestnikach. P. Danièle Hermet z Paryża interesowała się początkami Państwa Polskiego.

Z Poznania trasa wiodła do Trójmiasta. Zwiedzając Gdańsk p. Pierre Telfer z Aulnoye porównywał architekturę starego Gdańska z zabudową starych flamandzkich miasteczek.

Zwiedzono Westerplatte, zamek w Malborku. Oglądano Pole Grunwaldzkie, na którym Polacy rozgromili Krzyżaków w 1410 roku. Tradycjami oręża polskiego szczególnie interesował się p. Raymond Czarniecki z Ostricourt. Za swoją pracę na ten temat, ilustrowaną rysunkami, zdobył pierwszą nagrodę w konkursie organizowanym przez Towarzystwo „Polonia”.

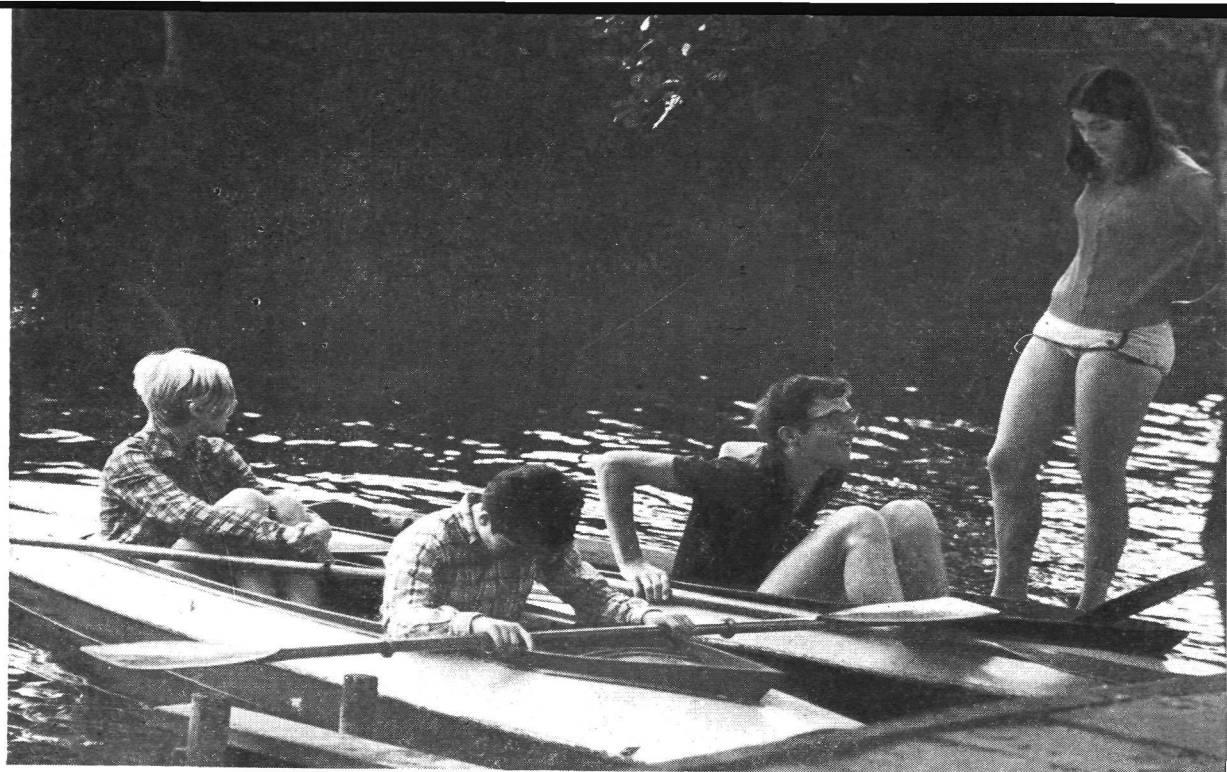
Udział w wycieczce był nagrodą dla p. Raymonda.

Po Trójmieście, Ruciane na Mazurach. Okolice przepiękna. Jeziora okolone lasami. Tu spędzono blisko dwa tygodnie. W wycieczce uczestniczyli pp. Matykowie z Lyonu: p. Marcel z żoną Marie-Thérèse i 8-letnim Patrickiem.

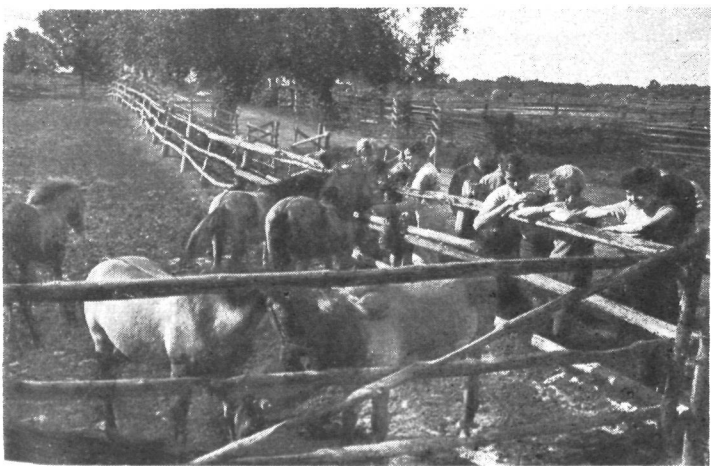
Pan Marcel Matyka na spotkaniu z ojcami miasta Piszca mówił o swoich wrażeniach z tego pierwszego pobytu w Polsce. Był zaskoczony i jednocześnie oczarowany tym, co zobaczył. Podziwiał, że Polska po wielkich zniszczeniach potrafiła dźwignąć się z ruin i tak się rozbudować. Ta wycieczka po Kraju spowodowała u niego rozbudzenie poczucia polskości i dumy z tego, że jest z pochodzenia Polakiem.

Dni w Rucianem upływały szybko. Potem jeszcze pobyt w Warszawie i wszyscy się rozjechali. Żegnano się pieśnią „Góralu, czy ci nie żal”...

WK



ZA 2 DOLARY NA MAZURY



Kajakowe rajdy po Jeziorze Nidzkim należały do najmiłszych rozrywek. Słoneczne dni spędzono zawsze na wodzie

Miłośnicy koni odwiedzili stajnię tarpanów w Popielnie



W domkach campingowych w Rucianem bardzo wygodnie

Wilecze apetyty dopisywały wszystkim. Żal było młodzieży opuszczać Mazury. Żal im było słońca, wody i pogody

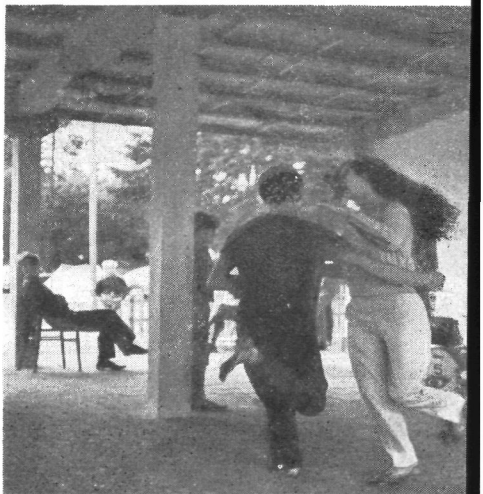
QUAND une excursion à l'étranger revient à 25 Francs par jour, on considère — non sans raison — que c'est „pour rien”. Les conditions sont généralement spartiates mais que ne ferait-on pas pour connaître le monde.

Aussi c'est un véritable tour de force qu'ont réalisé l'Association Touristique et Chorographique Polonaise (PTTK) et la Société „Polonia” en organisant pour 50 jeunes gens venus de France, d'Allemagne fédérale, de Suisse, de Grande-Bretagne et des Etats-Unis — pour une part Polonais d'origine — un circuit touristique au prix de... 2 dollars — soit dix francs français (ou 100 francs belges) par jour.

Nous avons demandé leurs impressions à plusieurs participants: Danièle Hermet de Paris, Pierre Telfer d'Aulnoye, Raymond Czarniecki d'Ostricourt, Marie-Thérèse et Marcel Matyka venus de Lyon avec leur petit Patrick (8 ans)... Tous étaient sous le charme d'un voyage qui leur a permis de visiter Poznań, Gdańsk et le littoral, Malbork, Grunwald et de passer douze jours à Ruciane sur les bords d'un des splendides lacs de Mazurie. Comme il se doit, l'excursion s'est terminée par une visite de Varsovie.



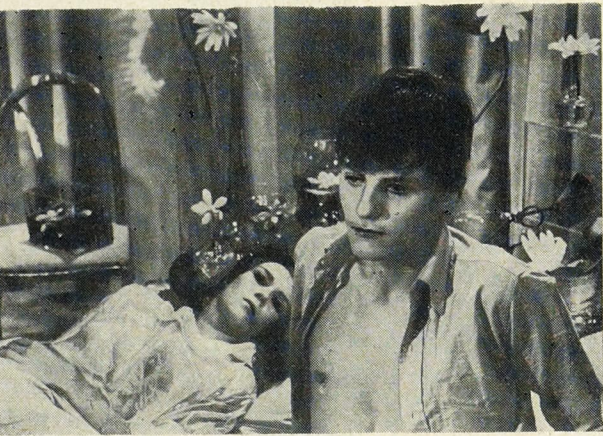
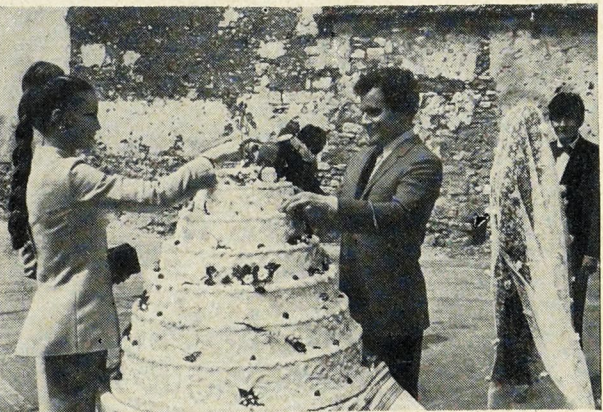
Fotoamatorzy mieli wiele ciekawych tematów do zdjęć. A wieczorami spacerowano, śpiewano i tańczono przy muzyce



NOWE

FILMY

NA EKSPANACH



„L'ECUME DES JOURS”

J'ai lu le roman de Boris Vian il y a quatre années — nous a déclaré CHARLES BELMONT (le réalisateur du film). Depuis, je n'ai pu l'oublier. C'était un rêve pour moi, ce film... On me dit sans arrêt que j'e „m'attaque à quelque chose de difficile”, je le sais. Mais je vois avant tout dans „L'écume des jours” un merveilleux sujet. J'ai attendu pendant trois ans, travaillant sans relâche sur de nombreuses adaptations. Fort heureusement André Michelin, qui fut le producteur d'Alphaville de Jean-Luc Godard, considérait lui aussi (comme Raymond Queneau) que „c'est le plus poignant des romans d'amour contemporains”.

Il y a dans ce roman des thèmes qui me sont chers. Les héros ont, dans leur vie, un comportement tellement normal — chacun suit son itinéraire sans agressivité, sans méchanceté — qu'ils finissent par apparaître anormaux aux yeux des autres gens.

J'ai réuni la distribution à mon avis idéale.

Jacques PERRIN est Colin. Il était assez grand, mince, avec de longues jambes, et très gentil. Le nom de Colin lui convenait à peu près. Il parlait doucement aux filles et joyeusement aux garçons. Il était presque toujours de bonne humeur, le reste du temps, il dormait. C'est ainsi que Boris Vian décrit Colin.

Samy FREY campe le personnage de Chick, l'ami de Colin, passionné de l'oeuvre d'un écrivain philosophe nommé Jean-Sol Partre.

Bernard FRESSON, lui, se nomme Nicolas. Nicolas est le cuisinier de Colin.

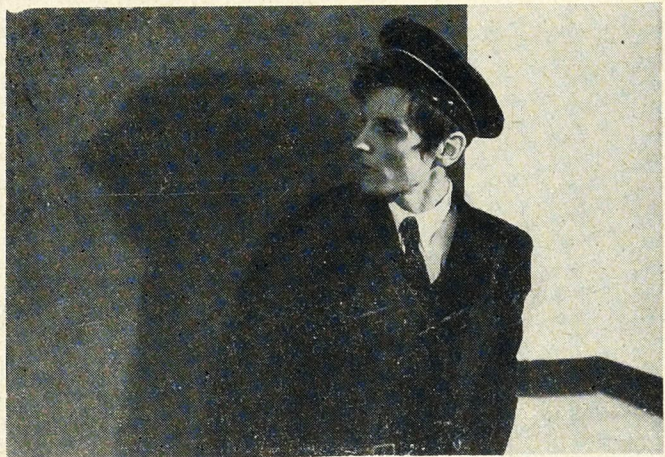
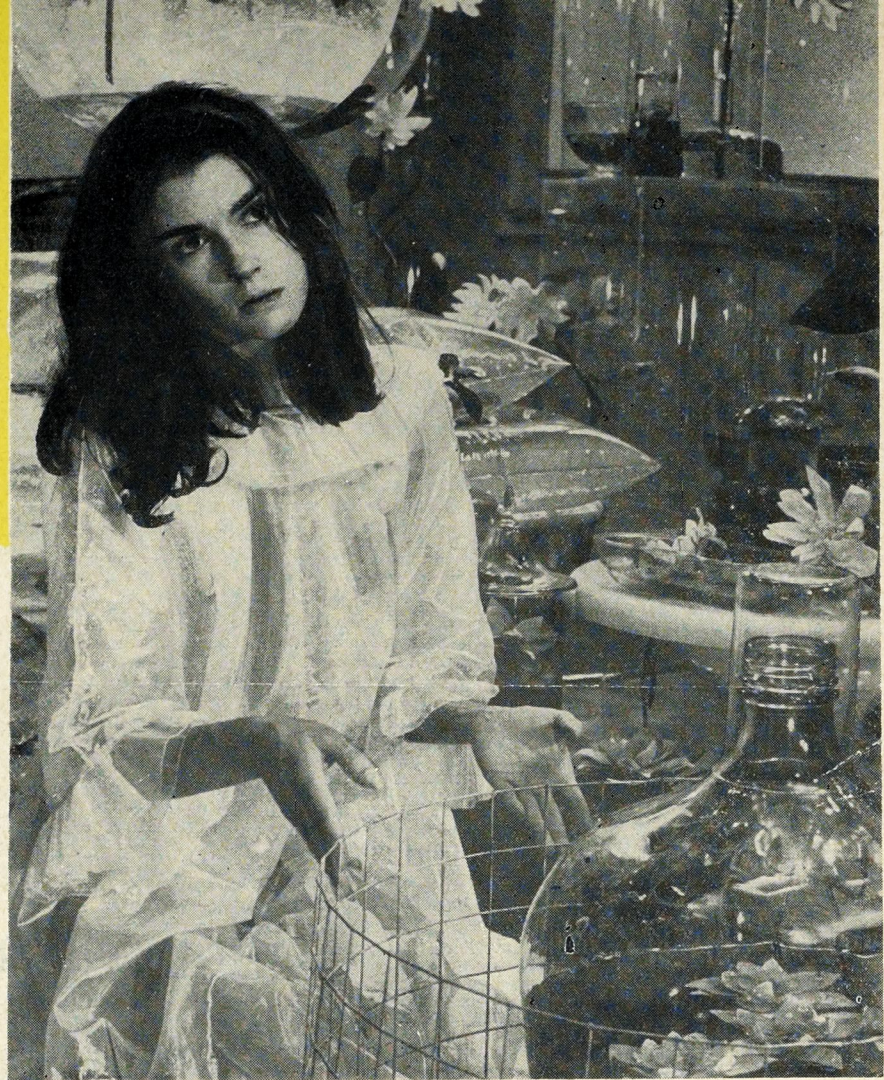
Alexandra STEWART est Isis, l'amie d'Alise (Marie-France PISIER).

Annie BURON fait ses débuts cinématographiques dans le rôle de Chloé. Elle est tout à fait „la pâle jeune fille, blanche comme les fleurs, ayant dans le poumon un nénuphar qui veut l'étouffer”.

Je crois beaucoup — nous a confié le producteur André MICHELIN — à Charles Belmont. J'ai beaucoup aimé son premier court métrage tiré d'une nouvelle de Kafka „Le fratricide”. Définir „L'écume des jours” est difficile. Boris Vian, ne l'oublions pas, est le véritable inventeur du pop-art. Il décrit un monde envahi par les objets selon les assemblages les plus hétéroclites. Ce que Charles Belmont veut sauvegarder avant tout dans le film, c'est l'histoire des personnages, ces jeunes adultes, à l'âme d'adolescents. Quant à la fantasmagorie des objets, au surréalisme du décor, ils doivent être suggérés et non pas montrés sur blanc.

* * *

Les décors de ce film en couleurs sont de Pace qui travaille pour la première fois pour le cinéma et la musique d'André Oder, grand ami de Boris Vian, à l'époque où ils jouaient ensemble dans les caves de Saint-Germain-des-Prés...



JEST TO EKSPANIZACJA głośnej powieści Borisa VIANA, uważanej za najbardziej wnikliwe i wierne odzwierciedlenie dzisiejszej młodzieży, jej problemów i jej stosunku do dorobku filozoficznego i intelektualnego epok poprzednich. Jest to jednocześnie jedna z najpiękniejszych i najbardziej wstrząsających współczesnych historii miłosnych.

Realizator filmu, Charles BELMONT (pamiętamy go z głównej roli w filmie Chabrola „Les godelureaux”) jest również przedstawicielem młodej generacji filmowców, co uczyniło mu temat psychologicznie bliskim.